

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 55

Na zawsze razem

Rozdział 1

Fiński Las 1894

- Helgo! Helgo! - Amalie delikatnie potrząsnęła ramieniem kobiety.
- Śpisz?

Gdy jednak przyłożyła ucho do jej klatki piersiowej, nie usłyszała bicia serca.

Boże drogi, Helga nie żyje!

Amalie cofnęła się z niedowierzaniem. A więc stało się wreszcie to, czego od dawna się obawiała. Straciła Helgę, która była dla niej jak matka. Przysiadła na brzegu łóżka, ujęła zimną dłoń służącej i pogłaskała ją z czułością.

- Kochana Helgo. Mam nadzieję, że już nic cię nie boli. Wiem, że byłaś już zmęczona - wyszeptała i zapłakała.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzi przy zmarłej i łka. Serce jej krwawiło, cała dygotała, w końcu ogarnęło ją odrętwienie. Gdy popatrzyła na Helgę, wydawać by się mogło, że staruszka po prostu zasnęła, lecz niestety. Jej ukochana Helga odeszła na zawsze.

- Amalie, kładź się już.

Spojrzała w stronę drzwi. To był Ole, ona jednak nie miała siły mu odpowiedzieć. Ukradkiem otarła łzy i wstała. Znalazła świecę, ustawiła ją na szafce nocnej i zapaliła. Mężczyzna po chwili się wycofał.

- Niedługo wrócę - szepnęła, jakby służąca mogła ją usłyszeć.

Potem niepewnym krokiem wróciła do sypialni. Gardło miała ściśnięte, serce biło jej jak młotem. Żałoba całkiem ją przytłoczyła.

Ole właśnie się rozbierał. Zdjął sweter i nalał wody do miednicy. Nie patrzył na nią, pogrążony w swoich myślach.

- Ole, muszę ci coś powiedzieć. Dopiero teraz na nią zerknął.

- Amalie, ty płaczesz?

- Tak. Helga nie żyje, Ole. Umarła w swoim łóżku.

- Co ty mówisz? Jesteś pewna? - Przeczesał włosy dłonią, a ona dostrzegła zdumienie w jego oczach.

- Naprawdę.

Rozpacz dopiero teraz znalazła swoje ujście i Amalie rzuciła się z płaczem na łóżko. Helgi nie ma! Już nigdy nie usłyszy jej głosu. Nigdy nie spojrzy w jej dobre oczy. Nie, to niemożliwe!

Ole usiadł koło niej i pogłaskał ją po plecach.

- To przykre. Ale oboje wiedzieliśmy, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Helga miała już swoje lata i długie życie za sobą. Powinniśmy myśleć raczej o tym, że teraz jest jej dobrze - przemawiał łagodnie.

Amalie jednak rozplakała się jeszcze żałośniej.

- Zajrzę do niej - oznajmił, a wtedy ona zerwała się z miejsca i otarła łzy przedramieniem.

- Idę z tobą. Powinniśmy pożegnać się z nią we dwoje. Stanęli obok siebie przy łóżku zmarłej. Ole ujął rękę żony, długo milczeli. Słowa były niepotrzebne, Amalie wreszcie poczuła wewnętrzny spokój. Spokój, który ogarnął jej serce. Wpatrywała się w migoczący płomień świecy, którą zapaliła.

- Jak tu cicho - szepnął, nie chcąc zakłócić nastroju. - Niech spoczywa w pokoju.

- Popatrz na nią, wygląda jakby spała. Pokiwał głową.

- Zasnęła snem wiecznym - rzekł zduszonym głosem, a po jego policzku spłynęła łza. - Musimy powiedzieć o tym dzieciom - dodał.

- Tak, powinny się z nią pożegnać.

- Chcesz ją sama umyć i przebrać?

- Tak, Ole. Helga była dla mnie jak matka, więc to ja powinnam to zrobić - powiedziała. - Ale teraz pójdę już po nie.

- Dobrze. Ja tu zostanę.

Amalie poszła zawiadomić dzieci. Powoli kładły się już spać, ona zaś zebrała je wszystkie w korytarzu i zbolalym głosem powiadomiła o śmierci Helgi.

- Zanim tam wejdziecie, chcę, żebyście pamiętali o tym, że Heldze jest teraz dobrze - powiedziała, przełykając ślinę.

Dziewczynkom, Helen i Victorii, zaczęły drżeć kąciki ust i po chwili z ich oczu popłynęły łzy. Chłopcy stali z kamiennymi twarzami. Amalie wiedziała, że również walczą, by się nie rozplakać.

- To bardzo smutne, dobrze to rozumiem. - Starła się ich pocieszyć.

- Dlaczego, mamó? - załkała Helen.

- Ja tam nie wejdę - odezwała się Victoria i uciekła do swego pokoju. Amalie ją rozumiała. Victoria potrzebowała czasu, by się oswoić z tą przygnębiającą wiadomością.

- Wejdziecie do niej? - zapytała, spoglądając na pozostałe dzieci.

- Tak - odpowiedziały zgodnie.

Amalie otworzyła drzwi, dzieci weszły do środka. Ole wciąż stał w tym samym miejscu z pochyloną głową, złożył dłonie w modlitwie za służącą.

Zostawiła ich samych i zeszła na dół do kuchni po świece. Osunęła się na ławę i oparła głowę o stół. Znowu łzy napłynęły jej do oczu.

W końcu jednak wzięła się w garść i ruszyła powiadomić Maren i Juliusa. Wyszła na dziedziniec, a po chwili pukała już do ich drzwi. W oknie mignęła jej sylwetka zarządcy.

To on jej otworzył. Na widok gospodyni uniósł brwi.

- Amalie, co się stało? Przecież.... ty jesteś tylko w koszuli...

- Julius... Nie wiem, jak wam to powiedzieć, ale... Chodzi o Helgę. Ona... Ona nie żyje.

Przez jego twarz przemknął cień, odwrócił głowę i zawołał żonę. Maren przybiegła natychmiast. Ona także była już gotowa do snu.

- Co się dzieje?

Kiedy Julius powiedział jej o śmierci Helgi, Maren zwiesiła ramiona.

- Tego się obawiałam. Czułam, że coś z nią nie tak. Helga szepnęła coś dzisiaj o tym, że jest gotowa do drogi, ale ja ją tylko skarciłam. Mój Boże!

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Nie chciałam cię niepokoić. Zresztą nie pierwszy raz Helga tak mówiła.

- No cóż... Możecie do niej pójść. Dobrze by było, gdybyśmy dzisiejszej nocy przy niej czuwali - rzekła. - No i zawiadomię parobków. Lars pojedzie z tą wiadomością do Kajsy.

- Dobrze. Już się zbieramy.

Amalie odwróciła się i udała do Larsa i Berte. Wyjaśniła im, co się stało i poprosiła, by mężczyzna bez zwłoki przekazał wiadomość Kajsie. Wychodząc, usłyszała, że Berte płacze.

Kajsa stała przy łóżku Helgi i raz po raz ocierała płynące łzy. Nie mogła uwierzyć w to, że staruszka nie żyje. A jednak. Pocieszeniem było jedynie to, że Helga po prostu zasnęła. Miała spokojną śmierć.

Matka zdążyła umyć i przebrać zmarłą, Helga wyglądała teraz bardzo dostojnie.

Był środek nocy, w Tangen jeszcze nikt nie spał. Wszyscy pogrążyli się w żałobie i czuwali przy zmarłej.

Kajsa siedziała przez jakiś czas przy łóżku Helgi, w końcu jednak wyszła z jej pokoju. Na schodach napotkała Amalie.

- Wracam już do domu, mamó. Parobek czeka na mnie na dziedzińcu.

- Rozumiem, dziecko. Jedź, jedź i połóż się spać.

- Zobaczymy się jutro.

- Chcemy pochować Helgę jak najszybciej, nie robiąc wokół tego szumu. Nie będziemy urządzać stypy. Wiem, że Helga by sobie tego nie życzyła.

- Pewnie nie.

- Będzie tak, jak chciała - dodała Amalie i skierowała się ku sypialni Helgi, a jej ciężkie kroki odbijały się głuchym echem od ścian.

Kiedy Kajsa wracała do domu, nadal nie mogła powstrzymać napływających do oczu łez. Nagle wydało jej się, że gdzieś w oddali słyszy głos staruszki. „Nie płacz, moje dziecko. Teraz jest mi dobrze. Należy mi się odpoczynek.”

Otarła oczy i poczuła wielki spokój. Miała wrażenie, jakby Helga pogłaskała ją po ramieniu na pocieszenie. Kajsa zamknęła oczy, wsłuchując się w skrzypienie kół.

Rozdział 2

Trzy dni później

Amalie stała nad trumną, którą właśnie spuszczano do grobu. Ole objął ją ramieniem, starając się dodać jej otuchy. Wiedział, że żona jest bardzo zmęczona. Trzy dni czuwania odcisnęły swe piętno i na niej, i na pozostałych mieszkańcach Tangen.

Teraz jednak nadeszła pora, by Helga spoczęła w poświęconej ziemi.

Amalie trzymała w dłoni chusteczkę i często podnosiła ją do oczu. Dzieci stały w zwartej grupce po drugiej stronie grobu, służba tuż obok. Julius i Maren przysunęli się do Amalie i Olego.

Lukas wygłosił wzruszającą mowę, przypominając, że Helga nareszcie trafiła do domu Pana.

- Już, już, Amalie - szepnął jej Ole do ucha, kiedy znowu zaczęła szlochać.

Po chwili uspokoiła się i jej wzrok ponownie spoczął na trumnie.

Nagle coś zamajaczyło jej przed oczami, a zaraz potem nad grobem uniosła się kobieca postać. Była to piękna młoda kobieta o długich kręconych włosach i ujmującym uśmiechu.

Dobry Boże! To Helga! To ona, na pewno! - pomyślała zdumiona Amalie.

Tymczasem zjawa wyciągnęła do niej rękę i szepnęła: „Nie opłakuj mnie, drogie dziecko. Jest mi teraz bardzo dobrze. Spotkałam moich rodziców, więc nie rozpaczaj, proszę. Musisz mi to obiecać, w przeciwnym razie będę cię nawiedzać”.

Amalie chciała się odezwać, ale postać zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. A więc Helga do niej przemówiła. Pragnęła, by Amalie przestała ją opłakiwać, gdyż służąca trafiła tam, gdzie panuje wieczna radość i miłość. Na Amalie spłynął spokój.

Nie, nie będziesz musiała mnie nawiedzać, Helgo, pomyślała w następnej chwili. Odtąd będę cię wspominała z radością w sercu, a nie ze łzami w oczach.

„Żegnaj, Amalie...”.

Dzieci sypnęły po garści ziemi na wieko trumny. Amalie i Ole uczynili to samo. Kiedy ceremonia dobiegła końca, wszyscy ruszyli w stronę dworu.

Cisza była przytłaczająca, ale Amalie czuła się już zupełnie inaczej. Wiedziała, że Helga zawsze przy niej będzie. I że ona o Heldze nigdy nie zapomni.

Pięć dni później

W Tangen wszystko toczyło się swoim utartym torem. W domu znów rozbrzmiewał śmiech dzieci, co Amalie niezmiernie cieszyło. Wprawdzie cały czas myślała o Heldze, ale teraz były to dobre myśli, które nie skłaniały jej do płaczu. Od kiedy bowiem ujrzała Helgę w młodzieńczej postaci, nie uroniła ani jednej łzy.

Teraz czekała na powrót Olego, który wiele czasu spędzał w tartaku. Ostatnio jego niepokój się wzmógł, bo Halvor znowu dawał o sobie znać. Tak, Ole też miał swoje zmartwienia.

Wreszcie wrócił. Spojrzała na niego, gdy wchodził do pokoju. Od razu zdjął spodnie i koszulę. Był wyraźnie nie w humorze.

- Masz jakieś zmartwienie, Ole? - Amalie przyjrzała mu się uważnie.

- I tak, i nie. Poprosiłem lensmana, żeby zajął się sprawą Halvora. Pora go wreszcie złapać. Nie mogę ciągle pilnować tartaku - stwierdził, przecierając twarz mokrą szmatką.

- No nie, to już nie należy do twoich obowiązków, Ole. A co mówi lensman o Knucie? Czy zdoła potwierdzić, że to Knut zabił Karoline i Else?

- Chyba tak, ale jeśli chodzi o Else... - Ole pokręcił głową. - Pewnie jednak popełniła samobójstwo, chociaż akurat nasza Kajsa twierdzi co innego. Jednak lensman nie może brać pod uwagę jej wizji. A dowodów nie ma.

- Tak, tak. Ja nie zamierzam się do tego wtrącać. Skoro on nie chce słuchać ani mnie, ani jej, to niech sobie radzi sam.

- Amalie, on musi kierować się prawem.

- No tak. A czy ty słyszałaś, że było włamanie do kościoła? - zagadnęła.

- Tak, Lukas mi o tym wspomniał. Zniknęły dwie Czarne Księgi. I bardzo dobrze.

- Naprawdę tak sądzisz? Wiesz przecież, co to może oznaczać.

- Nie chcę w ogóle o tym rozmawiać, Amalie. Księgi mogą być gdziekolwiek. Zniknęły i tyle.

- Mam tylko nadzieję, że nikt z naszej okolicy nie był na tyle głupi, by je skraść, a tym bardziej do nich zaglądać. Powszechnie wiadomo, że przynoszą nieszczęście.

Ole usiadł obok żony.

- Mam nadzieję, że już nigdy ich nie zobaczymy.

- Ole... Ja... zabrałam Kajsę nad głębinę. Klątwa wreszcie została przerwana - zaczęła Amalie, bo uznała, że pora powiedzieć mężowi o tej wyprawie.

- Sprawiasz wrażenie, jakbyś była tego pewna. Ale nie raz już tak mówiłaś, i to się nie sprawdziło.

- Bo rzeczywiście księgi już wcześniej pojawiały się i niespodziewanie znikaly. A pani Vinge i ślepy czarownik wyrządzili przecież tyle zła...

- Daj spokój, naprawdę mam serdecznie dość tych twoich upiorów. Umówmy się, że nie będziesz już o tym wspominać. A poza tym jestem bardzo zmęczony - oświadczył i przykrył się pierzyną.

Zirytowała ją jego obojętność, bo przecież klątwa prześladowała ją przez całe życie.

- Dlaczego tak się zachowujesz, Ole? Chyba rozumiesz, że to dla mnie ważne.

- Rozumiem - westchnął. - Ale ty chyba także rozumiesz, że jestem tym bardzo znużony.

- Czasami strasznie mnie irytujesz, Ole. Nie słyszysz, co do ciebie mówię?

- Słyszę. Zakapturzony nie wróci. Klątwa przestała działać i nareszcie wszyscy zaznamy spokoju - powtórzył nie mniej rozdrażniony niż ona.

- Wygląda na to, że mi nie wierzysz.

- A co powiedziała Kajsza?

- Ona także poczuła spokój.

- Ty też miałaś podobne wrażenie wiele razy. - Tak, ale nie w ten sposób. Teraz czuję, że Czarne

Księgi są daleko stąd.

Zamknęła oczy i próbowała to zobaczyć. Nie udało się, ale miała wewnętrzne przekonanie, że już nigdy nie zobaczy tych ksiąg.

Ole ziewnął.

- Możemy już spać?

- Ty głuptasie. - Szturchnęła go w ramię.

- Zlituj się, kobieto i przestań wreszcie o tym myśleć! To się już dawno skończyło.

- Tak, ale w lesie znów zaczęło straszyć.

- W Fińskim Lesie zawsze będzie straszyć. To tajemnicze miejsce. Nie zapominaj jednak, że za większością wydarzeń, które się tu rozegrały, kryją się ludzie. Całkiem żywi ludzie, którzy popełnili przestępstwa.

- Jednak nie wszystko można tak wytłumaczyć. A Czarne Księgi zniszczyły życie wielu osobom.

- Przecież dopiero mówiłaś, że ich tu nie ma! Dobranoc, Amalie. Śpij dobrze.

Zamknął oczy, zrozumiała, że ta rozmowa nie ma sensu. Westchnęła i przytuliła się do niego, a po kilku minutach zapadła w głęboki sen.

Rozdział 3

Ranek był przepiękny. Promienie słońca wpadały przez kwieciste zasłonki. Zapowiadał się ciepły dzień, w sypialni już zrobiło się gorąco.

Kajsa obudziła się w dobrym nastroju i słodko się przeciągnęła. Odwróciła głowę i spojrzała na Victora, który poprzedniego wieczoru późno wrócił do domu.

Nie rozmawiała z nim o dziecku i o radach lekarza. Nie pytał. Zapewne nie przyszło mu to nawet do głowy, bo od śmierci Helgi Kajsa cały czas płakała. Zresztą ostatnio Victor był taki umęczony, że zasypiał, gdy tylko przyłożył głowę do poduszki. Teraz jednak od pogrzebu minęło trochę czasu, więc postanowiła porozmawiać z nim o dziecku.

Mąż właśnie zaczął się ruszać, otworzył oczy. Uśmiechnęła się do niego.

- Dobrze spałeś?

Spojrzał na nią i uśmiechnął się ciepło.

- Tak. Byłem taki zmordowany. Poza zajęciami w tartaku jeżdżę w poszukiwaniu Halvora, ale wczoraj powiedziałem twojemu ojcu, że tak dalej być nie może. Na szczęście przyznał mi rację. Lensman musi wreszcie złapać Halvora.

- Mam nadzieję, że mu się uda.

- Halvor nie przestaje niszczyć i siać zamieszania w tartaku. Po próbie otrucia jednego z pracowników, wylądował na wiele lat w więzieniu, jeśli oczywiście uda się to udowodnić.

- Jesteście przekonani, że on za tym wszystkim stoi?

- Twój ojciec tak twierdzi.

- Nowy lensman jest chyba zaradny. Oby wytropił tego łotra.

Victor objął ją w pól, a ona przysunęła się i złożyła głowę na jego piersi. Cieszyła się jego bliskością i rozkoszowała jego drobnymi pieszczotami. Victor zaś odsunął jej włosy i teraz głaskał jej ramię.

- Dopiero wczoraj uzmysłowiłem sobie, że był tu doktor. Po śmierci Helgi tyle się działo, że nie myślałem o niczym innym poza pogrzebem i sprawami tartaku - rzekł łagodnie.

- Doktor twierdzi, że jestem w ciąży i radzi, bym leżała przez pierwsze trzy miesiące.

- To wspaniale! Tyle że do tej pory go nie słuchałaś. Nie tak łatwo utrzymać cię w łóżku, Kajso.

- Tak, ale tym razem dam się przekonać.

Zajrzała mu w oczy, żeby sprawdzić, czy naprawdę cieszy się, że zostanie ojcem.

- No to ja będę cię czasami nosił na rękach. Co ty na to?
Uśmiechnęła się uspokojona.

- Myślę, że nic się nie stanie, gdy raz na jakiś czas wyjdę na dwór i posiedzę przed domem. Dobrze mi zrobi świeże powietrze. Mamy przecież lato - powiedziała.

- Lato to najpiękniejsza pora roku. A ja mam zamiar naprawić płot, sprzątać i...

- Lubisz pracę w gospodarstwie, prawda? - zauważyła.

- Taak i nawet sam jestem tym zaskoczony. Nie przypuszczałem, że zaczniesz mnie interesować takie życie. Chciałem przecież jakiś czas temu opuścić Fiński Las i osiedlić się gdzieś daleko stąd.

- Naprawdę? - zdziwiła się. Dotknęła dłonią swojego brzucha.

- Tak.

- Byłeś niemądry, Victorze.

- Zapewne masz rację. Ale nie ma czasu na pogaduszki. Kogut pieje, pora wstawać.

- Nie mógłbyś dziś zostać w łóżku trochę dłużej? - spojrzała na niego błagalnie, ale pokręcił przecząco głową.

- Nie, Kajso. Mam mnóstwo roboty. Obiecałem Bjarnemu, że mu dziś pomogę, muszę więc dotrzymać słowa.

Z dołu dochodziły ich głosy kobiet, służące najwyraźniej już krzątały się po kuchni. Dom powoli budził się do życia.

- Rozumiem.

Przesunęła się, żeby Victor mógł wstać. Chwilę później już się mył i czesał. Założył robocze ubranie: czarne barchanowe spodnie i brązową koszulę. W niczym nie przypominał bogatego właściciela ziemskiego. Zresztą wcale nie miał potrzeby za takiego uchodzić.

- Kiedy wrócisz? - zapytała.

- Koło południa na posiłek. - Podeszedł do łóżka, pocałował ją w przelocie i zniknął.

Kajsa została w łóżku. Zapatrzona w sufit, głaskała się po brzuchu. Pod sercem rozwija się jej maleństwo. Zastanawiała się, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka.

Dziewczynka, pomyślała. Chociaż pewności mieć nie mogła. Maleństwo w jej brzuchu było na razie ledwie ziarenkiem. Kajsza mogła jedynie kierować się swoim przeczuciem.

Uśmiechnęła się do siebie zadowolona i zakochana. Victor był wspaniałym mężczyzną. I należał do niej. Nie mogła przestać o tym myśleć. Victor Hagensen - jej mąż.

Tymczasem do drzwi zapukano i po chwili do pokoju weszła Ada ze śniadaniem na tacy, jakby to była oczywistość. Kajsza zastanawiała się, czy Victor ją o to poprosił. Jeśli tak, to znaczy, że jest bardzo troskliwy.

Ada podała Kajsie tacę.

- Wygląda przepysznie!

Na talerzyku leżała szynka, ser i jajko pokrojone w łódeczki. Do tego świeży chleb i masło. Na stoliku obok Ada postawiła kubek z kawą i drugi z mlekiem.

Kajsza ostrożnie uniosła kubek, upiła łyczek.

- Proszę spokojnie zjeść. Potem pomogę pani wyjść na dwór. Zapowiada się piękny letni dzień - powiedziała Ada.

- Czy Victor cię tu przysłał?

- Tak. Kazał mi odtąd codziennie podawać pani śniadanie do łóżka. I czuwać nad panią.

Ada wyszła, a Kajsza zabrała się do jedzenia. Była bardzo głodna, więc błyskawicznie pochłonęła wszystko to, co przyniosła służąca.

Odstawiła tacę na stolik i położyła się wygodnie. Życie było cudowne. W jej żyłach pulsowało szczęście. Pełna miłości, nie była w stanie myśleć o niczym innym. Pragnęła, by Victor jej nie odstępował na krok, wiedziała jednak, że to niemożliwe. Chociaż chciałaby teraz leżeć w jego ramionach, czuć jego oddech i gorące pocałunki na swojej skórze i... Nie, lepiej przestać marzyć. Ada zapowiedziała, że pomoże jej wyjść na dwór. Kajsza nie wątpiła, że wszystko będzie dobrze, należy tylko zachować szczególną ostrożność na schodach. Poprzednim razem nieustannie była w biegu, choć wiedziała, że jest w ciąży. Tym razem jednak wszystko się dobrze ułoży!

Kajsza siedziała na dziedzińcu już od pewnego czasu i rozglądała się dookoła. Służące kręciły się to tu, to tam, wchodziły do obory z wiadrami, po czym opuszczały ją po wydojeniu krów, zносиły mleko

do domu, wynosiły z domu dywany, by je wytrześć. W domu trwało wielkie sprzątanie. Na szczęście Ada i Veronika były bardzo sumienne.

Bjarne i Victor naprawiali tymczasem płot pod lasem.

Kajsa słyszała postukiwanie młotków z oddali i zastanawiała się, ile czasu im to jeszcze zajmie. Zbliżała się pora drugiego śniadania.

Okna kuchenne stały otworem, czuła zapach mięsa, który się przez nie wydobywał.

Ada wyszła na ganek.

- Czy mam już pomóc pani wejść do środka, czy jeszcze nie? - zapytała.

- Posiedzę jeszcze trochę - odpowiedziała Kajsa wzruszona troskliwością służącej. Cieszyła się, że ma przy sobie Adę i Veronikę, obie były uczciwe i godne zaufania.

Kajsa się wyprostowała, ujrawszy Siri paradującą w swoim najlepszym stroju. Kajsa podarowała jej kilka swoich sukien, które doskonale na Siri pasowały. Cieszyła się, że przyjaciółka szybko doszła do siebie po przykrych przejściach z Knutem w lesie. Westchnęła na myśl o tym, że Knut nie żyje, a ona nigdy nie zapomni tego przerażającego widoku, kiedy go znalazła.

Siri z ciężkim westchnieniem usiadła obok Kajsy.

- Szkoda, że rodzice nie przyjechali, chociaż ich zaprosiłaś - powiedziała.

- Na pewno przyjadą, Siri. Daj im trochę czasu. - Kajsa starała się ją pocieszyć.

- Jakoś w to nie wierzę. Tutaj jest tak smutno. Nie wiem, jak długo tu wytrzymam.

- Powinnaś raczej być wdzięczna. - Kajsa poczuła irytację.

- Nie to chciałam powiedzieć - usprawiedliwiła się Siri. - Rozejrzyj się, Kajso. Tu nie ma się czym zająć.

- Doprawdy? A mnie się wydaje, że tu ciągle jest coś do roboty. A ty nie skończyłaś jeszcze pielenia warzywnika przy kuchni.

- Dziękuję, ale to nie dla mnie.

Kajsa pochyliła się, bo w oddali usłyszała męskie głosy. Może Victor i Bjarne wracają? Spojrzała ponownie na Siri.

- Jeśli nie zamierzasz pracować, musisz znaleźć sobie jakieś inne miejsce. Siri jęknęła.

- Nie bądź taka. Sama nic nie robisz. Siedzisz tu tylko i gapisz się.

Kajsa starała się zapanować nad sobą.

- Spodziewam się dziecka i właściwie powinnam cały czas leżeć w łóżku. Straciłam już dwoje dzieci. Zresztą nie rozumiem, dlaczego miałabym się przed tobą usprawiedliwiać.

Siri się zarumieniła.

- Przepraszam. Nie pomyślałam o tym.

- Nie podoba mi się twoje wieczne marudzenie. Siri pokiwała głową, ale unikała jej wzroku.

- Pójdę do wsi. Może w sklepie są jakieś nowe perfumy - uśmiechnęła się po chwili, jakby odzyskała humor.

Kajsa jednak nie odwzajemniła uśmiechu. - Za perfumy trzeba zapłacić. A ty nie masz pieniędzy. Zapomniałaś o tym? Siri spochmurniała.

- Teraz jesteś niemą.

- Nie, ale musisz wreszcie zrozumieć, że nic nie spada z nieba za darmo. Na wszystko trzeba zapracować. Myślałam, że u boku Mittiego przekonałaś się o tym.

- No wiesz... To znaczy, że nie dasz mi pieniędzy na perfumy?

Kajsa pokręciła głową.

- Jeśli chcesz coś sobie kupić, musisz na to zapracować, kochana - odparła Kajsa stanowczo.

- No dobrze. W takim razie znów zabiorę się za warzywnik. A kiedy dostanę pieniądze?

- Jak skończysz. Olaug już ci pokazała, co trzeba zrobić.

Siri wstała.

- To pójdę się przebrać w codzienny strój.

- Dobry pomysł.

Kajsa odwróciła się i spostrzegła nadchodzących Victora i Bjarnego pograżonych w rozmowie. Zarządca niósł na ramieniu narzędzia, a Victor - kilka desek.

Siri spojrzała na Kajsę.

- Świata poza nim nie widzisz. Oczy ci płoną - stwierdziła z kwaśną miną. - Zazdroszczę ci.

Kajsa spojrzała na przyjaciółkę.

- Pewnego dnia ty też spotkasz właściwego mężczyznę. Zjawi się wtedy, kiedy najmniej się będziesz tego spodziewać - stwierdziła z przekonaniem.

Siri się uśmiechnęła.

- Może i tak. Ale na pewno nie stanie się to tutaj.
- Tego nie możesz wiedzieć.
- Wiem. Ale tymczasem się przebiorę.

Kajsa znów spojrzała na Victora. Mąż zrzucił deski pod ogrodzeniem padoku, widać było, że zamierza zabrać się do naprawy bramy. Kajsa usiadła na swoim miejscu i z ciekawością spoglądała na mężczyzn.

Bjarne zaczął od usuwania przegniłych desek, Victor natomiast domierzał, piłował, a potem z pomocą zarządcy wstawiał nowe. Potem przystąpił do wbijania gwoździ, zaś Bjarne ruszył w stronę szopy.

- Świetnie ci idzie, Victorze - zawołała, a on się odwrócił i uśmiechnął do niej.

- No jak, przyjemnie ci się tu siedzi?

- Tak. Obserwuję cię już od pewnego czasu. Wszystko w porządku?

- Jak najbardziej, nawet sporo udało nam się dzisiaj zrobić.

Bjarne nadszedł tymczasem z garścią gwoździ. Victor znów zabrał się do przybijania desek.

Ze swego miejsca dobrze widziała Victora. Chętnie patrzyłaby na niego przez cały czas.

Siri wyszła na podwórze w codziennym stroju, bez słowa chwyciła motyczkę i zabrała się do sprzątania w warzywniku.

Teraz z kolei z domu wyszła Olaug i przysiadła do Kajsy. Miała zadyszkę, pot strużkami spływał jej z czoła.

- Ufff. W kuchni zrobiło się tak gorąco. Muszę chwilę odpocząć - stwierdziła.

- Dzisiaj prawdziwy upał.

- Pieczenie mięsa dla takiej gromady trochę trwa. A jak się Kajsa czuje? - zapytała przyjaźnie.

- Dobrze. Korzystam z pięknej pogody i przyglądam się mojemu mężowi - rzekła z uśmiechem.

- No tak. Jest Kajsa w ciąży, to gospodarz na pewno szczęśliwy.

- Oboje jesteśmy szczęśliwi - potwierdziła Kajsa, nie spuszczać wzroku z męża, który pochylał się nad ogrodzeniem.

- Może Kajsa porozmawia z panem Victorem i zapyta, czy nie zatrudniłby nowego parobka? Teraz, kiedy nie ma Knuta, mamy za mało rąk do pracy - stwierdziła Olaug.

- Myślałam o tym, ale sądziłam, że Victor się tym już zajął.

- Nie. Bjarne ma teraz wszystko na swojej głowie, choć to prawda - gospodarz bardzo go wspiera. Jednak przydałby się jeszcze jeden parobek na stałe do opieki nad końmi i do innych prac.

- Porozmawiam o tym z mężem dziś wieczorem. Kajsa spojrzała na Siri, która z trudem zabierała się do pielenia. Teraz jednak pochyliła się i przystąpiła do wyrywania chwastów. Tyle że zamiast perzu złapała za nać marchewki!

Kucharka też na to zwróciła uwagę. Zerwała się z miejsca i nie zważając na swoją tuszę, pobiegła do Siri.

- Co panienka robi? Nie widzi panienka, że to marchewka?! - krzyknęła.

Obrażona Siri rzuciła motyczkę w trawę i odeszła, zadzierając nosa. Kiedy energicznym krokiem wchodziła do domu, omal nie wpadła na Adę, która pojawiła się w drzwiach z balią pełną wody.

Olaug pokręciła głową i sama zabrała się do pielenia.

Kajsie zrobiło się przykro. Siedziała beczynn timer, podczas gdy wszyscy inni pracowali. Powtarzała sobie jednak, że nie ma innego wyjścia. Nie może stracić kolejnego dziecka.

Tymczasem podszedł do niej Victor.

- Ale dziś gorąco - powiedział, ocierając rękawem pot z czoła.

- O, tak. I niedługo pora na posiłek.

Dopiero teraz Victor zauważył w warzywniku Olaug. - A co tam robi Olaug? Przecież to nie jest jej zadanie.

- To ty nie słyszałeś, jak nam tu Siri nabroła?

- Byłem zajęty przy bramie.

- Nie mam już do niej siły. Ona najchętniej paradowałaby tu tylko w eleganckich sukniach. Poprosiłam ją, by wypielniła warzywnik, a ona zaczęła wyrywać marchewkę, więc Olaug się zdenerwowała.

Victor zaśmiał się i przysiadł na chwilę obok Kajsy. - No tak, rozumiem. Siri pewnie też się rozzłościła, że ją upominacie?

- No oczywiście. Rzuciła motyczkę i poszła do swojego pokoju. - Kajsa zwiesiła ramiona.

Victor oparł plecy o ścianę domu. - Zmęczyłem się i zgłodniałem. Chyba zaraz będzie coś na ząb?

- Pewnie tak.

- Pójdę po wodę. Ty też się napijesz? - zapytał z troską w głosie.

- Poproszę.

Victor wszedł do domu, a po chwili wrócił z dzbankiem i dwoma kubkami. Jeden napełnił i podał Kajsie, a potem przyłożył dzbanek do ust i zaczął chciwie pić.

- Przepraszam, ale nie mogłem się powstrzymać. Byłem taki spragniony. Pójdę jeszcze na trochę pomóc Bjarnemu.

- Pamiętaj, że niedługo posiłek.

Kajsa znów została sama, na razie nie miała jednak zamiaru wracać na górę. W sypialni zrobiło się zapewne strasznie duszno. Postanowiła, że posiedzi trochę w salonie.

Nagle z domu ponownie wyszła Siri, jej twarz poczerwieniała ze złości.

- Powinnaś przywołać do porządku tę swoją kucharkę. Jest bezczelna. Nie pozwolę, żeby ktoś tak się do mnie zwracał - oświadczyła nadaśana, lecz usiadła obok Kajsy.

- Olaug miała rację. Musisz odróżniać warzywa od chwastów, Siri. To nic trudnego.

Siri najwyraźniej nigdy nie zajmowała się ogrodem. Ciekawe, co robiła dotąd? Czy całe swoje życie spędzała wyłącznie na oglądaniu się w lusterku? Kajsie trudno w to było uwierzyć.

- Phi, ja się na tym nie znam. Od tego jest kto inny. A skoro jeszcze nie podano do stołu, przejdę się trochę. Ciekawe, ile jeszcze trzeba będzie czekać!

- Nieładnie się zachowujesz - oburzyła się Kajsa.

- Może i tak, ale jeśli pozwalasz kucharce odpoczywać wtedy, kiedy powinna stać w kuchni, to tak to się kończy! Idę, rozejrzę się trochę po wsi.

Siri odeszła, zaś Kajsa wstała i powoli ruszyła w stronę domu. W salonie wyjęła robótkę. Mogłaby zrobić sweter dla Victora, żeby nie marzył zimą. Mogłaby też wydziergać coś dla dziecka, którego się spodziewała. Na szczęście tego rodzaju pracy jej nie zabraknie. Odetchnęła z ulgą. Czas będzie płynąć szybciej.

W salonie znowu pojawiła się Ada z pytaniem, czy gospodyni niczego nie potrzeba.

- Dziękuję, Ado.

- Proszę wołać, gdybym miała w czymś pomóc. Jestem w kuchni - powiedziała i szybko wyszła.

Po chwili w salonie zjawił się Victor.

- Muszę zrobić sobie przerwę. Umordowałem się i zgrzałem - jęknął, opadając na fotel. - O, jak tu miło i chłodno.

- Rzeczywiście, w każdym razie chłodniej niż na zewnątrz.

- Co teraz robisz? - zainteresował się.

- Sweter dla ciebie, żebyś nie marzł zimą.

- Dla mnie? Dlaczego?

- Co za głupie pytanie. Muszę się czymś zająć. Nie mogę siedzieć beczynn timer i gapić się w ścianę. - To prawda, ale...

- Potrzebuję więcej wełny. Veronika musi to wpisać na listę zakupów. Brakuje mi też szarej i białej. Takiej jak najmiększej.

Uśmiechnął się rozmarzony.

- Zrobisz też coś dla naszego dziecka?

- Tak. Wprawdzie to jeszcze wiele miesięcy, ale mogę już zacząć. Najpierw jednak zrobię sweter dla ciebie, kochany.

Olaug stanęła w drzwiach.

- Jedzenie na stole. Bjarne już dzwonił na posiłek. Nie słyszeliście?

- Byliśmy bardzo zajęci sobą - wyjaśnił Victor z udawaną powagą, pomagając Kajsie wstać z kanapy. Kajsia się roześmiała.

- Daj spokój. Mogę przecież poruszać się o własnych siłach, czuję się znakomicie. Nie zaszkodzi mi odrobina ruchu.

- Lekarz powiedział, że przez trzy miesiące powinnaś leżeć. Zdaje się, że go nie słuchasz - zauważył mąż.

- Nie, ale chodziłam przecież, zanim się dowiedziałam, że jestem w ciąży i nic złego się nie stało. Teraz naprawdę nic nie robię, w ogóle się nie przemęczam, jak widzisz.

W kuchni zastali Bjarnego, a obok niego dwóch parobków, którzy okresowo pracowali w Kajsowym Dworze. Ada nalała wody do kubków, a Veronika pomogła kucharce podawać do stołu.

- Gdzie jest Siri? - zainteresował się Victor, gdy nałożył sobie na talerz górę jedzenia.

- Miała pójść na chwilę do wsi i zaraz wrócić.

- Do wsi? A po co? Czy ona już naprawdę nie może się niczym zająć?

- Nudziła się i była wzburzona tym, że Olaug ją zrugala.

Kucharka roześmiała się szczerze.

- Należało się jej.

Victor z rezygnacją pokręcił głową.

- Mam nadzieję, że rodzice wkrótce po nią przyjadą. - I ja mam taką nadzieję - dodała Kajsa.

Po posiłku Kajsa wróciła do salonu, gdzie Ada ścierała kurze, i zasiadła ze swoją robótką. Victor poszedł w pole wybierać kamienie. Potrzebowali więcej ziemi i więcej pola pod obsiew. Twierdził, że za rok wszystko będzie gotowe, a Kajsa w to nie wątpiła. Victor był obrotny i pracował z wielkim zapałem.

Wreszcie zjawiała się Siri i usiadła bez słowa na kanapie. Kajsa spojrzała na nią, zastanawiając się, skąd to milczenie.

- Coś się stało? - zapytała, szukając kontaktu wzrokowego z przyjaciółką.

- We wsi widziałam moich rodziców.

- Naprawdę?

- Wiem, że oni też mnie zauważyli, ale udali, że jest inaczej. Ojciec czym prędzej popędził konia i odjechał. Ma serce z kamienia. Ja go w ogóle nie obchodzę.

Kajsie zrobiło się jej żal.

- To nieładnie. Aż trudno uwierzyć, że tak się zachowali.

- Matka spojrzała na mnie, jakbym była kimś obcym. Kajsa nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Ale wiesz? - Nagle się ożywiła. - Spotkałam karczmarza. Nie wiedziałam, że to taki miły człowiek - rozpromieniła się Siri. - Pomagał w odbudowie domu ludziom, których najął. Zostałam go właśnie na pogorzelsku, opowiadał mi o tym, co tam już zrobili.

- Przedtem z nim nie rozmawiałaś?

- Nie. To młody mężczyzna i całkiem przystojny. Kajsa od razu się domyśliła, co Siri chodzi po głowie.

- Czyżbyś upatrzyła sobie kolejnego kandydata na męża?

Siri się uśmiechnęła.

- Jest wdowcem i... chyba wpadłam mu w oko.

- Daj spokój, Siri. Nie możesz flirtować z każdym napotkanym mężczyzną. Poza tym mogłaś go źle zrozumieć. Karczmarz musi być uprzejmy dla wszystkich.

- Karczmarz, karczmarz. Przecież wiesz, jak on się nazywa.

- No tak, wiem.

- To dlaczego mówisz o nim karczmarz? Siri znów spochmurniała.

- Nazywa się Ernst Abrahamsen. - A ja mówię do niego Ernst.

Kajsa spojrzała na nią z rezygnacją. No tak. Zapewne Siri od teraz zacznie oglądać się za Ernstem. Niedługo stanie z nim za ladą w gospodzie, może potem wyjdzie za niego za męża. Kajsa do pewnego stopnia rozumiała przyjaciółkę. Rodzice najpewniej nie przyjmą jej z powrotem do domu, więc dziewczyna gorączkowo myśli o swojej przyszłości.

- To dlatego nie przyszłaś na posiłek?

- No wiesz... Długo rozmawialiśmy. Mieliśmy tyle wspólnych tematów. Wkrótce wracam do wsi. Ernst będzie na pogorzeliśku do wieczora.

- Myślisz, że mogłabyś go pokochać? - zapytała Kajsa prosto z mostu.

- Jeszcze nie wiem. Ale to dobra partia. On zamierza rozbudować gospodę. A to znaczy, że ma pieniądze.

I chcesz, żeby je wydawał na ciebie, pomyślała Kajsa. Uznała jednak, że to nie jej sprawa. Niewykluczone, że Siri mogłaby go złować, jest przecież naprawdę ładna pociągająca. A Ernst zbliża się do czterdziestki. Siri na pewno się nad tym zastanawiała.

- Powinnaś to dobrze rozważyć, Siri. Miłość jest bardzo ważna. Ale kto wie? Sama ci przecież mówiłam, że mężczyzna, który jest ci przeznaczony, może pojawić się nie wiadomo kiedy.

Siri zaśmiała się nieszczercze.

- Kajsa! Ja już nie jestem taka naiwna. Nie wierzę w wielką miłość, chociaż ty swoją spotkałaś. Kochałam Mittiego i widzisz, jak to się skończyło! Lepiej się zabezpieczyć. Jestem pewna, że Ernst jest dobrym człowiekiem. Jeśli tylko mnie zechce, na pewno będzie mi z nim dobrze.

Kajsa odłożyła robótkę na kolana.

- I będzie ci kupował piękne suknie i drogie perfumy? - zapytała Kajsa zjadliwie.

- A co w tym złego? Będę elegancką damą, a on dumnym ze mnie mężem.

- No tak. W końcu to twoje życie.

- Moje, moje. Pójdę coś zjeść, a potem przebiorę się i uczeszę.

Kajsa westchnęła ciężko, gdy Siri wyszła z salonu. Kiedy zabrała się do swojej robótki, ponownie zjawił się Victor.

- Wystarczy na dzisiaj. Jestem wykończony - stwierdził, ściągając sweter.

- Nie możesz się tutaj rozbierać - powiedziała przerażona.

- Jak to, nie? Chyba nic się nie stanie, jeśli posiedzę bez koszuli w moim własnym salonie?

- Mamy służbę. Ada i Veronika będą wstrząśnięte, jeśli zobaczą cię z nagim torsem.

- Trudno. - Odchylił głowę w tył i spojrzał w sufit. - Jutro jadę do Kongsvinger - dodał.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Jutro? A po co?

- Muszę przywieźć dwie krowy. Bjarne powiada, że jeden z tamtejszych gospodarzy ma wspaniałą hodowlę. Nie mogę przepuścić takiej okazji.

- W przyszłym miesiącu odbędzie się targ letni. Tam na pewno znajdziesz dobre krowy - zauważyła. Nie podobało jej się to, że Victor miałby wyjechać.

- Ruszam nazajutrz. To postanowione - powiedział i umknął spojrzeniem, ona zaś zaczęła podejrzewać, że Victor ma jeszcze inne plany.

- Zamierzasz odwiedzić swoją matkę?

- Chcę z nią porozmawiać. Nie zaznam spokoju, póki nie wyjaśnię pewnych spraw.

- O czym chcesz z nią rozmawiać?

- O wszystkim. Przyszedł czas, żebym się z nią rozliczył.

Kajsa nie była przekonana, że to dobry pomysł, ale nic nie powiedziała. Skoro to dla niego takie ważne, powinien pojechać. Chociaż obawiała się, że wróci rozczarowany.

- Poproszę Adę i Veronikę, żeby przygotowały mi wannę. Muszę się wykąpać.

- Dobrze. Ja się tymczasem położę.

- Coś cię boli?

- Nudzę się, siedząc tu samotnie przez cały dzień. Poza tym jestem zmęczona i zgrzana.

Rzeczywiście była zmęczona i zgrzana. Bolała ją głowa, chociaż siedziała na słońcu w kapeluszu. Victor się uśmiechnął.

- Potrzebujesz towarzystwa. Na tym polega problem. Zaprowadzę cię za chwilę na górę, ale najpierw muszę poprosić służące...

- To ja tymczasem posiedzę nad moją robótką. Znowu została sama. Nie miała wątpliwości, że oszaleje, jeśli spędzi w ten sposób jeszcze kilka tygodni, albo miesięcy. Powinna jednak przyzwyczać się do takiego trybu życia. Należy myśleć o dobru dziecka.

Wróciła Siri, piękniejsza niż kiedykolwiek. Kajsa poczuła się przy niej jak szara myszka. Przyjaciółka miała na sobie jedną z jej niebieskich sukien z koronką na karczku, włosy splotła w koronę na głowie.

- Ładnie wyglądam? - zapytała Siri, okręcając się dokoła.

- Bardzo ładnie. Myślę, że teraz spodobasz się Ernstowi jeszcze bardziej.

Kajsa powiedziała to całkiem szczerze. Siri naprawdę pięknie wyglądała.

- W takim razie idę.

- Ale jutro musisz wziąć się do pracy, Siri. Pora zrobić coś pożytecznego - powiedziała Kajsa surowo.

Siri westchnęła głośno.

- Musisz mi psuć humor?

- Lepiej mnie posłuchaj. Jeśli chcesz zdobyć Ernsta, musisz się nauczyć pracować. On od wielu lat prowadzi gospodę. To bardzo pracowity człowiek. I oddany swojemu zajęciu.

- Naprawdę?

- Oczywiście.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. - W takim razie zabiorę się jutro do pracy. Ale nie chcę pielnić ogrodu.

- To możesz doić krowy. Jutro rano służące ci pokażą, jak to się robi.

Siri spojrzała na nią jak na osobę, która postradała zmysły.

- Nie mogę doić krów.

- Coś musisz zrobić.

- Ale nie przy krowach. One kopią i śmierdzą... - Siri wyraźnie starała się wymigać od jakiegokolwiek pracy.

- W takim razie zajmiesz się karmieniem zwierząt.

- No dobrze, może z tym sobie poradzę... - westchnęła ciężko.

- Tylko będziesz musiała wstawać o szóstej. Siri jęknęła.

- Dlaczego ty tak mnie traktujesz, Kajso?

- Bo czas, żebyś dorosła. Ja także musiałam pomagać w domu. Codziennie wyznaczano mi jakieś obowiązki. I dzisiaj się z tego cieszę.

- Twoi rodzice byli surowi.

- Może, ale byli też sprawiedliwi. Idź już, żebyś zdążyła wrócić przed wieczorem.

- Przed wieczorem? Ale ja jeszcze nie jadłam obiadu!

- Obiad będzie za dwie godziny.

Siri zastanawiała się przez chwilę co ma robić, a wreszcie rzekła:

- To jednak zaczekam.

- Dobrze. Ja idę na górę, muszę się położyć. - Jak to? A co ja będę robić?

- Możesz pomóc Olaug obierać ziemniaki.

- No wiesz? Jak możesz mnie o to prosić? Przecież Olaug była dla mnie niemiła.

Kajsa odłożyła robótkę do koszyka i wstała. Plecy jej zdrętwiały, zastanawiała się, jak zniesie najbliższe tygodnie. Nie przywykła do siedzącego trybu życia.

- Bardzo cię jednak o to proszę. Po obiedzie zrobisz to, na co będziesz miała ochotę.

Kiedy wyszła z salonu, w korytarzu natknęła się na Victora i bez słowa oboje ruszyli schodami na górę.

Rozdział 4

Koniec sierpnia

Kajsa jechała właśnie do Tangen. Podobno u matki zaczęły się bóle porodowe i córka chciała być na miejscu, gdy jej braciszek lub siostrzyczka przyjdą na świat.

Kiedy się ostatnio widziały, Amalie miała już tak wielki brzuch, że nie była w stanie podnieść się z łóżka. Sama nawet podejrzewała, że urodzi bliźnięta. Doktor nie był tego pewien, ale też nie mógł tego wykluczyć.

Brzuszek Kajsy również już się zaokrąglił i widać było wyraźnie, że młoda gospodyni jest w odmiennym stanie. Ku radości dziewczyny lato minęło szybko. Dość długo panowały upały i Kajsa wówczas przesiadywała w salonie, bo tu było najchłodniej. Zdarzało się, że to siedzenie bardzo jej doskwierało; najchętniej puściłaby się konno gdzieś przed siebie, albo chociaż poszła na długi spacer. Ale myśl o dziecku dodawała jej sił, każdy kolejny dzień umacniał ją w przekonaniu, że tym razem donosi ciążę.

Victor spojrzał na siedzącą w powozie żonę i rzekł z uśmiechem:

- Ole pewnie nie może doczekać się narodzin kolejnego dziecka.
- O, tak. A przy tym martwi się o mamę.
- Ze mną też tak będzie, Kajso. - Położył dłoń na jej ręce. - Będę się niepokoić o ciebie, kiedy nadejdzie czas porodu.
- Wszystko będzie dobrze. Przecież od tylu lat kobiety rodzą dzieci i tak już jest.
- Coś podobnego! Naprawdę? - zażartował. Zajrzała mu zalotnie w oczy.
- Ależ ty się ze mną lubisz droczyć, Victorze.
- No pewnie.

Wyjrzała przez okno. Zbliżał się wrzesień, a po nim jak zwykle zapewne nadejdzie trudna zima. Na szczęście zbiory były tego roku udane, więc Kajsa mogła spokojnie spoglądać w przyszłość. Poza tym miała przy sobie kochającego męża.

- Zaraz będziemy na miejscu - oświadczył Victor.

W oddali widać już było rozświetlone okna Tangen. Na dziedzińcu płonęły pochodnie.

- Jestem bardzo ciekaw, co tam się dzieje.

- A jeśli rzeczywiście urodzą się bliźnięta? Wtedy mama będzie miała pełne ręce roboty.

- Ma doświadczenie. Już przez to przechodziła. - Ale wówczas była młodsza.

Zapadła cisza, Victor nadal trzymał żonę za rękę. Uścisnął ją i spojrzał w okno.

Kajsa przypomniała sobie jego ostatnie spotkanie z Kari. Matka Victora podczas rozmowy z synem starała się załagodzić konflikt między nimi. Obiecała, że zrobi wszystko, by częściej się z nim widywać, ale od tamtej pory ani razu się nie pokazała w Kajsowym Dworze. Victor nie krył rozczarowania, cieszył się jednak, że powiedział jej to, co mu leżało na sercu.

- Matka przyznała, że mnie zawiodła i to mi wystarczy - stwierdził.

Kajsa wróciła myślami do Siri.

Gospoda została odbudowana, była teraz znacznie większa, mogła pomieścić więcej gości niż przedtem. Siri w nadzwyczajnie krótkim czasie rozkochała w sobie Ernsta, i już w lipcu odbył się ich ślub. Teraz mieszkała z nim i zdaniem Kajsy, która rozmawiała z nią w przed dzień, wyglądała na szczęśliwą. Jej rodzice nie pojawili się na ślubie, zapewne wstydzili się bardziej niż kiedykolwiek. Ich zdaniem córka poślubiła człowieka, który zajmował się podejrzanym zajęciem, bo za takie uważali prowadzenie gospody i wyszynk alkoholu.

Powóz zatrzymał się na dziedzińcu w Tangen. Victor otworzył drzwiczki przed żoną i pomógł jej siąść. Gdy weszli do holu, do ich uszu dotarł rozdzierający krzyk Amalie.

Kajsa zdrętwiała, Victor pobladł w okamgnieniu.

- Boże! Czy to normalne, że ona tak krzyczy?

- Poród jest zazwyczaj bardzo bolesny.

Kajsa zdjęła płaszcz, a wtedy w drzwiach pojawiła się Valborg.

- Przepraszam cię, Kajso, ale biegam w tę i z powrotem. Poród ciągnie się już godzinami, lekarz się boi, że to się źle skończy.

- Co ty mówisz?

Kajsa nie mogła uwierzyć własnym uszom. Ole w liście, który przysłał rano przez parobka, nie wspomniał o komplikacjach.

- Dziecko się zaklinowało, jest źle ułożone. - O, nie!

Przerażona Kajsa chciała biec do matki na górę, ale Valborg ją zatrzymała.

- Nie, nie idź tam. Może raczej porozmawiaj z ojcem, siedzi w salonie i jest przerażony.

- Dobrze. Chodź ze mną, Victorze.

Weszli do salonu i zastali Olego w fotelu. Siedział zgarbiony, przygnębiony i ledwie im skinął na przywitanie.

- Kajso, tak się boję! Boję się, że stracimy i dziecko, i Amalie - jęknął zbolalym głosem.

Widać było, że płakał. Córka nigdy go nie widziała w takim stanie.

Teraz przysiadła koło niego i ujęła jego dłoń.

- Spokojnie, ojcze. Mama jest silna. Na pewno da sobie radę, trzeba być dobrej myśli.

- Nie słyszysz, jak ona strasznie krzyczy? Ja chyba oszaleję. A na dodatek nie wolno mi do niej wchodzić!

- No bo i tak nic byś jej nie pomógł. Doktor jest przy niej, nie denerwuj się, ojcze. - Kajsa pogłaskała ojca po plecach.

Victor podszedł do kredensu i nalał sobie kieliszek koniaku, który wypił jednym haustem.

- Wszystko będzie dobrze, Ole. Kajsa ma rację, Amalie to silna kobieta. Nie podda się tak łatwo.

- Ale nie jest już taka młoda...

Znow rozległ się rozdzierający krzyk matki. Kajsa zamarła, to było rzeczywiście przerażające. Zaszło jej w ustach.

- Idę do niej - oświadczyła z mocą, wstała i opuściła salon.

Amalie krzyczała wniebogłosy i wiła się w bólach, kiedy Kajsa weszła do jej sypialni. Przy łóżku siedziała Ma - ren, obok doktor Jenssen. Za ich plecami czuwała blada jak ściana Valborg, gotowa w każdej chwili przyjść z pomocą.

Kajsa nachyliła się nad łóżkiem i ujęła dłoń matki.

- Mamo?

Amalie w pierwszej chwili jej nie poznała. Miała mokre od potu, posklejane włosy, przezroczystą skórę, źrenice rozszerzone strachem.

- Mamo kochana, wszystko będzie dobrze - rzekła z czułością Kajsa.

Kajsa kucnęła przy łóżku, by matka ją mogła zobaczyć.

- Nie powinnaś tu przychodzić, córeczko - wyjąkała Amalie.

- Muszę być przy tobie. Jesteś dla mnie wszystkim. Pozwól, że potrzynam cię za rękę.

Matka pokiwała głową. Kajsa pogłaskała jej dłoń.

Lekarz pochylił się nad rodzącą. Maren stanęła za nim. Miała kamienną twarz, ale Kajsa wiedziała, że jest naprawdę przerażona.

- Muszę spróbować obrócić dziecko. To będzie bolało, Amalie, ale w przeciwnym razie maleństwo umrze. Rozumiesz? - Lekarz spojrzał na położnicę z powagą.

- Tak...

Matka kilkakrotnie zaczerpnęła i wypuściła powietrze. Potem krzyknęła przeraźliwie. Kajsa rozumiała, że lekarz robi wszystko, co w jego mocy, by ratować dziecko, ale nie mogła patrzeć na wykrzywioną cierpieniem twarz matki.

Starła się pomóc, ocierając wilgotną ściereczką jej czoło, ale Amalie wyła wniebogłosy i szarpała się.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Nagłe głowa Amalie opadła na poduszkę.

- Chyba wszystko pójdzie dobrze, Amalie. Teraz musisz przeć - polecił doktor.

- Nie dam rady, nie mam już siły.

- Postaraj się. Musisz walczyć o swoje dziecko! - Głos lekarza brzmiał ostro.

Matka jakby się przebudziła, znowu zaczerpnęła powietrza i zaczęła przeć. Jej twarz poczerwieniała, żyły na skroni i szyi nabrzmiały. Kajsa wciąż trzymała matkę za rękę.

- Dasz radę mamo, na pewno - powtarzała. - Przyj! Maren pogłaskała położnicę po głowie.

- Amalie. Jesteś wspaniała. Doktorowi udało się obrócić dziecko. Nie możesz się teraz poddać.

Amalie spojrzała na Maren. Jakby słowa kobiety dodały jej nowych sił. Pochyliła głowę, krzyknęła i zaczęła przeć. Lekarz uważnie obserwował wyłaniającą się powoli główkę dziecka.

A kiedy dziecko nareszcie się urodziło, Kajsie łzy popłynęły strumieniem po policzkach.

Maren odebrała maleństwo, klepnęła jej kilkakrotnie, a potem usłyszeli dziecięcy płacz.

- To dziewczynka - stwierdziła Maren. - Wygląda na to, że wszystko z nią w porządku.

Jenssen przeciął pępowinę i polecił Maren otulić maleństwo pieluszką.

Amalie oddychała z trudem i z czułością pomieszana ze łzami patrzyła na noworodka.

- Miałaś rację, Amalie. To nie koniec. Czuję główkę na samym dole - powiedział lekarz.

Maren się zachnęła.

- O, mój Boże!

- Spokojnie, poczekajmy chwilę. Jestem przekonany, że zaraz zaczną się kolejne skurcze - stwierdził doktor.

Maren kołysała w ramionach małą dziewczynkę, która cieniutko popiskiwała.

Kajsa podeszła, żeby spojrzeć na ten mały cud i wzruszyła się niezmiernie. Niedługo będzie trzymała w ramionach własne dziecko. Nagle oprzytomniała.

- Pójdę na dół, powiem ojcu.

- Tak, idź. Teraz już wszystko będzie dobrze - stwierdził lekarz, a na jego twarzy odmalowała się radość.

Kajsa otworzyła drzwi do salonu i uśmiechnęła się do Olego.

- Tato! Wszystko idzie dobrze. Masz już córeczkę, a kolejne dziecko jest w drodze. Znów będziecie mieli bliźnięta! - zawołała, ocierając twarz z łez.

Ojciec zerwał się z krzesła.

- Naprawdę? Nie mogę w to uwierzyć! Moja kochana Amalie dała radę, dała radę! Boże drogi, co za cud! - wykrzyknął radośnie.

- Mama jest naprawdę silna. Mówiłam ci przecież. Ole skierował się do drzwi, chciał zapewne jak najszybciej zobaczyć żonę, ale Kajsa go powstrzymała.

- Tato, nie idź jeszcze do niej.

- O, nie, nikt mnie teraz nie zatrzyma - rzucił hardo. - Chcę zobaczyć ją i dziecko.

Rada nie rada, Kajsa musiała go przepuścić, Victor zaś się uśmiechnął.

- Ale mi ulżyło. Już naprawdę drżałem, czy to się wszystko dobrze skończy. Ole był zrozpaczony. Nigdy dotąd go takiego nie widziałem.

- Ani ja. - Umilkła, słysząc krzyk matki. - Wracam na górę. Ty musisz tu poczekać, Victorze.

- Dobrze, wypiję jeszcze kieliszek koniaku.

Kajsa znów poszła do sypialni. Ojciec już tu był, trzymał się jednak z tyłu. Jenssen zdenerwował się na jego widok, ale Ole nie zamierzał dać się wyprosić.

Amalie spojrzała na męża z bladym uśmiechem. Rozumieli się bez słów. Serce Kajsy mocniej zabiło, gdy pomyślała o łączącej ich miłości.

Matka znów zaczęła przeczyć i wkrótce w pokoju znowu rozległ się krzyk dziecka. Ojciec pobladł. Czyżby miał zemdleć?

Kajsa stanęła obok i podtrzymała go ramieniem.

- Chyba lepiej będzie jak stąd wyjdiesz, tato. Wyglądasz, jakbyś miał zemdleć.

- Chyba rzeczywiście muszę wyjść - powiedział cicho Ole i się wycofał.

Doktor się uśmiechnął.

- Przypuszczałem, że tego nie zniesie, ale nie chciał mnie słuchać, kiedy prosiłem, by wyszedł.

- Chłopiec czy dziewczynka? - zapytała matka słabym głosem.

- Następna dziewczynka. No, proszę! Dwie dziewczynki jednego dnia, co za urobek! - uśmiechnął się doktor.

Przeciął pępowinę, po chwili pojawiło się łożysko. Tym razem Amalie wszystko dzielnie zniosła.

- Możesz wziąć ode mnie dziecko? - zapytał Kajsę doktor Jenssen.

Kajsa ostrożnie przyjęła dziewczynkę i owinęła ją pieluszką oraz kocykiem. Maren siedziała na krześle z dziewczynką w objęciach, tą, która przyszła na świat wcześniej.

Kajsa z zachwytem spoglądała na maluśką siostrzyczkę, którą trzymała w ramionach. Na jej okrągłą buzię, przymrużone gniewne oczka i pełne czerwone usteczka.

Valborg przemyśla noworodkowi buzię i główkę. Kajsa zorientowała się wtedy, że mała ma rudawe włoski, takie jak Tron. Uśmiechnęła się do siostrzyczki.

Amalie leżała bezwładnie i dyszała ciężko. Valborg przysiadła u wezglowia łóżka i teraz wilgotną szmatką ocierała czoło położnicy.

- Dziękuję, Valborg. Jaka to ulga - powiedziała Amalie, uśmiechając się blado. Podwójny poród straszliwie ją wymęczył.

Kajsa pochyliła się, by pokazać matce maleństwo.

- Spójrz, jaka jest śliczna.

- Przypomina moją matkę, ma podobny kolor włosów i taki sam prosty nosek. - Amalie uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Ja bym powiedziała, że ma włosy jak Tron.

Matka pokiwała głową.

- A gdzie moja druga księżniczka?

Maren podniosła się i ustawiła się tak, by Amalie mogła zobaczyć i to dziecko.

- Ma jasne loczki i jest bardzo podobna do ciebie, Kajso. Dobrze pamiętam dzień, w którym przyszedł na świat. - Po policzku Amalie spłynęła łza. Łza szczęścia.

Tymczasem doktor Jenssen zakończył swoją pracę.

- Dzielnie się spisałaś, Amalie - uśmiechnął się. - Muszę przyznać, iż bardzo się bałem, że to wszystko źle się skończy.

- Dziękuję, doktorze. Teraz muszę odpocząć. Gdzie jest Ole?

- Zaraz go sprowadzę - obiecał lekarz.

Kajsa ułożyła noworodka w łóżeczku stojącym pod ścianą. Za chwilę tuż obok znalazła się druga panienka, a potem Maren przykryła obie dziewczynki pierzynką.

Ole rozgorączkowany, wszedł do sypialni.

- Chłopiec czy dziewczynka? - Zatrzymał się przed łóżeczkiem.

- Dwie dziewczynki, Ole. Mamy dwie córeczki - powiedziała Amalie.

Valborg i Maren wyszły po cichu z sypialni, a za nimi podążył doktor. Przy Amalie zostali Ole i Kajsa.

- Ja już pójdę, mamó, a ty teraz odpoczywaj. Byłaś wspaniała. - Kajsa pocałowała matkę w czoło. - Zobaczymy się wkrótce.

- Dziękuję, że przyjechałaś, córeczko.

Kajsa przystanąła pod drzwiami. Widziała, jak się rodziły jej dwie nowe siostrzyczki. Czuła, że nigdy tego nie zapomni.

Rozdział 5

Amalie trzymała bliźnięta w objęciach. Ole siedział obok niej i patrzył z podziwem na swoje córki. Wszystkie starsze dzieci zdążyły już zajrzeć do sypialni, by obejrzeć nowonarodzone dziewczynki.

- Strasznie się o ciebie bałem - wyznał.

- Wiem, kochany. Sama odchodziłam od zmysłów. Ból był nie do zniesienia.

- Słyszałem, jak potwornie krzyczałaś. Miałem wtedy wrażenie, że ktoś pali mnie żywym ogniem; to tak, jakbym dzielił twój ból.

Amalie spojrzała na swoje dzieci. Jej serce przepelniała matczyzna miłość. Dzieci były niezwykłą nagrodą za tę mękę, choć tym razem naprawdę się obawiała, że umrze. Doktor Jensen wprowadził ją do sypialni, ale również w jego oczach dostrzegła lęk.

- Na szczęście wszystko się dobrze skończyło - rzekła.

Pomyślała o Heldze. Szkoda, że jej tu nie ma i nie może zobaczyć tych dwóch maleństw, które właśnie przyszły na świat. Helga asystowała przecież przy wszystkich jej poprzednich porodach! Amalie w pierwszej chwili posmutniała, ale zaraz doszła do wniosku, że wierna służąca na pewno i tym razem jest blisko, czuwa nad nią.

Ole pogłaskał żonę po policzku.

- Moja najdroższa...

- Tam bardzo cię kocham, Ole - wyznała cicho i posłała mu szczery uśmiech. - Ciebie i te dwie istotki, które nam się urodziły.

- No widzisz? Znów zostaliśmy rodzicami. Nie wszyscy mają tyle szczęścia, by dochować się takiej gromadki.

- To prawda. Dziewczynki są drobniutkie, ale już zaczęły ssać, więc chyba wszystko będzie dobrze.

- No i masz wystarczająco dużo pokarmu - zauważył. Pokiwała głową, a on ułożył się wygodniej. - Jestem zmęczony. To chyba ten strach wyzuł ze mnie wszelkie siły - stwierdził, tłumiąc ziewnięcie.

- Rozumiem cię dobrze. Widziałam, że omal nie zemdlałeś. Nie powinieneś tu przychodzić.

- Musiałem cię zobaczyć.

- Doktor nie wierzył własnym oczom. Chyba nie spotkał jeszcze mężczyzny, który chciałby uczestniczyć przy porodzie.

- No, ale ja nie jestem takim całkiem zwykłym mężem - zaśmiał się.

- O, nie.

Tymczasem do pokoju zapukała Valborg i spytała.

- Czy odłożyć dziewczynki do łóżeczka, Amalie?

- Tak, obie zasnęły, więc możesz je ode mnie wziąć.

Amalie delikatnie ucałowała dziewczynki, potem Val - borg ułożyła je w łóżeczku. Ole zamknął oczy. Był blady i zmęczony. Sen mu dobrze robi.

Kiedy Valborg zamknęła drzwi, Ole jednak otworzył oczy i ułożył się wygodniej. Amalie przytuliła się do niego, chciała być jak najbliżej męża. Jakimż on jest dla niej oparciem!

Objął ją i szepnął:

- Jestem taki szczęśliwy, Amalie! Taki szczęśliwy, że nawet nie umiem tego wyrazić słowami. Jesteśmy ze sobą już tyle lat, ale czeka nas jeszcze wiele szczęśliwych chwil.

Pogłaskała go po głowie. - Tak, Ole.

- Nie powinnaś jednak już więcej zachodzić w ciążę. Nie chciałbym po raz kolejny przeżywać tego, co przeżyłem dzisiaj - powiedział z powagą.

- Wiesz, że to trudna sprawa. Musielibyśmy przestać być ze sobą tak blisko, a przecież tak bardzo to lubimy.

- W każdym razie trzeba spróbować. Ale oczywiście nadal chcę cię trzymać w swoich ramionach.

- No proszę, a ja już zaczęłam w to powątpiewać. - Szturchnęła go żartobliwie w ramię.

Odwrócił się na wznak i przesłonił oczy dłonią.

- Niedługo dziewczynki się obudzą i będą chciały jeść. Prześpijmy się może trochę, co?

- Tak, tak, już nic nie mówię. Dobranoc - rzekła.

- Dobranoc, kochana.

Amalie przymknęła oczy. Myślała, że zaśnie natychmiast, ale nie. Chyba była aż nadto wycieńczona i sen jakoś nie przychodził. Setki myśli kłębiły się jej w głowie. Spojrzała na Olego, który oddychał miarowo, bo natychmiast zasnął. Musnęła palcem jego czoło, przesunęła na bok jasną grzywkę. Ole, jej Ole. Kocha go bezgranicznie.

Amalie obudził dźwięk niemowlęcego płaczu. Wstała, przyłożyła do piersi jedno dziecko, potem drugie, a gdy obie panienki już się najadły, przyszła Valborg i zmieniła im pieluszki.

Ole spał kamiennym snem, niczego nie słysząc, i dopiero teraz się obudził.

- Muisz nakarmić dzieci - mruknął zaspanym głosem. - Już je nakarmiłam.

- Naprawdę? A która to godzina?

- Szczerze mówiąc nie wiem, ale nastał już ranek. Ole odrzucił pierzynę i wyskoczył z łóżka. Sięgnął po złoty zegarek na łańcuszku, otworzył wieczko.

- Już siódma! Coś podobnego. Za długo spałem - stwierdził.

- Nie, Ole. Dziś nie będziesz pracować - powiedziała stanowczym głosem.

Spojrzała w stronę łóżeczka. Dzieci już się uspokoiły.

- Chcesz, żebym tu został?

- Tak. Dziś musisz zapomnieć o innych obowiązkach. Dałam już znać służbie, że tu zostaniesz.

Usiadł na brzegu łóżka.

- Ale ja nie mam czasu, Amalie.

- Masz, masz. Muszą sobie dziś bez ciebie poradzić. Każdy wie, co ma robić. Wzruszył ramionami.

- Niech ci będzie, żono.

I wślizgnął się z powrotem pod pierzynę, przytulając Amalie czule. On przywarła do niego.

- Potrzebujesz odpoczynku. Będziemy dziś cieszyć się czasem spędzonym przy naszych pociechach, a jutro wrócisz do swoich zajęć.

- Tak, tak - mruknął.

Amalie leżała i myślała o Helen i Victorii, które z taką radością przyjęły przyjście na świat dwóch maleńkich siostrzyczek. Sigmund i Oddvar zachowywali nieco większą rezerwę, ale też cieszyli się, że wszystko poszło dobrze. Victoria z lubością tuliła w ramionach jedną z dziewczynek, jakby był to jej największy skarb na ziemi. Helen natomiast zdradziła, że śmiertelnie się przeraziła, słysząc rozzwierające krzyki matki. Ale przecież nie ona jedna się bała, strach był udziałem ich wszystkich.

- Musimy postanowić jak nazwać te nasze panny - zauważył Ole.

- Zastanawiałam się już nad tym, ale tym razem nie będzie łatwe.

- Hm... - Oparł brodę na rękę. - Masz jakieś propozycje?

- Co powiesz na Janne i Elise.

- Elise?

- Tak, po mojej matce.

- A Janne po kim?

- Matka miała dwa imiona Janne Elise. Ale używała tylko drugiego.

- No proszę, tego nie wiedziałam.

Amalie przez chwilę się zastanawiała i wreszcie uznała, że imiona brzmią dobrze.

- W takim razie niech będzie: Janne i Elise. - Naprawdę? Podobają ci się oba? To wspaniale. -

Mąż uśmiechnął się, a po chwili wręcz roześmiał w głos.

- Z czego się tak śmiejesz?

- Z ciebie. Pewnie zastanawiałaś się, kto nosił imię Janne. Może pomyślałaś, że to jakaś kobieta, którą znałem w przeszłości?

- No co ty! Ale zazwyczaj nadawaliśmy dzieciom imiona, które już wcześniej pojawiły się w rodzinie.

Pocałował ją delikatnie, a ona przymknęła oczy, rozkoszując się pocałunkiem.

W tym momencie do sypialni weszła cała starsza czwórka Hammesów: Helen, Victoria, Sigmund i Oddvar.

- Odpoczęłaś trochę, mamó? - zapytała nieśmiało Helen.

Jej córka w ostatnich miesiącach bardzo gorliwie chodziła do kościoła, a nawet zaczęła pomagać Lukasowi przy odprawianiu nabożeństw, wykonując drobne czynności porządkowe w kościele i czytając słowo boże w czasie mszy.

- Tak, kochana. Uściskasz mnie?

Helen przytuliła się do matki.

- Cały czas mam wrażenie, że słyszę twój przeraźliwy krzyk. Siedziałam na łóżku i modliłam się za ciebie. No i Bóg mnie wysłuchał.

- Dziękuję ci, kochanie.

Helen stanęła koło dziecięcego łóżeczka, nad którym już pochylała się Victoria. Oddvar i Sigmund przyglądali się z uwagą Amalie.

- Lepiej dziś wyglądasz - stwierdził Oddvar.

- Dziękuję ci. I czuję się znacznie lepiej. Sigmund odchrząknął.

- Oddvar ma rację. Jesteś taka piękna, mamó - rzekł i spojrzał na Olego, który uśmiechnął się do syna.

- Co dziś będziecie robić, chłopcy? - zapytał Ole.

- Musimy uczyć się historii.

- Dobrze. A potem pomóżcie Juliusowi. Ma już swoje lata i ktoś go powinien odciążać. - A ty, ojczy? - zapytał Sigmund. - Ja zostanę dziś z mamą.

- W porządku. No to my pomożemy Juliusowi - dodał Oddvar, po czym obaj wycofali się z pokoju. Tymczasem Victoria przysiadła koło matki.

- Śliczne maleństwa. Jestem taka dumna. Pomyśleć, że mam dwie nowe siostry.

- Prawda? - Ole uśmiechnął się do córki i pogłaskał ją po policzku. - Mam nadzieję, że obie będziecie pomagać mamie i od czasu do czasu zaopiekujecie się nimi - dodał, spoglądając na obie starsze córki.

- Tak, ojczy - potwierdziły dziewczynki. Wkrótce Ole i Amalie zostali znów sami. Ole usiadł na łóżku.

- Cieszę się, że mnie tu dziś zatrzymałaś. Wreszcie odpocznę - stwierdził, zwracając się do Amalie.

- Widzisz. Potrzebujemy trochę czasu dla siebie, Ole.

- No, ale może czas coś zjeść? Zaczynam być głodny. - Berte za chwilę przyniesie mi śniadanie. Możesz zjeść je tu razem ze mną.

- To tak zrobię. Wyjątkowo.

Kiedy Berte wniosła tacę z jedzeniem i postawiła ją na stoliku, poprosił, by przyniosła także porcję dla niego. Służąca skinęła głową i dyskretnie się wycofała.

- Berte jest taka kochana.

- Nareszcie dobrze jej się układa z Larsem. Cieszy mnie to.

- I mnie również. Ale ty chyba przed chwilą umierałaś z głodu? Częstuj się, Ole.

Spojrzała na smakołyki, które leżały na talerzu: szynka, ser, mnóstwo boczku, który uwielbiał Ole, no i pachnące świeże pieczywo.

W tym momencie do sypialni ponownie zajrzała Berte, donosząc wędliny, pieczywo i kawę.

Małżonkowie gawędzili ze sobą, z apetytem zajadając kanapki. W jakiś czas potem obudziły się bliźniaczki. Niemal w tej samej chwili do drzwi ktoś zapukał i zajrzała Valborg.

- Usłyszałam, że płaczą. Może trzeba je przewinąć? - spytała.

- Kochana Valborg, dzisiaj będziesz miała więcej spokoju, bo Ole jest przy mnie. Dziś on mi pomoże.

Valborg mimo to sprawdziła, czy małe nie mają mokro, a potem zachwycała się nad ich urodą.

- Jakie cudne te wasze córki, Elise ma rude włoski jak Tron, a Janne - jasne, podobnie jak Kajsa.

- Nas też już kompletnie zauroczyły - dodał ze śmiechem Ole.

Valborg pomogła Amalie przystawić dzieci do piersi. Obie zaczęły ssać z zapalem. Amalie powstrzymała okrzyk bólu, bo piersi już miała lekko poranione.

- Przyniosę ci trochę tłuszczu i liście kapusty, to powinno pomóc - powiedziała ze zrozumieniem Valborg.

- Dobrze, jednak najpierw zjedz śniadanie. Pewnie jeszcze nic nie jadłaś?

- Nie...

- No to idź na dół i zjedz spokojnie. Przyjdiesz do mnie później - uśmiechnęła się Amalie.

Kiedy Valborg wyszła, Ole się zaśmiał pod nosem. - Valborg bardzo kocha dzieci i pewnie zaraz znów tu przybiegnie.

- Sama ich przecież nie ma.

- Szkoda, że tak się to ułożyło. Ale tym bardziej przywiązuje się do naszych.

- Tak, już zdążyła pokochać te dwa maleństwa.

Ole kontynuował jedzenie, dziewczynki nadal ssały piersi Amalie.

- Wiesz, już nie chciałem do tego wracać, a jednak coś ostatnio usłyszałem o Czarnej Księdze - powiedział naraz Ole. - Podobno jeden z sąsiadów widział małego chłopca tego dnia, w którym one zniknęły. Towarzyszyła mu niewiele starsza dziewczynka. Oboje najpierw weszli do kościoła, a po jakimś czasie wybiegli, a chłopiec trzymał coś pod pachą. Po chwili wsiedli do jakiegoś powozu. Sąsiad myślał, że dzieci były u pastora. Dopiero gdy się dowiedział o zniknięciu ksiąg, przyszło mu do głowy, że to może te dzieci je zabrały. Opowiedział o tym Lukasowi, a Lukas poszedł do lensmana. Obyśmy nigdy już nie zobaczyli tych ksiąg.

- Dwoje dzieci skradłoby księgi? - Amalie zadrżała.

- Tak powiedział.

Dwoje dzieci miało w rękach te straszne, złe księgi! Co się teraz z nimi stanie? Wielki Boże! Dobrze, że księgi wreszcie zniknęły z tej

okolicy. Ale co będzie z tymi nieszczęsnymi dziećmi i ich rodzicami?
Amalie miała nadzieję, że może jednak uda im się uniknąć zła.

Rozdział 6

Hannele wraz z córką pomagały oczyszczać pole z kamieni. Hannele odkopywała z ziemi większe z nich, by potem silni mężczyźni mogli je usunąć, zaś Marna zbierała te drobne i odrzucała na bok. Było to mozolne czasochłonne zajęcie, ale bardzo potrzebne, bo przecież potem ta ziemia będzie rodzić chleb. Tymczasem Tron zajął się wycinką kolejnego fragmentu lasu, by w przyszłości powiększyć areał zasiewów.

Tuż obok szumiał gęsty las. Tron mocował pościnane pnie, a potem ciągnięto je do tartaku. Zwiózł już tam zresztą kilka ładunków drewna. Wszędzie wkoło wałały się większe i mniejsze kawałki pni i gałęzie, więc pola to jeszcze nie przypominało. Tron jednak uspokajał Hannele i twierdził, że niedługo się tu zmieni.

Ostatnio wszystko zaczęło wracać na swoje tory. Tron, który bardzo przeżył śmierć Kallina, stopniowo odzyskiwał spokój, jednak pracował teraz bez wytchnienia. Mówił, że to jedyny sposób, by zapomnieć o smutku, który mu doskwierał.

- Marna, nie powinnaś dźwigać takich ciężarów! - rzekła do córki Hannele, ujrawszy, że dziewczynka przenosi wiadro z drobnymi kamieniami.

- Oj, mamoo...

Marna niosła wiadro z zaciętą miną, bo najwyraźniej zaparła się, by zanieść je na miejsce. Sunęła krok za krokiem, gdy jednak je postawiła na ziemi, wiadro się przechyliło i kamienie się wysypały. Hannele uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- No widzisz, to dla ciebie za ciężkie. Zostaw to parobkowi.

Hannele przeniosła spojrzenie na swego brata, Emila. Pracował nieopodal z nagim torsem, ponieważ tego dnia było bardzo gorąco. Marna i Hannele także zawiązały chustki na głowach, by osłonić się przed promieniami słonecznymi.

Emil dźwigał największe głazy i zrzucał je ze zbocza. Była to mozolna, jednak bardzo potrzebna praca. Wszyscy pracowali w skupieniu. Mimo zmęczenia Hannele czuła się szczęśliwa.

Wyprostowała bolące plecy, a potem na chwilę przysiadła na kamieniu i otarła pot z czoła. Zamyśliła się. Przez moment miała przed oczami twarz Mikkela. Stał przed zagrodą, którą sam zbudował i machał do niej, uśmiechając się ciepło. Sprawiał wrażenie dumnego i spełnionego.

Zagroda Mikkela. Dom jego i jej. Hannele ze wzruszeniem wspominała tego szczególnego mężczyznę, chociaż nie żył już od wielu lat. Często prowadziła Marnę na jego grób. Dziewczynka zbierała kwiaty i starannie układała je przy krzyżu. Hannele sporo jej o Mikkelu opowiadała, ale zawsze starała się przedstawiać go w dobrym świetle. Nigdy nie wspominała o ciemnej stronie jego charakteru. Bo i po co? Niech córka zachowa w pamięci obraz dobrego Mikkela.

Victor spotkał się kilkakrotnie z Marną, byli oni przecież przyrodnim rodzeństwem. Dziewczynka szybko go polubiła i chętnie odwiedzała Kajsowy Dwór. Victor w porównaniu z czasem, gdy był dorastającym, sprawiającym kłopoty chłopcem, bardzo się zmienił. Wyrósł na życzliwego, sympatycznego człowieka. Chociaż z wyglądu przypominał Mikkela, to charakter miał zupełnie inny.

Hannele kochała Mikkela całym sercem. Wiedziała, że nigdy nie zapomni chwil, które z nim spędziła. Ale również Ramon przez pewien czas był jej bardzo bliski. Uważała, że był dobrym człowiekiem, dopóki Emma go nie zepsuła. A potem tamci uknuli straszny plan i wykradli Hannele dziecko. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło i Marna wróciła do matki.

Teraz Marna podeszła do Hannele i usiadła na trawie.

- Nie mogę tu dziś zostać, mamó. Muszę odrobić lekcje - powiedziała.

Hannele spojrzała z czułością na dziewczynkę. Boże, ona ma oczy ojca! - pomyślała z rozrzewnieniem i pogłaskała ją po głowie.

- Oczywiście. Byłaś dziś bardzo dzielna. Wracaj teraz do domu i zajmij się tym, co musisz zrobić.

- Dziękuję, mamó. Zmęczyłam się i zrobiło mi się tak gorąco.

- No właśnie, już koniec lata, niedługo wrzesień, a tu taki upał.

- A potem przyjdzie sroga zima i wtedy będzie dużo śniegu, no i mróz.

- Ja nie czekam na mrozy - powiedziała Hannele, patrząc na łąny zboża. Najwyższy czas zacząć je kosić.

Naraz Tron wyszedł z lasu i podszedł do Hannele i Marny.

- Idę do domu po strzelbę. Podobno gdzieś w okolicy kręci się Halvor. Lensman potrzebuje wsparcia.

Hannele podskoczyła z wrażenia. - Nie wolno ci się do tego mieszać, Tron. Po co ci strzelba? Chyba nie zamierzasz do niego strzelać? Spojrzał na nią zniecierpliwiony.

- Nie, ale muszę zabrać strzelbę na wypadek, gdyby i on miał broń. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

- Lensman na pewno jest uzbrojony. To nie wystarczy?

- Muszę mieć przy sobie strzelbę, kiedy jestem w lesie - rzekł, po czym odszedł.

Marna wstała.

- To ja też już pójdę - rzekła.

- Wiesz, co? To i ja pójdę z tobą - oświadczyła nagle Hannele.

Tron nie powinien się wtrącać do zadań lensmana. Wiedziała jednak, że mąż jest bardzo uparty i nie ma sensu mu się sprzeciwiać.

Tron szedł powoli za lensmanem i jego pomocnikami. Tuż za nim z kolei kroczył Ole. Całą grupą przeczesywali las, w wielu miejscach natknęli się na wyraźne ślady męskich butów.

Halvora widziano w pobliżu tartaku pół godziny przed pojawieniem się lensmana. Dwaj ludzie zauważyli, jak uciekał właśnie tą drogą, więc ślady musiały należeć do niego.

Ole miał już dość tego człowieka, oby tym razem udało się go złapać. Zdaniem Olego, obecny lensman radził sobie we wsi bardzo dobrze, wreszcie zaprowadził w okolicy porządek. To dlatego Ole z satysfakcją od czasu do czasu mu pomagał.

- Te ślady prowadzą w zarośla - stwierdził lensman, przywołując ich do siebie.

Tron zatrzymał się obok niego.

- Rzeczywiście. Będzie nam trudniej go wytropić. Lensman pokręcił głową.

- Na pewno go schwytemy. Nawet jeśli miałbym spędzić w lesie wiele dni. Wszyscy mają już dość rozbojów tego człowieka, czas z tym skończyć.

Lensman wszedł w zarośla. Ole uśmiechnął się pod nosem.

- Nasz lensman nie daje za wygraną. To mi się w nim podoba.

- To prawda, twardy z niego człowiek. Idziemy za nim. Lensman odszedł dość daleko, a przecież powinni trzymać się razem. Tron mocno ścisnął w rękach strzelbę. Może Halvor czai się gdzieś nieopodal, a

nawet w nich celuje? Nie było jednak odwrotu. Tron chciał wreszcie spokojnie pracować.

- Jestem pewien, że gdzieś się tu ukrywa - stwierdził Ole po chwili.
- Jest przebiegły jak sam diabeł - dodał, idąc tuż za plecami Trona.
 - Swoją drogą ciekawe, gdzie on mieszka.
 - Kto go tam wie? Tyle jest szop i szałasów w okolicy.
 - No, ale musi z czegoś żyć.
 - Tego się dowiemy, kiedy wpadnie w nasze ręce - stwierdził Ole.

Obaj rozglądali się czujnie dokoła. Za nimi podążali trzej pomocnicy lensmana, po cichu wymieniając jakieś uwagi.

Tron drgnął nerwowo, kiedy spomiędzy drzew wyskoczyła sarna. Patrzyła na nich przez chwilę, po czym czmychnęła.

- Widziałeś ją? Jaka piękna. - Tron obejrzał się przez ramię na szwagra. Ole skinął głową.
 - Niezła porcja jedzenia - uśmiechnął się.
 - Teraz nie mogliśmy jej ustrzelić. Halvor mógłby to usłyszeć.
 - Racja - potwierdził Ole.

Szedł teraz obok Trona, ścieżka nieco się tu rozszerzała. Lensman nadal kroczył na czele grupy, nie zamierzał się poddawać. Na szczęście pogoda im dopisywała. Słońce świeciło, na niebie nie było ani jednej chmurki. Las był gęsty i upał im nie doskwierał.

Po godzinie lensman zarządził przerwę. Wkrótce znaleźli ustronne miejsce nad jeziorem. W promieniach słonecznych srebrzyście połyskiwało lustro wody, brzegi jeziora porosło sitowie, gdzieniegdzie ku wodzie chyliły się gałęzie brzoź ożywione czerwieniącym listowiem.

- Tutaj odpoczniemy - zarządził lensman, rozglądając się dokoła. - Zjedzmy co nieco, a wieczorem, jeśli do tego czasu go nie znajdziemy, rozbijemy obozowisko w innym miejscu. Będziemy musieli przespać się w lesie, przy ognisku, które odstraszy dzikie zwierzęta.

- Jedzenie nam dobrze robi - przyznał Ole.

Lensman dał swoim ludziom znak, by się do nich przysiedli. Ole jednak usadowił się nieco dalej i trzymał strzelbę w pogotowiu. Trzeba zachować czujność.

Po kilkunastu minutach lensman zarządził koniec przerwy.

- No, panowie, ruszamy. Nie ma czasu do stracenia. Za trzy godziny zrobi się ciemno.

- Racja - przytaknął Tron niecierpliwie.

Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz spędził noc w lesie i wcale nie miał na to szczególnej ochoty.

Zebrali swoje rzeczy i wkrótce szli już dalej. Tron trzymał się blisko Olego.

- Jak głęboko w las będziemy musieli wejść?

- Zobaczymy.

Nagle Ole przystanął i spojrzał na ziemię. Pochylił się i obrysował palcem głęboki ślad.

- Stop! - szepnął.

Wszyscy się natychmiast zatrzymali, a lensman podbiegł do Olego.

- Co to jest?

- Świeże ślady. Halvor nie może być daleko stąd. Musimy przyśpieszyć.

Lensman popędził ludzi i teraz wszyscy ruszyli truchtem przed siebie. Po kilku minutach Tron się odezwał:

- Nie mam siły - jęknął zdyszany.

- No co ty, Tron, jesteś w takiej kiepskiej formie? - zdziwił się Ole.

- Mam się zamęczyć z powodu tego łotra?

- Daj spokój. Jeśli chcemy go złapać, musimy się pośpieszyć. Myślę, że jest nie więcej niż godzinę drogi od nas. I pewnie nie przypuszcza, że go ścigamy. Ślady świadczą raczej o tym, że nie biegnie, a raczej idzie.

- Skąd możesz to wiedzieć? - Tron truchtał koło Olego.

- Gdyby biegł, ślady byłyby rzadsze. Szedł w normalnym tempie.

- No tak.

Tron poczuł znużenie. Trochę się wygłupił. Mimo to chciał pokazać Olemu, który był znacznie starszy od niego, że potrafi dotrzymać mu kroku.

Lensman i jego ludzie byli daleko z przodu. Tron nie przestawał się dziwić, z jaką łatwością tamci się posuwają.

Nagle lensman przystanął i zaczął nasłuchiwać.

- Słyszycie to samo, co ja? - zapytał szeptem. Tron i Ole stanęli za jego plecami.

- Nie. A co masz na myśli? - szepnął Ole.

- Nie słyszycie śmiechu dzieci?

- Nie.

Tron wyteżył słuch.

- Rzeczywiście, słyhać dziecięce głosy.
- I to niedaleko. Musimy podkraść się bliżej.

Lensman ruszył powoli przez bagnisty teren. Tron utknął kilka razy i z wielkim wysiłkiem wyciągał but z błota. Wysoko podnosił nogi i jakoś brnął dalej. Olemu szło łatwiej. Był znacznie lepiej obeznany z lasem niż Tron i nie miał problemów z posuwaniem się do przodu.

Kiedy wreszcie przebrnęli przez bagnisty kawałek i Tron postawił stopę na trawie, odetchnął z ulgą. Nogi drżały mu ze zmęczenia.

Wspięli się pod górę i ukryci za krzakami, obserwowali dom i stodołę położone w dolince.

- Tu jest jakieś gospodarstwo - szepnął Ole do lensmana, który przykucnął koło niego.

- Rzeczywiście. I trójka dzieci. Widzę jednego chłopca, ma pewnie jakieś dziesięć lat.

Tron spojrzał w tę samą stronę. Chłopiec, o którym mówił lensman, wbiegł właśnie do stodoły, dwie dziewczynki nadal bawiły się na podwórzu. Obie w wieku około pięciu - sześciu lat.

Tron wytrzeszczył oczy na widok wychodzącego z domu mężczyzny: był nim Halvor. Wyglądał tak samo jak przed laty, ale włosy przyprószyła mu siwizna, mocno się też przygarbił. Utył nieznacznie, ale nie było wątpliwości, że to właśnie on. Ole także go rozpoznał, bo pokiwał głową.

- Tu się ukrył, łajdak - syknął przez zęby, wpatrując się ponuro w Halvora, który stał na podwórzu i śmiał się do dziewczynek, skaczących dookoła niego.

- Co teraz zrobimy? - zapytał Ole, patrząc na lensmana, który znieruchomiał.

- Wygląda na to, że mieszka tu z rodziną - zamyślił się lensman. - Widzę, że gospodarstwo zostało niedawno zbudowane, drewno nie wszędzie pociągnięto bejcą.

Ole przesunął się bliżej krawędzi skarpy. Tron przyłączył się do niego i zrobił wielkie oczy, gdy z domu wyszła ładna jasnowłosa kobieta. Śmiejąc się głośno, stanęła obok Halvora. Ten objął ją ramieniem i pocałował w policzek.

- Patrzcie tylko - szepnął Ole. - Co za sielanka. Nie wiedziałem, że ten drań założył rodzinę. Mieszka tu od wielu lat i okrada nas, kiedy mu to pasuje. Drewno na tę chałupę też pewnie nasze.

- A jak inaczej? Co za spryciarz... Popatrz tylko, Ole, ale on się obłowił. Ukradł znacznie więcej niż mogliśmy przypuszczać.

- Ma troje dzieci. Nie możemy teraz wpaść i go pojmać. Chyba zgodzisz się z tym, lensmanie?

- Tak, zaczekamy do wieczora.

- Uderzymy, jak domownicy się położą - zaproponował Ole.

Wycofali się po cichu.

- Musimy znaleźć jakieś miejsce na nocleg. Mamy jeszcze dość jedzenia. Ale lepiej nie rozpalać ogniska. Halvor mógłby poczuć dym.

Ole szedł przodem, pozostali za nim. Po chwili znaleźli stosowne miejsce oddalone kilkaset metrów od gospodarstwa Halvora.

- Trudno uwierzyć, że nikt go tu wcześniej nie znalazł - powiedział Tron, kiedy już siedzieli w kręgu i chciwie pałaszowali zimną wędzonkę, zagryzając chlebem.

- Nic w tym dziwnego. Las jest przepastny. Nigdy byśmy go nie znaleźli, gdybyśmy nie natrafili na jego ślady. - Ole wsunął smakowity kawałek mięsa do ust.

- Dobrze, że moi ludzie w tartaku dzisiaj go zauważyli.

Lensman nalał wszystkim wody, Tron natychmiast opróżnił swój kubek. Był spragniony po wyczerpującym biegu przez las. Teraz rozciągnął się na trawie i zapatrzył w niebo. Był poirytowany: dlaczego tak szybko się zmęczył? Okazało się, że jest w kiepskiej formie. Pora coś z tym zrobić. Fizyczna praca we dworze i tartaku nie wystarczy.

Słońce zniknęło za horyzontem, w powietrzu pojawił się chłód. Tron wyjął kurtkę z worka i zarzucił ją sobie na plecy. Pozostali mężczyźni też ułożyli się na trawie, żeby odpocząć. Zapadła cisza. Wszyscy czekali na nadejście nocy. Wtedy Halvora spotka zasłużona kara.

Rozdział 7

Elise szła ulicą przed siebie, z trudem stawiając kroki. Nogi jej się plątały, kręciło jej się w głowie, bo Elise była pijana. Sukienkę, której nie prała od wielu tygodni, wygładziła dłonią. Wiedziała, że wygląda niechlujnie: z brudnymi posklejnymi w strąki włosami, które zwisały bezładnie na ramiona. Ale mężczyzna, z którym spędziła noc, nie zwracał na to uwagi, chciał tylko zaspokoić swoje żądze. Ani razu nie popatrzył jej w oczy. Interesowało go co innego. Potem rzucił jej od niechcienia kilka monet i zniknął, a ona poszła do gospody, żeby się upić z rozpaczy. Tak bardzo palił ją wstyd.

Przez pewien czas pracowała u Anny, ale nie przykładała się do pracy, szycie zupełnie jej nie szło, więc Anna musiała ją w końcu odesłać. Wszystko więc ułożyło się inaczej niż Elise oczekiwała.

Jakże nienawidziła mężczyzn! Tylko jak przeżyć bez nich? Jest przecież od mężczyzn zależna. Czowała, że jest nikim, że nie jest nic warta.

Wlokąc się noga za nogą, z trudem dotarła do kei. Niedaleko stąd mieszkała.

Fale uderzały o brzeg, łodzie kołysały się na wodzie. Elise odwróciła wzrok, bo na widok wzburzonych fal zrobiło jej się niedobrze.

Z naprzeciwka nadeszło kilku mężczyzn. Minęli ją, a gdy się za nimi obejrzała, posłali jej pełne niechęci spojrzenia. Zdawała sobie sprawę z tego, że wygląda marnie. A to byli porządni mężczyźni. Bogaci. Tacy by jej nawet nie tknęli.

Iluż ona mężczyzn spotkała w swoim życiu? I chociaż teraz na nich pomstowała, to byli wśród nich dobrzy ludzie. Na przykład Torstein. Elise za nim tęskniła, ale wiedziała, że Torstein przenigdy jej nie wybaczy. Była przecież morderczynią, zabiła jego brata.

Nie miała wyboru. Pamiętała lata, które spędziła z Torsteinem. Były to najlepsze lata jej życia. Torstein miał dobry charakter, kochał ją i zawsze o nią dbał. Jedyłą dla niej pociechą było to, że okaże serce ich dzieciom, które zostały w gospodarstwie.

Zdecydowała się wrócić do miasta, a teraz pozostało jej tylko to jedno zajęcie, bo cóż innego mogłaby robić niż sprzedawać swoje ciało?

Zatrzymała się i przymknęła oczy. Niespodziewanie poczuła się tak, jakby Torstein otoczył ją ramieniem i przytulił. Oczami wyobraźni

ujrzała jego uśmiech, ciepłe oczy, poczuła dłonie błędzące po jej ciele i rozkosz, której od niego zaznała.

Skuliła się i rozpląkała jak dziecko. To wszystko się skończyło. Po co miałyby dalej żyć? Może śmierć byłaby dla niej wybawieniem?

Nigdy się od tego nie wyzwolę, pomyślała. Codziennie będę oddawać się innemu mężczyźnie, a oni traktować mnie będą jak ladacznicę. Bo przecież nią jestem. Już nigdy nie zaznam miłości. Nigdy nie spotkam Torsteina ani dzieci, łkała żałośnie.

Ponownie ruszyła przed siebie, ale nogi z trudem ją niosły. Głowa bolała, oślepiało światło latarni, wrzynając się jasnym snopem w jej mózg. Gdzie jest jej dom? Czyżby zgubiła drogę, czyżby zaszła za daleko? Rozejrzała się dokoła, ale nie poznawała okolicy.

Po raz drugi przymknęła oczy, ale wtedy zrobiło jej się naprawdę niedobrze, czuła, że zawartość żołądka podchodzi jej do gardła. Podeszła więc do kei, uklękła i nachyliła się nad wodą.

Po chwili jednak mdłości minęły, lecz w głowie zaczęło jej wirować. Naraz kompletnie pociemniało jej w oczach i...

Elise osunęła się do wody.

Dopiero teraz ogarnęło ją prawdziwe przerażenie. Poczwała w ciele miliony igiełek. Instynktownie zaczęła machać ramionami, by utrzymać się na powierzchni.

- Ratunku! Ratunku! - zawołała ostatkiem sił.

Uzmysłowiła sobie, że tonie. Stopniowo traciła siły, jej ruchy stawały się coraz wolniejsze, nie czuła rąk ani nóg. Teraz nie była nawet w stanie wołać o pomoc. Walczyła o życie, które i tak zmarnowała. Nie ma nikogo, kto by za nią tęsknił. Nikogo, kto by jej żałował.

Elise powoli opadała na dno, a wtedy wypełnił ją dziwny spokój.

Nagle poczuła rwący ból głowy; ktoś szarpnął ją za włosy, a potem, chwyciwszy pod ramię, wyciągnął na powierzchnię. Przez krótką chwilę Elise leżała, krztusząc się i wypluwając resztki wody z płuc, a potem ogarnęło ją odretwienie.

Z trudem uniosła ciężkie powieki. Nad sobą ujrzała twarz młodego mężczyzny. Obraz początkowo się rozmazywał, ale potem coraz wyraźniej widziała rysy jego twarzy. Boże drogi! Gdzieś już widziała te oczy! I... nos, i kształt podbródka... Czy to możliwe, czy też ona śni?

Nad Elise nachylał się Claus, brat Stiny.

Mężczyzna spoglądał na nią ze strachem w oczach.

- Elise? Jak się czujesz?

- Claus? To naprawdę ty? Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła.

A więc to Claus ocalił ją od śmierci.

- Elise, co ty wyrabiasz, dziewczyno? Obserwuję cię już od pewnego czasu. Wiem, czym się zajmowałaś. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy po tych wszystkich latach zauważyłem cię na Karl Johans gate. Byłaś w towarzystwie, i to pijana.

Nadal źle się czuła, kręciło jej się w głowie, była potwornie przemarznięta.

- Przez kilka lat dobrze mi się wiodło, ale potem wszystko się zawaliło - wyznała.

Położyła mu głowę na piersi. Nie była w stanie nic więcej powiedzieć, oczy jej się zamykały.

- Co za szczęście, że zdążyłem cię wyciągnąć. W ostatniej chwili. Boże drogi! Nie wolno ci się tak upijać - skarcił ją surowo, po czym wziął ją na ręce i podniósł się.

Elise znów otworzyła oczy.

- Dokąd... Dokąd...?

Kasłała i charczała, raz po raz nachodziły ją fale mdłości, najbardziej jednak doskwierał jej chłód.

- Zaniosę cię do domu. Jesteś taka przemarznięta, że masz drgawki.

- Nie mogę przecież... Nie możesz mnie zabrać do...

- Spokojnie. Rodzice dawno zmarli. Mieszkam sam. Moja żona zmarła.

- A więc ożeniłeś się...

- Tak, ale ona niestety odeszła po trzech latach.

- Tak mi przykro.

Znów zamknęła oczy, miała wrażenie, że całe jej ciało skuł lód.

- Zaraz będziemy na miejscu - pocieszył ją Claus. Po chwili zastukał pięścią w drzwi, a po chwili ktoś je otworzył. Elise poczuła, że znaleźli się w ciepłym wnętrzu. Claus wydał jakieś polecenia i ruszył schodami na górę. Elise ostrożnie otworzyła oczy i rozejrzała się dokoła. Była w tym samym pokoju, w którym mieszkała przed laty, kiedy podszywała się pod Stinę. Na pierwszy rzut oka nic się tu nie zmieniło.

Claus posadził ją na łóżku, a gdy do pokoju weszła za nim młoda dziewczyna, poprosił ją o pomoc. Sam wyszedł bez słowa.

Służąca zwróciła się do Elise.

- Pomogę ci zdjąć suknię - rzekła przyjaznym tonem. Elise spojrzała na nią z wdzięcznością. Dziewczyna pomogła jej się rozebrać, ale widać było, że raz po raz krzywi nos. Elise zdawała sobie sprawę z tego, jak brzydko pachnie i jak źle wygląda.

Dziewczyna przykryła ją pierzyną i ujęła suknię w dwa palce.

- Zaraz wrócę - powiedziała.

Po tych słowach Elise zamknęła oczy i natychmiast zasnęła.

Kiedy się ocknęła, nie od razu zorientowała się, gdzie się znajduje. Dopiero po chwili wszystko sobie przypomniała. Topiła się, a Claus uratował jej życie.

W głowie jej huczało, miała odrętwiałe członki. Niewiele brakowało, a już by nie żyła, była tak zamoczona alkoholem, że nie miała dość sił, by chwycić się krawędzi kei. A może to było jakoś inaczej? Niewiele pamiętała.

Spojrzała w głąb pokoju. Na krześle pod ścianą siedział Claus i z uwagą jej się przyglądał.

- Nareszcie się obudziłaś. Spałaś bardzo długo - po - wiedział.

Claus nieco się postarzał, zaczął wyraźnie siwieć. Ale nadal doskonale się prezentował.

- Dziękuję, że mnie uratowałeś - szepnęła, bo nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Co za szczęście, że zdążyłem. Nie mogę wprost uwierzyć, że prowadzisz takie nędzne życie. Bardzo mnie rozczarowałaś, Elise - pokręcił głową.

- Nie miałam wyboru.

- Gdzie ty się podziewałaś przez te wszystkie lata? Próbowałem cię odnaleźć, ale zniknęłaś bez śladu. To ją zdumiało.

- Próbowałeś mnie odnaleźć?

- Kiedy odeszłaś, tęskniłem za tobą. W pewnym sensie stałaś się dla mnie siostrą, kiedy tu mieszkałaś. Kiedy cię spotkałem... - chrząknął. - Spotkałem cię, gdy czekałem na kobietę lekkich obyczajów. Przyszłaś ty, a ja byłem zły i rozczarowany. Nienawidziłem cię za to, co nam zrobiłaś. Z czasem jednak zacząłem za tobą tęsknić. To trochę tak, jakby Stina umarła po raz drugi.

Po jego głosie można było poznać, że do tej pory nosił w sercu żalobę po siostrze.

- Odeszłam stąd w hańbie, Claus. I...
- To było dawno. Co robiłaś w tym czasie?
- Mieszkałam w Szwecji.
- Byłaś tam służącą?
- Tak. - Elise nie potrafiła wyjawić mu strasznej prawdy.
- Dlaczego wróciłaś?
- Nie mogłam już dłużej tam pracować. Gospodyni była dla mnie niedobra.

Elise spuściła wzrok. I znowu wikła się w kłamstwa. Nie chciała mu jednak wyjawić, co się naprawdę wydarzyło.

- I postanowiłaś znów zostać dziewczyną?
- Nie wybrałam tego dobrowolnie. Próbowałam... próbowałam znaleźć sobie przyzwoitą pracę.

Niezupełnie była to prawda, bo przecież to Amalie dała jej kolejną wielką szansę, a ona z niej nie skorzystała.

- Chyba nie chcesz znowu wracać do takiego życia?
- Nie. Ale chyba nie pozostanie mi nic innego. Nie mam przecież żadnego majątku.

Claus przysunął krzesło do łóżka.

- Mam dla ciebie propozycję.
- Ty? - Serce jej mocniej zabiło.
- Jesteś taka podobna do Stiny, a ja bardzo kochałem moją siostrę. Rodzice zmarli dawno temu, ja jestem samotnym wdowcem. Chcę, żebyś ty ze mną zamieszkała.

Wytrzeszczyła oczy, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

- Ja... To chyba niemożliwe? - wyjąkała. - Dlaczego nie? Chcę, żebyś ty zamieszkała i chciałbym uczynić z ciebie przyzwoitą kobietę.

- To niemożliwe, Claus. Ja... tak strasznie cię skrzywdziłam. Nie mogłabym...

- Nic nie mów. Zamieszkałabyś u mnie jako moja siostra. Nic więcej. Będziesz miała własny pokój. Będziesz robiła, co zechcesz. Dostaniesz nowe suknie, zaczniesz się obracać w towarzystwie. Będziesz chodzić na bale i jeść u mnie za darmo. Oczywiście chcę także, żebyś dotrzymywała mi towarzystwa wieczorami. Co ty na to? - Spojrzał na nią w napięciu.

Elise miała wrażenie, że śni. Claus zamierzał ją przygarnąć, chciał mieć ją blisko siebie, zupełnie tak, jak kiedyś siostrę, za którą nadal tęskni.

- Ja... dziękuję ci z całego serca, Claus.

Uśmiechnęła się, poczuła, że znowu warto żyć. Wreszcie odzyska spokój i nie będzie się musiała o nic martwić.

- W takim razie umowa stoi. Za kilka minut przyjdą tu dwie służące. Kąpiel jest już gotowa. Suknie po Stinie wiszą tu nadal, powinny na ciebie pasować. Poproszę też krawcową, żeby uszyła ci kilka nowych. No i trzeba uporządkować twoje włosy - dodał, krzywiąc się lekko.

- Jestem tym wszystkim oszołomiona. Jesteś dla mnie za dobry.

- Będę cię traktował jak Stinę. Od dziś będziesz moją siostrą, gdy jesteśmy sam na sam. Przyjaciołom przedstawię cię jako swoją kuzynkę, która wróciła z zagranicy. Wszyscy wiedzą, że Stina nie żyje, ale kuzynkę z pewnością przyjmą serdecznie. - Wstał i pogłaskał ją po policzku. - Kiedy się już wykąpiesz i uczeszesz, załóż, proszę, jedną z sukni Stiny i zejdź do salonu. Chcę zobaczyć przemianę. - Podeszedł do drzwi, nacisnął klamkę, ale jeszcze się zatrzymał. - Służącym powiedziałem, że jesteś moją kuzynką i niech tak zostanie.

Po tych słowach wyszedł.

Elise usiadła na łóżku, czuła, że głowa jej pęka. Ale zupełnie się tym nie przejmowała. Nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło.

Rozdział 8

Tron szturchnął Olego i dał znak pozostałym mężczyznom, że pora wstawać. Zdrzemnęli się trochę, ale teraz należało przystąpić do działania. Było przeraźliwie zimno, wiał silny wiatr.

Ole usiadł, przeczesał włosy dłonią i ziewnął. Tron nie mógł się nadziwić, że Ole potrafi zasnąć w okamgnieniu pod gołym niebem. Sam nie był już w stanie spać na dworze. Tęsknił za miękkim pościeleniem. Nie, nie dla niego takie koczownicze życie. Tym razem jednak dobrze zrobił, przyłączając się do Olego i lensmana.

Dręczyła go tylko myśl o żonie i dzieciach Halvora. Co z nimi będzie, gdy Halvor trafi do więzienia? Bo na pewno tak się stanie. Przez wiele lat okradał tartak, nie wspominając już o zniszczeniach, których tam dokonał.

- Do dzieła, chłopcy - powiedział Ole, wstając. Zebrał swoje rzeczy i spojrzał na pozostałych.

Był już środek nocy, należało jak najszybciej rozpocząć akcję pojmania złoczyńcy.

Po cichu zeszli ze zbocza i wkrótce znaleźli się na podwórzu.

Dom był pogrążony w ciemnościach. Lensman wszedł po schodach i delikatnie nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły. Skinął na pozostałych, wszyscy ruszyli za nim.

Weszli do środka, po czym rozproszyli się. Ole skierował się ku schodom, Tron tymczasem sprawdzał, czy na parterze nie pozostał nikt z domowników.

Potem poszedł za lensmanem. Pomocnicy zostali na dole pilnować, by nikt się nie wymknął z domu.

Ole otworzył pierwsze drzwi, wszedł na palcach do pomieszczenia, ale szybko się wycofał i ruszył dalej. Tron zajrzał do drugiego pokoju. W środku smacznie spały dzieci Halvora, zamknął je więc ostrożnie.

Tymczasem Ole zatrzymał się przed ostatnimi drzwiami. Delikatnie nacisnął klamkę, popchnął drzwi, wszedł do pokoju. Tron i lensman wślizgnęli się za nim. Zobaczyli Halvora i jego żonę w łóżku, pogrążonych w głębokim śnie. Kobieta leżała na ramieniu męża.

Tronowi zrobiło się przykro. Oto teraz kompletnie zburzą spokój tej rodziny. Kobieta zostanie sama z dziećmi. Jak zdoła je wyżywić?

Wziął się jednak w garść. Nie wolno mu się nad nimi rozczulać. Wiadomo przecież, że Halvor dopuścił się wielokrotnych kradzieży i demolował ich tartak.

Ole chrząknął głośno i chwycił strzelbę. Lensman stanął obok Olego i wycelował strzelbę w stronę śpiącego gospodarza. Tron trzymał się z tyłu.

Halvor ocknął się, po czym zerwał się na równe nogi i spojrzał na nich pełnymi strachu oczami.

- Co wy tu robicie? - jęknął.

- Dobrze wiesz, Halvor. Idziesz z nami - powiedział Ole.

Żona Halvora się obudziła i wrzasnęła wniebogłosy. Na jej twarzy odmalowało się śmiertelne przerażenie.

- Cicho, bo obudzisz dzieci - powiedział Halvor. W koszuli nocnej wyglądał jak staruszek.

Kobieta umilkła, ale wciąż patrzyła na nich z lękiem.

- Jestem lensmanem ze Svullrya. Aresztuję cię, Halvorze, za wielokrotne kradzieże i napady na tartak.

Lensman nakazał mężczyźnie się ubrać, po czym skrępował mu na plecach ręce.

- Nie, to wcale nie było tak - zaczął się bronić Halvor. Tron spojrzał na niego. Halvor nie wyglądał na groźnego przestępcę. Nie przypominał teraz tego dumnego i wyniosłego człowieka, którym był kiedyś.

- Nie wykręcisz się, Halvor. Przez wiele lat zadręczałeś ludzi w tartaku. Kradłeś i...

- Nie kradłem... Fredrik mi pomagał. On... - Urwał, bo w drzwiach stała dwójka dzieci.

Ole opuścił lufę strzelby i poprosił żonę Halvora, by je zabrała. Kobieta wstała i podbiegła do dzieci. Po chwili trzasnęły jakieś drzwi, rozległ się dziecięcy płacz.

Tron chrząknął, starając się zapanować na sobą. Nie znał tych ludzi, ale jakoś źle się czuł w tej sytuacji.

- Fredrik? Co on ma z tym wspólnego? - zapytał Ole, stając przed Halvorem.

- Płaciłem Fredrikowi za materiały. Chowałem się, kiedy przychodziłem do tartaku, rozmawiałem tylko z nim. Fredrik twierdził, że nie sprzedacie mi nawet jednej deski, dlatego muszę się ukrywać. Ale

zapłaciłem za wszystko, co tu widzicie. Za każdy najmniejszy kawałek drewna. Myślałem, że Fredrik oddaje wam pieniądze.

Ole prychnął lekceważąco.

- Nie wierzę ci. Fredrik na pewno by tego nie zrobił.

- A jednak, Ole. Ten kawałek ziemi kupiłem za własne pieniądze. Postawiłem dom dla siebie i dla rodziny. Nie jestem złodziejem. To mój brat was oszukał. Nie wiedziałem o tym... Myślałem, że przekazywał wam pieniądze i wyjaśniał całą sprawę.

- A jak miał to wyjaśnić?

Tron zorientował się, że Ole zaraz wybuchnie. Twarz mu poczerwieniała, jego oczy płonęły gniewem.

- Miał mówić, że kupuje te materiały dla siebie. I że wam za to płaci.

Ole się zamyślił. I pokiwał głową. - To brzmi logicznie. Tak czy siak będziecie musieli to wyjaśnić. Chyba to rozumiesz?

- Rozumiem. Ale mam rodzinę. Wiele lat temu rozpocząłem nowe życie. Poznałem moją obecną żonę, urodziły nam się dzieci... Nie jestem taki, jak myślicie. Już nie.

Jego słowa brzmiały szczerze. Tron zaczął się wahać. Może jednak Halvor mówi prawdę? Może rzeczywiście to Fredrik oszukiwał ich przez ten cały czas? Taki uczciwy i porządny człowiek? Czy mógł być do tego stopnia pozbawiony skrupułów, żeby oszukać także własnego brata?

- Nie wiem, co o tym sądzić - stwierdził lensman. - Ani ja - przyznał Ole.

Halvor stał po środku pokoju z rękami spletanymi na plecach. W pokoju obok płakały dzieci. Wcześniej, za dnia, Tron słyszał ich śmiech.

- To co robimy? - zapytał Tron.

- Zabieramy go. Dopóki nie udowodni, że płacił za towar, nie wyjdzie z aresztu - orzekł lensman.

Halvor cofnął się i usiadł na łóżku. Lensman przyskoczył do niego.

- Nie rób głupstw, Halvor - ostrzegł go Ole, podnosząc strzelbę.

Halvor westchnął.

- Boże drogi! Litości. Rzeczywiście, byłem okropnym człowiekiem. Ogarnęła mnie wściekłość, kiedy nie zostałem współwłaścicielem tartaku. Ale to było tyle lat temu. Od tamtej pory

zmieniłem się. Zresztą, poczekajcie chwilę. - Zmarszczył czoło, jakby przypomniało mu się coś ważnego. - Mam jakieś pokwitowania. Jestem tego prawie pewien.

Ole spojrział na niego surowo. Czy to może jakiś wybieg?

- W szufladzie. Tam są listy i pokwitowania. Jestem pewien, że niektóre pochodzą z tartaku, a kwitował je Fredrik.

Ole wstał i podszedł do szafki. Potem wysunął wskazaną przez Halvora szufladę i wydobył z niej stos papierów. Zaczął je przeglądać.

- Tu jest rzeczywiście sporo pokwitowań. Ale zaraz, zaraz... No tak. To podpisy Fredrika. Wygląda na to, że nas oszukiwał. Popatrz tylko - rzekł, wręczając dokumenty lensmanowi.

- Do licha! A to łotr. Przez tyle lat wodził nas za nos. Ciekawe, ile na tym zarobił? Ile nam zdążył ukraść? - westchnął Tron.

- Musimy go dopaść, zanim się zorientuje, że jego brat przechowywał pokwitowania.

- No to chyba można rozwiązać mu ręce? - spytał Ole.

Lensman uwolnił Halvora z pęt, a ten roztarł dłonie. Tron dostrzegł wyraz ulgi na jego twarzy.

- Przeraziłem się śmiertelnie, kiedy tu przyszliście. Moje biedne dzieci. Mogę już pójść do nich i powiedzieć, że wszystko jest w porządku? - Spojrzał na lensmana błagalnie.

- Tak. Wybacz nam, ale nie przypuszczaliśmy, że tak się sprawy mają - powiedział Ole zażenowany całą sytuacją.

- Rozumiem. Wszyscy zostaliśmy wyprowadzeni w pole. Halvor wyszedł, wkrótce w sąsiednim pokoju zapadła cisza

- Musimy wracać, chociaż jest środek nocy. Nie ma rady. Miejmy nadzieję, że zastaniemy Fredrika w tartaku - dodał lensman.

- Tak. Ruszamy. Ale najpierw chciałbym przeprosić żonę Halvora.

Ole wyszedł, Tron podążył za nim.

- Poczekam na dworze ze swoimi ludźmi - oświadczył lensman i zbiegł ze schodów.

Ole zapukał do drzwi i otworzył je. Halvor siedział na łóżku obok żony. Dzieci przycupnęły na podłodze. Halvor wyjaśnił im, że nic mu już nie grozi.

- Przepraszam za pomyłkę, Halvor. Złapiemy twojego brata. A wam życzę szczęścia.

- Nie dziwię się, że mnie podejrzewaliście. Popełniłem błąd, ufając bratu.

- Musimy się pośpieszyć, żeby znaleźć Fredrika. Dobranoc. Spijcie dobrze.

Ole zamknął drzwi i pokręcił głową.

- Z wściekłości chętnie walnąłbym pięścią w ścianę. Ale lepiej zostawić trochę sił na rozprawę z Fredrikiem. A ja tak mu ufałem - syknął.

Zeszli po schodach i przyłączyli się do czekających na zewnątrz mężczyzn.

Tron liczył w duchu, że Fredrik niczego nie przeczuwa i im nie umknie.

Tron stał za plecami Olego, zaś przed Hamnesem siedział pewny siebie, uśmiechnięty Fredrik.

- W głowie mi się nie mieści, że mogliście uwierzyć Halvorowi.

- Nie musieliśmy się szczególnie starać, by mu uwierzyć. Znaleźliśmy pokwitowania z twoim podpisem - stwierdził sucho Ole.

- Sam sobie wystawił te pokwitowania.

Fredrik udawał pewnego siebie, ale Tron miał podejrzenie, że to tylko pozory.

- Ciekawe jak? Sporządzono je na moim papierze firmowym - podkreślił Ole, zbliżając się do Fredrika. Widać było, że złość aż go rozsadza.

- To nic trudnego. Bywał w tartaku. Miał dostęp do wszystkiego. Wielki Boże! Że też daliście się tak nabrać!

Ole pochylił się, chwycił go za kołnierz i przyciągnął do siebie.

- Miał dostęp do wszystkiego? Przecież zatrudniłem cię między innymi po to, żebyś mu tego dostępu zabraniał, łajdaku! - piekł się Hamnes. - Nie zamierzam cię więcej słuchać. Wiem, że to twoja sprawa.

Fredrik pobladł.

- Ja nic nie zrobiłem.

- Dość tego. Posiedzisz w areszcie, to sobie przypomnisz. - Ole skinął na lensmana, który dotąd trzymał się z boku. - Zajmijcie się nim. Ja przeszukam jego rzeczy.

Lensman związał Fredrikowi ręce. Fredrik poczerwieniał z wściekłości, chyba nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

- Nie ruszaj się, mówię! - syknął stróż prawa.

Ole wyszedł. Zaciekawiony Tron podążył za nim. Czy wreszcie są blisko rozwiązania zagadki, która nie dawała im spokoju przez tyle lat?

- Myślisz, że coś u niego znajdziesz? - zapytał Tron, gdy weszli do pokoju Fredrika.

- Fredrik był chyba zbyt pewny swego i to go zdradza. Na pewno coś tu schował.

Ole zaczął krok po kroku przeszukiwać rzeczy Fredrika. Otworzył szafę, zajrzał pod łóżko, przejrzał szuflady komody. Z jednej z nich wyjął stare pożółkłe listy, stertę papieru i jakieś pokwitowania.

Tron podszedł do niego.

- Może to jest to, czego szukamy.

Ole przeglądał papiery. Po chwili usiadł na łóżku.

- Popatrz na to. - Ole pomachał zwitkiem banknotów. - No i są tu podpisy Halvora. "Wynika z tego, że rzeczywiście zapłacił za drewno i za materiały. A nawet za gwoździe.

Tron odetchnął z ulgą. A więc wreszcie udało im się rozwikłać zagadkę. Swoją drogą może to lepiej, że to jednak Fredrik okazał się oszustem, a nie Halvor. W przeciwnym razie rozpadłaby się kolejna rodzina. A najbardziej ucierpiałaby trojka niewinnych dzieci. Niestety, Fredrik szalenie ich rozczarował. A przecież darzyli go takim zaufaniem!

Teraz, gdy wszystko się wyjaśniło, Fredrik poniesie karę. Ole zaniósł papiery lensmanowi, po chwili wyprowadził Fredrika. Lensman szedł za nimi z triumfalną miną.

Fredrik zrozumiał, że gra się skończyła, zaś Tron pokręcił głową i odszedł. Zamierzał czym prędzej wrócić do Hannele i do swojej rodziny. Oni są dla niego ważniejsi niż cokolwiek innego. Był umęczony i senny. Najpierw jednak chciał uściskać Hannele, przytulić się do niej i poczuć jej bliskość. Poczuć, że żyje. Że ma tyle powodów do radości.

Rozdział 9

Koniec września 1894

Na wszelki wypadek Kajsa starała się spędzać w łóżku jak najwięcej czasu. Była w dobrej formie, ale wolała nie kusić złego. W końcu przecież doktor Jenssen zalecił, by jak najwięcej odpoczywała. Dziecko ładnie się rozwijało, prawdopodobnie największe niebezpieczeństwo już minęło, ale tego nigdy nie można być pewnym.

Leżała więc w łóżku i spoglądała na pogrążonego w głębokim śnie męża. Z jego ust dobyło się kilka chrapnięć. Żniwa, późniejsze tego roku, już się rozpoczęły, sporo zboża zwieziono już pod dach. Pozostało jednak jeszcze trochę pracy, więc Victor był zmęczony. Zasypiał, zanim zdążył przyłożyć głowę do poduszki.

Kajsa wstała i podeszła do okna. Było jeszcze wcześniej, w domu panowała cisza.

Wróciła do łóżka i wsunęła się pod pierzynę. Było zimno, przeczuwała, że będzie dziś padać i powieje silny wiatr. Zamknęła oczy i ponownie próbowała zasnąć, ale nic z tego nie wyszło. Victor chrapał i to bynajmniej jej nie uspokajało. Zerknęła na niego i uśmiechnęła się z czułością.

Victor drgnął i otworzył oczy, jakby poczuł na sobie jej spojrzenie.

- Nie śpisz? - zapytał, przeciągając się i przewracając na bok.

- Słucham, jak chrapiesz. - Ja nigdy nie chrapię.

- Chrapiesz na całego. Nie mogę spać z powodu tego hałasu.

- To ty chrapiesz, Kajso. Długo nie mogłem zasnąć. Chrapałaś tak, że aż huczało.

Przytuliła się do niego, położyła policzek na jego piersi.

- No co ty? Niemożliwe.

- Nie, żartowałem tylko. Spałem jak zabity przez całą noc. Nie rozumiem, dlaczego jestem taki zmęczony.

- Pracujesz na okrągło. Nic dziwnego, że jesteś wycieńczony. - Przyjrzała mu się uważniej i spostrzegła sińce pod jego oczami. - Żle się czujesz? - zapytała, przetykając ślinę.

- Nie, ale nie podoba mi się to ustawiczne zmęczenie. Codziennie daje mi się we znaki. Najchętniej spałbym bez przerwy, a to do mnie niepodobne - stwierdził z naciskiem.

Zaniepokoiła się wyraźnie.

- Musisz bardziej o siebie dbać, Victorze. Jesteś bogatym gospodarzem, nie musisz pracować na równi z parobkami. Mamy przecież od tego służbę.

- Masz rację. Dzisiaj nie będę się przepracowywał.

- A może cię coś boli? - Sama nie wiedziała, dlaczego zadaje mu to pytanie, ale nagle przyszło jej to do głowy.

- Głowa daje mi się we znaki od tamtego ataku niedźwiedzia. Często mam bóle w okolicy czoła - wyznał.

- Rozumiem. - Spojrzała na bliznę na jego czole i zadrżała. To mogło się skończyć znacznie gorzej.

- Czasami też kręci mi się w głowie. Wczoraj na polu omal się nie przewróciłem. Musiałem usiąść na trawie i poczekać, aż mi przejdzie.

Jej niepokój zaczął się wzmacniać.

- W takim razie poproś doktora, żeby cię zbadał, Victorze. Zawroty głowy nie zdarzają się bez powodu.

- Może dostałem udaru słonecznego?

- Słońce nie jest już takie silne. Poza tym wczoraj niebo było zachmurzone.

- Może masz rację. Ale teraz najwyższy czas wstać. Dość gadania o chorobach. Objęła go ramieniem.

- Nie. Poleż jeszcze trochę. Nie pozwalam ci wstawać.

- Przestań żartować, Kajso. Muszę wstać i się ubrać. Wiesz, że nie służy mi leżenie w łóżku.

- Sam mówiłeś, że jesteś zmęczony, że nie jesteś w formie. Powinieneś odpocząć.

- Ale nie mogę leżeć beczynnienie.

W jego głosie pojawiła się nuta paniki. Kajsa się odsunęła.

- Co się z tobą dzieje?

- Jest mi... jest mi tu za gorąco. - Odrzucił pierzynę i wyskoczył z łóżka.

Przyjrzała mu się uważnie. Na czole i na nosie zalśniły krople potu.

- Jesteś bardzo spocony. Może masz gorączkę?

- Nie wiem, ale od pewnego czasu oblewają mnie takie poty. Chyba zwariuję od tego.

Odwrócił się i nalał wody do miednicy.

- Przetrzyj twarz szmatką - zaproponowała i podała mu ją, a on wykonał jej polecenie.

Ale na niewiele się to zdało. Victor za chwilę znowu był spocony.

- Ubiorę się i wyjdę na dwór. Tutaj nie mogę oddychać - oświadczył.

- Czy to na pewno dobry pomysł?

- Bardzo dobry.

Kajsa umilkła. Lepiej nie przesadzać z troskliwością.

Tymczasem Victor ubrał się i wybiegł, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Stała więc przy oknie, żeby go obserwować.

Przebiegł dziedziniec i wyszedł na drogę. Kajsa krzyknęła, gdy zobaczyła, jak jej mąż chwieje się na nogach i pada. „Podnieś się. Wstań”, modliła się w duchu. Ale on leżał w bezruchu. Chyba zemdłał.

Odwróciła się na pięcie i wypadła na korytarz.

- Victor się przewrócił. Leży na drodze. Pomocy! - wrzasnęła, ale nikt się nie pojawił.

Zbiegła po schodach. Nie myślała o dziecku, które nosiła w łonie. Jej mąż, Victor, leżał na drodze. Nieprzytomny.

- Pomocy! - krzyczała, wybiegając na dziedziniec.

Gdzie się wszyscy podziali? Może jeszcze śpią? Otworzyły się drzwi do izby czeladnej i wyszedł z niej Bjarne. Mijając go w biegu, Kajsa zawołała:

- Chodź ze mną! Victor leży na drodze!

Podbiegła do męża i opadła przy nim na kolana. Victor leżał na brzuchu i z trudem oddychał. Oczy miał zamknięte.

- Victor, kochany Victor! - Szturchnęła go w ramię, ale nie zareagował. - Co ci jest? - zaszlochała.

Tymczasem wreszcie nadbiegł Bjarne w towarzystwie dwóch parobków.

- Co tu się dzieje? Potknął się, czy po prostu przewrócił?

- Zemdłał. Jest chory. - Spojrzała na jednego z parobków. - Jedź natychmiast po doktora!

Parobek pobiegł bez słowa.

- Bjarne, zanieście Victora do domu.

Wiedziała, że musi zachować trzeźwość umysłu. Victora trzeba położyć do łóżka. Nie wolno teraz płakać i rozpaczać. Najważniejsze to jak najszybciej sprowadzić pomoc.

Bjarne i parobek dźwignęli Victora. Mężczyzna nadal był nieprzytomny. Jego ciało było całkiem bezwładne, a twarz kredowobiała.

Wkrótce umieszczono go w łóżku. Kajsa poprosiła Adę o zagotowanie wody i o kilka dzbanków z zimną wodą do pokoju.

Potem udało jej się zdjąć Victorowi koszulę i spodnie. Przykryła go pierzyną. Trudno, może się spoci, ale to lepsze niż gdyby miał zmarznąć.

Służące przyniosły tymczasem wodę i szmatki. Ada spojrzała na Victora z przerażeniem.

- Co mu się stało?

- Nie wiem. Skarżył się na zawroty głowy, potem wyszedł na dwór.

- Może coś sobie zrobił, upadając?

- Nie. Raczej upadł dlatego, że bardzo źle się poczuł.

- Ojoj - westchnęła Ada. - Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Kajsa osunęła się na kanapę. Czowała teraz, że serce bije jej jak szalone i że cała dygocze z przerażenia.

- Zejdę na dół. Proszę wołać, gdyby czegoś było potrzeba - powiedziała Ada.

- Dobrze, dziękuję.

Kajsa spojrzała na Victora. Oddychał z trudem, nie było z nim kontaktu. Co się właściwie stało? Usiadła na brzegu łóżka i przemyśla mu twarz i ramiona zimną wodą. To jednak nie pomogło, był równie rozpalony.

Po pewnym czasie w drzwiach stanął doktor Jenssen.

- Witam, Kajso. Co mu jest?

- Nie wiem, doktorze. Narzekał od rana na zawroty i ból głowy, a poza tym bardzo się pocił. Potem wyszedł i przewrócił się na drodze.

- Zbadam go. Może to ma coś wspólnego z... - urwał.

- Z czym? - zaniepokoiła się Kajsa.

- No nic. Najpierw go zbadam. - Doktor wyjął stetoskop, a po chwili rzekł: - Serce bije normalnie. Tylko dlaczego on się tak poci? - mruknął pod nosem i uniósł powieki chorego. - Stracił przytomność.

Lekarz wstał, wziął szmatkę i zamoczył ją w lodowatej wodzie. Ścisnął gałganek nad głową Victora tak, że kilka zimnych kropel spadło choremu na twarz.

Victor jęknął. I znów zapadła cisza. Doktor odłożył szmatkę i potrząsnął go za ramię.

- Ocknij się, Victorze. Musisz się ocknąć.

Po chwili Victor otworzył oczy i spojrzał zdumiony na żonę i doktora Jenssen. Potem jęknął, przykładając rękę do czoła.

- Boli - szepnął.

- Głowa?

- Tak. I gardło.

Doktor przyjrzał mu się badawczo.

- Gardło? Od jak dawna boli cię gardło?

- Teraz mnie zaczęło boleć. Lekarz wyjął szpatułkę.

- Otwórz usta.

Victor posłusznie otworzył usta. Lekarz przycisnął mu język, żeby zajrzeć do gardła.

- Masz opuchnięte i bardzo zaczerwienione gardło. Widać też biały nalot. - Popatrzył na Kajkę. - Poproś, żeby ktoś przyniósł tu pustą butelkę.

- Pusta butelka?

- Wrzucę do niej szpatułkę. Zakopcie potem butelkę głęboko w ziemi, z dala od dworu.

Kajka wytrzeszczyła oczy. Lekarz miał śmiertelnie poważną minę. Serce zabiło jej jeszcze mocniej. Czowała, że jej mąż jest bardzo poważnie chory. Wyczytała to z twarzy doktora.

Wyszła, o nic nie pytając. Znalazła pustą butelkę w kuchni i zabrała ją na górę.

- Proszę - powiedziała.

Lekarz wrzucił pałeczkę do butelki.

- Teraz idź to gdzieś zakopać - powiedział.

- Najpierw proszę mi powiedzieć, co się dzieje. Victor leżał z zamkniętymi oczami. Nadal się pocił, teraz miał jeszcze wypieki.

- Nie jestem pewien. Ale gorączka rośnie. Jest bardzo rozpalony.

- Tyle to i ja widzę. - Wyjdźmy na korytarz.

Doktor wstał, oboje wyszli z pokoju. Spojrzała na niego z wyczekiwaniem.

- Niestety, jestem pewien, że to błonica. A jeśli tak jest rzeczywiście, to oznacza osłabienie serca i podrażnienie nerwów. Może dlatego się przewrócił. Osłuchałem go i...

- Błonica? Czy to niebezpieczna choroba? - przerwała mu przerażona Kajsa.

Lekarz chrząknął.

- Może się skończyć śmiercią.

Kajsa zakryła usta dłonią i zdrętwiała ze strachu. Patrzyła na jego poważną minę i nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Może się pan myli...

- Ma wszystkie objawy tej strasznej choroby. Błonica dotyka najczęściej dzieci, ale przytrafia się także dorosłym. A wtedy może być jeszcze bardziej niebezpieczna.

Kajsa mocno ścisnęła w rękach butelkę, bojąc się, by jej nie upuścić. Z sąsiedniego pokoju wyszła Veronika. Zatrzymała się koło nich.

- Weź tę butelkę i zakop ją głęboko w ogrodzie - poleciła Kajsa. - Służąca spojrzęła na nią ze zdumieniem, ale posłusznie wzięła butelkę od gospodyni. - Zrób to, o co cię proszę. Później ci powiem, dlaczego.

- Dobrze, pani Kajso.

Służąca zbiegła po schodach. Kajsa znów spojrzęła na doktora.

- Może to jednak coś innego?

- Zobaczymy, ale obawiam się, że mam rację. Twój mąż ma wysoką gorączkę, a jego gardło pokrył białosiny nalot. To nic dobrego.

- Idę do niego - oświadczyła.

Gdy weszła do sypialni, zauważyła, że Victor wierci się na łóżku i jęczy.

- Co może pan jeszcze dla niego zrobić? - zapytała doktora, który tymczasem stanął obok niej.

- Nic. Pozostaje nam tylko czekać i mieć nadzieję, że Victor jest silny i z tego wyjdzie - powiedział Jenssen na tyle cicho, by chory go nie usłyszał.

- Może to zwykłe zakażenie gardła?

- To mi niestety wygląda na poważną chorobę. Musisz to przyjąć do wiadomości. - Położył jej dłoń na ramieniu pocieszającym gestem.

Z trudem trzymała się na nogach.

- To nie do wiary. Nie mogę... Jak to się mogło stać?

- Nie wiem. Nie wszystko da się wyjaśnić.

- Co mam teraz robić? Jak mogę mu pomóc?

- Przy tak wysokiej gorączce powinien dużo pić. To jedyna rada, jaką mogę ci dać.

- Rozumiem.

Głos doktora dźwięczał echem w jej głowie. Popatrzyła na Victora, który oddychał z takim trudem. Na jego czerwone policzki i pot spływający po twarzy.

- Przyjdę jutro rano. Myj dokładnie ręce po każdym z nim kontakcie. Obiecujesz?

- Tak, doktorze.

- A więc do jutra. - Jenssen chciał już wyjść, ale jeszcze się zatrzymał. - Powinnaś zatrudnić pielęgniarkę. Lepiej, żebyś się nie zaraziła. Spodziewasz się dziecka.

- A jeśli... już się to stało? Sypiamy przecież razem...

- Ale na razie nic ci nie dolega?

- Nie, tylko strasznie się boję.

- No to nie martw się na zapas. Do zobaczenia. Doktor wyszedł, a ona stała bez ruchu i patrzyła na cierpiącego męża. Po chwili wybiegła z sypialni i zeszła do kuchni, gdzie Olaug kroїła warzywa.

- Wyobraź sobie, Olaug, że Victor jest poważnie chory. Może nawet umrzeć! - wykrzyknęła Kajsa, czując, że wpada w histerię.

Olaug spojrzała na nią z przerażeniem.

- Co Kajsa mówi?

- Ma krup. Wiesz, co to znaczy?

- Ojej! To niemożliwe. - Olaug pobladła i opadła na krzesło.

- Musimy wprowadzić środki ostrożności. W sypialni trzeba posprzątać, a pokój na dole przewietrzyć i przygotować dla mnie. Nie mogę teraz spać z Victorem. Mogłabym się zarazić, a jestem przecież w ciąży! Co ja mam robić? - jęknęła zrozpaczona.

- Niech Kajsa się nie martwi. To poważna sprawa, ale zaraz się wszystkim zajmiemy.

- Najważniejsze, żeby zbić Victorowi gorączkę. Pojadę do rodziców. Powinni się o wszystkim dowiedzieć. Może ojciec odnajdzie Mikiego i dostanę od niego jakieś zioła, które mogłyby tu pomóc. - Tymi słowami Kajsa próbowała pocieszyć samą siebie, była jednak okropnie zdenerwowana.

- Może raczej Kajsa zostanie, a ja poproszę Bjarnego, by zawiózł wiadomość do Tangen. Kajsa powinna teraz jak najwięcej odpoczywać i myśleć o dziecku.

Kajsa usiadła na ławie, położyła głowę na stole, drżała jak osika. Łzy napłynęły jej do oczu, poczuła się kompletnie bezradna i rozplakała się. Wydawało jej się, że serce jej pęknie. To nie może być prawda! Victor nie może umrzeć!

- Spokojnie, spokojnie - przemawiała ciepło Olaug i głaskała ją po głowie.

Kajsa otarła łzy, chciała wziąć się w garść, ale nie było to łatwe. Nie mogła zapomnieć widoku Victora w chwili, gdy upadł przy ogrodzeniu. W uszach dźwięczały jej słowa doktora o śmiertelnym zagrożeniu.

Podniosła wzrok, bo oto otworzyły się drzwi. Do kuchni weszły Ada i Veronika. Obie miały zaleźnione spojrzenia.

- Może pani pomożę wejść na górę? - zapytała Kajse Ada.

Veronika trzymała się z tyłu, wykręcając nerwowo palce. Wyraźnie pobladła, a po chwili odezwała się drżącym głosem:

- Pani Kajso, ja... ja chcę odejść. Nie chcę się rozchorować i umrzeć.

- Ależ, Veroniko! Ja teraz potrzebuję pomocy! A doktor powiedział, że jeśli będziemy zachowywać higienę, nic nam się nie stanie.

- Ja się boję. Jestem młoda, nie chcę zachorować. Mam całe życie przed sobą.

Ada popatrzyła na siostrę surowo i zwróciła się do niej z przyganą:

- Jak możesz być taka nieczuła? Chodź ze mną na górę. Nie możemy teraz zawieść gospodyni. Słyszysz przecież, że wystarczy dokładnie i często się myć.

- Nie wiem, czy się odważę.

- Proszę cię - nalegała Ada.

- Dobrze, ale nie podejść do gospodarza.

- Ja się nim zajmę. A teraz weźmiemy wiadra i zabierzemy się do szorowania pokoju, do którego wprowadzi się pani Kajsa. Potem już sama posprzątam pokój Victora.

Kajsa była do głębi poruszona oddaniem Ady.

- Kochana Ado, dziękuję ci z całego serca. Cieszę się, że mnie rozumiesz.

- Jakże mogłabym zachować się inaczej, pani Kajso? Nie zostawię pani w biedzie.

Ada chwyciła jedno wiadro, drugie wskazała Veronice, po czym obie wyszły z kuchni.

Kajsa powoli wstała i ruszyła za nimi. Otworzyła drzwi do sypialni w chwili, gdy Victor dostał ataku kaszlu.

Bezradna, opadła bez sił na kolana i łkając, zaczęła się modlić.

Rozdział 10

Kiedy Bjarne zjawił się w Tangen z wieściami o chorobie Victora, nikt z domowników nie mógł uwierzyć, że ten silny młody mężczyzna był w tak ciężkim stanie. Oczywiście i Amalie, i Ole zaniepokoiłi się, czy Kajsa nie została zarazona. Ale Bjarne go uspokoił, mówiąc, że ich córka wygląda zdrowo.

Teraz Ole wstrzymał konia na dziedzińcu Kajsowego Dworu i zeskoczył na ziemię. Nawet nie uwiązał zwierzęcia, tylko od razu pobiegł do kuchni, gdzie Olaug pochylała się nad garnkami. Przywiózł ze sobą kozieradkę i rumianek - zioła, które dostał od Mikiego.

W domu pachniało szarym mydłem i Ole domyślił się, że Kajsa zarządziła generalne porządki.

- Przywiozłem zioła, przygotujesz z nich napar - polecił kucharce i położył dwa woreczki na blacie.

- Zaraz się do tego zabiorę.

- Gdzie moja córka?

- W pokoju na dole. Przeniosła się tam z sypialni męża.

- No tak, to zrozumiałe. Zajrzę do niej - powiedział Hamnes.

Olaug tymczasem już stawiała rondel na piecu.

Ole zapukał do pokoju córki, a gdy usłyszał ciche „proszę”, wszedł do środka. Kajsa siedziała na łóżku wpatrzona w ścianę, przerażająco blada.

- Dziecko moje, czy ty też jesteś chora?

Spojrzała na ojca, zerwała się z miejsca i rzuciła się mu na szyję.

- Tato, to okropne! Victor jest taki chory! Doktor stwierdził, że na razie nic więcej nie można zrobić...

- Przywiozłem zioła od Mikiego. Olaug już je przygotowuje. Nie denerwuj się. Victor jest młody i silny. Na pewno z tego wyjdzie - pocieszał córkę, bo nie mógł patrzeć na jej rozpacz.

A jednak Ole bał się o Victora, ale nie chciał się z tym zdradzić przed Kajsą. To by ją jeszcze bardziej zdenerwowało. Powinien raczej dodawać jej otuchy.

- Zajrzę do niego - oświadczył. Kajsa wysunęła się z jego objęć.

- Tylko uważaj, żeby na ciebie nie kasłał.

- Dobrze.

Ojciec lubił Victora, opiekował się nim przecież przez wiele lat. Choć początkowo chłopiec sprawiał nie lada kłopoty - pił i wdawał się

w bójki - to jednak wreszcie dojrzał i zrozumiał, że nie tak należy żyć. A gdy stracił serce dla Kajsy, stał się innym człowiekiem. Kajsa bowiem nie godziła się z jego buntowniczą naturą, i musiał uszanować jej zdanie.

Ole otworzył drzwi sypialni na piętrze i podszedł do łóżka Victora. Serce mu się krajało na jego widok. Kajsa stanęła obok ojca.

- Sam widzisz. Jest pogrążony we własnym świecie. Przytomnieje na chwilę tylko wtedy, gdy zaczyna kasłać. Wtedy cały drży i ma trudności z oddechem.

- A kiedy zjawi się doktor Jenssen? - Ole zerknął z niepokojem na córkę. - Jutro rano.

- Uhm. Moim zdaniem przy chorym ktoś powinien stale czuwać. Albo doktor, albo...

- Doktor nie da rady, ma wielu pacjentów.

- Ale ma także asystenta.

W tym momencie do pokoju zajrzała Olaug.

- Przyniosłam napar.

Kajsa przyjęła od niej kubek.

- Dziękuję ci bardzo.

Kajsa usiadła na brzegu łóżka i uniosła głowę męża. Przytknęła kubek do jego warg. Victor zamrugał.

- Musisz to wypić. To ważne. Mika przysłał dla ciebie te zioła - wyjaśniła takim tonem, jakby przemawiała do dziecka.

Mąż przełknął napar, nie otwierając oczu. Widać było, że opuściły go siły. Ole pokręcił bezradnie głową.

- Sprowadzę doktora. Musi tu zostać, dopóki stan Victora się nie poprawi. Dobrze mu zapłacę.

Kajsa spojrzała na ojca.

- Chyba nie zechce. Bjarne opowiedział mi o tej chorobie. Podobno gardło strasznie puchnie i nie dość, że chory okropnie kaszle, to może się nawet udusić.

- Wiem, czym jest błonica, bo moja babka leczyła z niej swego syna. Zalecała inhalacje z gorącej wody, żeby nawilżyć gardło i zapobiec puchnięciu. Ale najlepsze jest świeże powietrze. Zabierz go na dwór, na pewno mu to dobrze zrobi - stwierdził ojciec. - Doktor o tym nie wspomniał?

- Nie, nic nie mówił.

Obudziła się w niej nadzieja. Może ojciec ma rację. Ale jak zabrać Victora na dwór, kiedy on ledwie żyje? Trawi go gorączka, więc cały czas chory leży pod pierzyną.

- Porozmawiam o tym z doktorem - powiedział ojciec zdecydowanym głosem.

- Dobrze, tato.

Amalie z przerażeniem słuchała opowieści męża o chorobie Victora, miała jednak nadzieję, że zięciowi rzeczywiście pomoże świeże powietrze.

- Doktor Jenssen nad nim czuwa. Jeśli tylko gorączka się obniży, zabierze Victora na dwór. Poprosiłem, żeby służące wstawiały do pokoju wiadra z parującą wodą. To w każdym razie nie zaszkodzi. Amalie odstawiła filiżankę.

- Mam nadzieję, że Kajsa poczuła się pewniej, gdy lekarz przyjechał.

- Tak sędzę. Była bardzo przybita.

- Powinam być przy niej, ale nie mogę. Dzieci... - Twoja noga tam nie postanie, Amalie. Kajsa świetnie to rozumie. Nie martw się.

- A jeśli ona się zarazi?

- Też o tym myślałem. Ale nie łudź się, że Kajsa zostawi go samego. Wprawdzie przeniosła się do innego pokoju, to jednak siedzi przy nim i od czasu do czasu go pielęgnuje.

Amalie pokiwała głową.

- Mam nadzieję, że Victor wyzdrowieje. Byli tacy szczęśliwi! Nie rozumiem, dlaczego to musiało ich spotkać. I to zaraz po ślubie.

- Nie wszystko da się wytłumaczyć.

- Każdy musi przejść swoją próbę - westchnęła Amalie. Tak, tak, życie stawia przed ludźmi wielkie wyzwania.

Ole dolał sobie kawy i usiadł wygodniej na kanapie. Bliźnięta spały, w domu było cicho. Pozostałe dzieci poszły w odwiedziny do przyjaciół.

Naraz drzwi się uchyliły i do środka zajrzała Valborg.

- Przyszedł jakiś człowiek, który nazywa się Halvor i chciałby z tobą porozmawiać, Ole.

- Halvor? Wielkie nieba, czego on może chcieć?

- Tego nie powiedział.

- Proszę go wpuścić. Przynieś jeszcze jedną filiżankę, on z pewnością chętnie napije się kawy - uznał Ole.

Amalie zastanawiała się, czego też może chcieć Halvor. Nie zdołała go polubić. Był złym człowiekiem, długo też podejrzewała, że to on stał za śmiercią jej przyjaciółki, która wypadła przez okno w pewnym dworze w Szwecji.

Kiedy wszedł, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Czy to ten sam Halvor? Miała przed sobą starego człowieka. Uśmiechał się niepewnie i przyglądał się jej badawczo.

- Dobry wieczór, Halvorze. Czego sobie życzysz? - zapytał Ole i wskazał gościowi fotel.

- Zastanawiałem się, czy udało wam się ująć Fredrika?

- Tak. Znaleźliśmy dowody na to, że nas oszukiwał i że również oszukiwał ciebie. Nie musisz już o tym myśleć. Jesteś poza wszelkimi podejrzeniami.

Halvor odetchnął z ulgą.

- Cieszę się, że to słyszę. Niepokoilem się po waszym odejściu. Obawiałem się, że Fredrik krąży po okolicy i zacznie nachodzić moją rodzinę.

Valborg przyniosła kawę i podała Halvorowi filiżankę. Podziękował, gdy służąca naląła mu kawy.

- Fredrik trafił do aresztu. Jestem pewien, że wkrótce zostanie odesłany do Kongsvinger.

- To dobrze.

Halvor spojrzął na Amalie, a ona nie odwróciła wzroku.

- Wiem, że nigdy mnie nie lubiłaś, Amalie. Byłem kiedyś strasznym człowiekiem i z zazdrości wszystko niszczyłem. Chciałbym, żebyś wiedziała, że kochałem Victorię. Ale ona zadała mi cios w plecy. Jeszcze przed wyjazdem do Szwecji miała romans z moim bratem. Pojechałem za nią, wtedy coraz bardziej nienawidziłem brata. To były trudne czasy. Niewiele brakowało, a byśmy się nawzajem pozabijali. Victoria postradała rozum. Długo ukrywałem to przed wszystkimi, ale prawda jest taka, że tego dnia, gdy wyjechała, miała zostać zabrana do azylu.

- Dlaczego mi o tym opowiadasz? - przerwała mu Amalie. Czy tak było naprawdę?

Ole chrząknął. - Mówisz o mojej bratanicy, Halvorze.

- Wiem. Właśnie dlatego chcę to wyjaśnić.

- A więc Victoria oszalała? Jakoś nie mogę w to uwierzyć. Wydawała mi się całkiem normalna.

- Ona rzeczywiście czasami zachowywała się zupełnie normalnie. Ale potem nachodziły ją przywidzenia. Bywało, że budziła się w nocy i głośno krzyczała. Na szczęście udało mi się uratować naszego syna.

- A co się z nim teraz dzieje?

- Jest we Francji, bo tam mieszkaliśmy przez kilka lat. Został z rodziną mojej zmarłej żony. Pisze do mnie co pół roku.

- A co się właściwie stało tego dnia, gdy Victoria zginęła? - chciała wiedzieć Amalie.

- Byłem w jej pokoju, próbując nakłonić ją do powrotu. Tłumaczyłem, że potrzebuje pomocy i leczenia. Ale ona wolała umrzeć niż trafić do azylu. Wskoczyła przez okno, zanim zdążyłem ją zatrzymać.- Spuścił wzrok.

- To brzmi całkiem prawdopodobnie - powiedział Ole. - Pamiętam, jak mówiła kiedyś coś na temat cieni i głosów, które słyszała. Ale dlaczego nie powiedziałaś nam o tym wszystkim?

- Sam nie wiem. Byłem zrozpaczony. Między innymi dlatego wyjechałem do Francji. Ale tęskniłem za domem. Sprawy źle się ułożyły. Straciłem wszystko i wróciłem do Norwegii. Właśnie wtedy chciałem zostać waszym wspólnikiem, Ole. Fredrik nie dawał mi spokoju. Marzyła mu się piękna posiadłość. Teraz wiem, że chciał zaszkodzić i wam, i mnie. - Halvor pokręcił głową. - Mój brat po raz drugi wystrychnął mnie na dudka. Kiedy stracił swój dwór w Szwecji, zrobiło mi się go żal. W naszych żyłach płynie przecież ta sama krew.

- Lubilem Fredrika. Nie mogę uwierzyć, że tak długo nas oszukiwał.

- Nienawidził mnie. Zniszczył moje małżeństwo, niewiele brakowało, a udałoby mu się wtrącić mnie do więzienia. Ale to wszystko należy do przeszłości. Postanowiłem o tym zapomnieć. Będę patrzeć w przyszłość i cieszyć się życiem z moją ukochaną żoną i dziećmi.

Jego słowa brzmiały szczerze. Amalie odetchnęła z ulgą, A więc może i tak było, może Victoria zachorowała i sama targnęła się na życie. A może wybrała śmierć, bo nie wiedziała, co czyni. Tak czy siak, to bardzo smutna historia.

Halvor wypił swoją kawę.

- Pójdę już, zrobiło się ciemno, czeka mnie trudna przeprawa przez las.

- Możesz się tu przespać - zaproponował Ole, ale Halvor pokręcił głową.

- Dziękuję, mam przy sobie latarnię i broń. Dam sobie radę. Znam las jak własną kieszeń, ale czeka mnie długa droga.

- Jak chcesz.

- Dziękuję za kawę. - Halvor wstał i spojrzał na Amalie. - Mam nadzieję, że mi wierzysz.

- Tak, Halvorze. Chociaż przyznam, że do tej pory nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić - dodała szczerze.

- Dziękuję. Cieszę się, że to słyszę.

- Odprowadzę cię - zaproponował Ole.

Kiedy mężczyźni wyszli, Amalie zaczęła się zastanawiać nad tym, co usłyszała. Przypomniała sobie, że Victoria odwiedziła ich po drodze do Szwecji i wtedy rzeczywiście dość dziwnie się zachowywała. We dworze Fredrika też podobno działy się niestworzone rzeczy. Może to on stał za tym wszystkim? A może część z tych historii była wytworem chorej wyobraźni samej Victorii? Amalie pamiętała, że w tamtym domu straszło, był to wszak stary dwór. Fredrik miał dość Victorii i z satysfakcją patrzył, jak miesza jej się w głowie. A gdy pojawił się Halvor, dostrzegł okazję zrzucenia wszelkiej winy na brata i tym samym pozbycia się go raz na za - wsze. Tylko że nie wszystko się ułożyło po jego myśli.

Tymczasem wrócił Ole i rzekł do żony:

- Pójdę się położyć. Jestem taki zmęczony.

- Nic dziwnego, zrobiło się późno. A dla mnie to pora karmienia. Najwyższy czas pójść do sypialni.

Poszli razem na górę. Amalie zajrzała do łóżeczka, w którym obie dziewczynki smacznie spały. Ole objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Daj się przytulić - poprosił, uśmiechając się znacząco.

- Jeszcze jest na to za wcześnie. Zapomniałeś, że niedawno urodziłam?

- Myślałem, że już można... - mruknął z niezadowoleniem.

- Musimy poczekać jeszcze kilka tygodni, Ole.

Uściskał ją, pocałował w brodę, potem w szyję. Cofnął się nieco, żeby rozpiąć guziki sukni na jej piersiach. Potem pomógł jej ją zdjąć i delikatnie pociągnął żonę za sobą do łóżka. Amalie poczuła drżenie w całym ciele, krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

Ole przesunął dłoń po jej brzuchu i pocałował namiętnie w usta. Wiedziała, że mąż jej pragnie. Nie mogła jednak mu się oddać. Odsunęła męża od siebie.

- To niemożliwe, Ole.

- Wiem, ale możemy się chyba trochę popieścić?

- Oj, Ole, Ole - uśmiechnęła się zalotnie.

- Czy to dziwne, że chcę być blisko swojej żony? Przysunął się, a ona objęła go za szyję. Ich spojrzenia się spotkały. Poczuli lekki dreszcz. Bliskość męża nadal działała na nią w taki sam sposób.

Naraz Elise zaczęła kwilić. Ole westchnął.

- No tak. Równie dobrze mogę już pójść spać.

- Nie. Wstań i przynieś tu Elise. Nakarmię ją. Amalie uśmiechnęła się do męża słodko. Ole posłusznie wstał, wziął małą na ręce i podał żonie.

- Nadrobimy to kiedy indziej, najmilszy.

- Tak, kochana.

Elise zaczęła ssać łapczywie pierś Amalie, a matka spojrzała na cudowną istotkę, która nosiła w sobie podobieństwo do nich obojga. Ole usiadł koło żony i też spojrzał na niemowlę.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że mamy tyle dzieci.

- Co to się dziwić, skoro tobie zawsze tak spieszo ze mną do łóżka?

Zaśmiał się szczerze.

- Tak myślisz?

- Uhm.

Ole chciał coś powiedzieć, ale tym razem Janne zaczęła marudzić. Amalie spojrzała na męża znacząco, a on od razu podszedł do łóżeczka.

- Nasze dziewczynki nie robią nic innego, tylko jedzą - stwierdził, biorąc córeczkę na ręce.

- To dla nich najważniejsze. Teraz rosną najszybciej.

- Najwyraźniej. - Spojrzał na Janne i uśmiechnął się z rozczeniem.

- Przyniesiesz mi ją?

Ole z zachwytem wpatrywał się w dziecko.

- Tak, ale zauważ, że uspokoila się w moich objęciach. To mi się podoba.

- Wspaniale. Gdy Elise skończyła ssać, wypuściła sutek i przymknęła małe oczka.

- Weź Elise, a daj mi Janne. Elise ułóż z powrotem w łóžeczku.

Ole wykonał polecenie żony.

- Coś takiego, znowu zasnęła - zdziwił się. - Tyle czasu minęło od narodzin Victorii, że zapomniałem już, jak to jest z takimi maluchami - przyznał, układając Elise w łóžeczku.

- Pomyśleć, że już tak wyrosła. A ja jakoś nie mogę wyjść z pieluch.

- Tym razem rodziłaś ostatni raz. Mogło się to dla ciebie źle skończyć. - Ole znów usiadł na łóžku.

- No tak.

- Co by nie mówić, dzieci to duża odpowiedzialność. Trochę martwi mnie Helen. Kiedyś szukała przygód, a teraz myśli tylko o Bogu.

- Ona dobrze się z tym czuje.

- Wiem, ale stała się taka milcząca. Zupełnie jej nie poznaję.

Amalie usadowiła się wygodniej.

- Helen zmieniła się podczas choroby, Ole. Jest już prawie dorosła i odnalazła swoje powołanie.

Pokiwał głową.

- A Sigmund? Nie zdziwię się, jeśli któregoś dnia zechce wyjechać za granicę.

- Też o tym myślałam.

- Tak, tak. Rozbiorę się już i położę.

Ściągnął spodnie, położył się obok żony i zerknął na wtuloną w pierś Amalie Janne.

- Apetyt to te nasze pociechy mają spory. Chyba nie ma się co martwić, że na razie są takie drobne? Wkrótce będą biegały po całym domu, zamęczając Valborg. - Ole zaśmiał się cicho, ułożył się wygodniej na łóžku i ziewnął głośno.

- Bądź spokojny. A teraz śpij już - powiedziała, a on uśmiechnął się z wdzięcznością.

Potem zamknął oczy i po chwili słycać już było jego równy oddech.

Amalie patrzyła na Janne w zamyśleniu. Naraz spojrziała w głąb pokoju i poczuła, że nie jest w nim sama.

Przed nią stała matka Olego. Uśmiechała się i wyciągała do niej rękę. Amalie wpatrywała się w rozmazaną postać. Próbowwała odgadnąć, co znaczy ten gest. I wtedy usłyszała dobiegający z oddali ciepły głos.

„Dziękuję”.

Po chwili zjawa zniknęła. Amalie nie była zdziwiona tą wizytą. W zasadzie nawet się jej spodziewała. I wiedziała, za co dziękuje jej Elise.

Amalie westchnęła głośno. Żałowała, że nie zdążyła poznać matki Olego, która z pewnością była dobrym człowiekiem. Kiedy przypomniła sobie to, co teściowa pisała w dzienniku o Mikkelu, zrozumiała, że życie Elise było trudne i bolesne. Kochała swojego syna, ale wobec nakazów męża musiała go oddać w obce ręce. Amalie nie była w stanie o tym myśleć. Sama oszalałaby, gdyby ktoś odebrał jej dzieci. A w każdym razie nigdy nie byłaby już sobą.

Biedna Elise. Na szczęście teraz zaznaje radości w towarzystwie swoich dwóch synów, Sigmunda i Mikkela.

Amalie popatrzyła na pogrążonego we śnie męża. Elise czuwa nad nim z zaświetów. Będzie ich nadal nawiedzać, by sprawdzić, czy dobrze mu się wiedzie.

Malutka Janne wypuściła sutek matki z buzi. Koniec rozmyślań, czas przewinąć dzieci. Wtedy będzie można się położyć.

Amalie wstała z łóżka, chciała wziąć pieluchy z szafy, ale przystanęła w miejscu, bo mała Elise się rozplakała. Drzwi zaraz się otworzyły i Valborg zajrzała do sypialni.

- Pomóc ci w czymś, Amalie? - szepnęła.

- Tak, bardzo proszę. Trzeba przewinąć dziewczynki, ale Ole już śpi. Pójdziemy z nimi do twojego pokoju.

Valborg zabrała Elise, Amalie pośpieszyła za nią z Janne na ramieniu. Kiedy kładła córeczkę na łóżku, pomyślała o Kajsie i Victorze. Bardzo chciałyby odwiedzić córkę, ale zdawała sobie sprawę z tego, że to zły pomysł. Byłoby to ryzykowne dla córeczek i dla niej samej. No i Ole wyraźnie jej tego zabronił.

W głębi serca liczyła, że Kajsa jakoś sobie poradzi i że się nie rozchoruje. Oby tym razem donosiła ciążę i oby Victor wyzdrowiał.

Uśmiechnęła się, słysząc pełne niezadowolenia popłakiwanie Elise. Mała nie lubiła przewijania, ale Valborg robiła to szybko i wprawnie. Potem obie zniosły dzieci z powrotem do sypialni i położyły je do łóżeczka. Valborg wyszła, a Amalie wsunęła się pod kołdrę. Była zmęczona, odwróciła się plecami do Olego i zamknęła oczy. Za parę godzin dzieci znów będą głodne, trzeba więc spać, póki można.

Na szczęście sen przyszedł natychmiast.

Rozdział 11

Kajsa była zrozpaczona. Victor kasłał coraz bardziej, doktor osłuchiwał go kilka razy dziennie i robił wszystko, by obniżyć gorączkę. Kajsa jednak nie zaznała ani chwili spokoju. Nie przestawała się martwić. Na myśl, że może stracić męża, dostawała mdłości.

Olaug spojrzała na Kajcę.

- Musi Kajsa odpocząć i uspokoić się. Tak nie można. Kajsa przystanęła na środku kuchni.

- To nie jest takie proste. Jak mam się uspokoić?

- Doktor Jenssen nad nim czuwa. Poza tym Victor kilka razy dziennie pije zioła od szamana. Trzeba mieć nadzieję, Kajso. Nie myśleć o najgorszym. Od czasu, kiedy wstawiamy wiadra z parującą wodą, pan Victor zaczął jakby swobodniej oddychać. Proszę usiąść, a ja naleję Kajsie kawy.

- Dobrze. - Kajsa posłusznie przycupnęła na ławie. - Nie wiem, gdzie on się tym zaraził. Pracował przecież codziennie, kipiał energią - zastanawiała się na głos.

Olaug postawiła przed nią filiżankę z kawą.

- Niech Kajsa pije i przestanie się nad tym wszystkim tyle zastanawiać. To nic nie da. Takie rzeczy się po prostu zdarzają. Każdy się może rozchorować. Błonica to poważna choroba, ale trzeba mieć nadzieję. Może Kajsa wyjdzie na jesienny spacer? Świeże powietrze dobrze Kajsie robi. - Olaug stanęła pod oknem i zamyśliła się. - Wkrótce opadną wszystkie liście i znów nastanie zima.

- Wiem, że ty też się niepokoisz, Olaug - powiedziała Kajsa. Uniosła filiżankę i upiła łyczek.

- Kajsa chyba zapomina, że jest w ciąży. A w tym stanie trzeba się oszczędzać.

- Dobrze. - Kajsa dopiła kawę i poczuła przyływ energii. - Posłucham cię, Olaug. Masz rację, spróbuję wziąć się w garść - powiedziała i wyszła z kuchni.

Było chłodno, otuliła się więc szalem. Zeszła po schodach i wyszła na dziedziniec. Konie spacerowały na padoku. Przystanęła przy ogrodzeniu, żeby popatrzeć na te piękne zwierzęta.

Kajsowy Dwór. Z jednej strony piękny, położony malowniczo, z drugiej jednak tyle się tu złego wydarzyło. Nie powinna tu mieszkać, nękana zjawami i scenami z przeszłości. Kajsa szerokim łukiem omijała

stodołę, ale też piwniczkę w oborze. Przeszło sto lat temu grzebano tam zwierzęta. Finowie składali je tu w ofierze, zanim zbudowano stodołę.

Tyle że teraz to jest jej dom. Chciała tu żyć wraz z Victorem, miały tu przyjść na świat i dorastać ich dzieci. Przeszłość trzeba wymazać. Kajsa całym sercem wierzyła, że wszystko się powiedzie. Że Victor wyzdrowieje i będzie tu gospodarzył. Że odda temu miejscu swoje serce.

Z zamyślenia Kajse wyrwał Bjarne.

- Co za nieszczęście, Kajso. Mam nadzieję, że gospodarz wyzdrowieje - powiedział, kręcąc bezradnie głową.

- I ja na to liczę, Bjarne. Musi zobaczyć, jak jego dziecko przychodzi na świat - uśmiechnęła się blado.

- Wszyscy tego pragniemy. Modłę się za niego codziennie.

To ją zaskoczyło.

- Dziękuję ci, Bjarne. Nie wiedziałam, że jesteś wierzący.

- Boże słowo pomogło mi wiele razy. Kiedy życie stawało się zbyt trudne, zawsze prosiłem Pana o pomoc.

- Tak jak i moja siostra. Jest teraz żarliwą chrześcijanką.

- Tak, tak. Musimy wierzyć, że Victor wyzdrowieje. No, czas na mnie. Idę do wsi po zakupy.

Nagle Kajsa pomyślała, że mogłaby mu towarzyszyć. - Wiesz, co? Pójdę z tobą. Potrzebuję trochę ruchu.

- A nie powinnaś odpoczywać?

- Powinam. Ale teraz czuję się dobrze. I chciałabym choć na chwilę oderwać się od myśli o chorobie.

Kajsa zatrzymała się przed nową gospodą. Budynek był ogromny, stało przed nim kilka powozów. Poprosiła Bjarnego, by sam poszedł do sklepu, ona zaś skorzysta z okazji i porozmawia z Siri. Popchnęła ciężkie drewniane drzwi i weszła do środka. Przy stole siedziały dwie pary, poza tym w pomieszczeniu było pusto. Zapewne większość gości przebywała w pokojach.

Za ladą stała Siri i pucowała szklanki. Kajsa zdziwiła się, widząc ją przy tym zajęciu.

- Witaj, Siri. Jesteś zajęta? - zagadnęła, podchodząc bliżej.

Siri drgnęła nerwowo, ale rozpromieniła się na widok Kajsy.

- Ojej, nie zauważyłam cię. Tak się skupiłam na tych szklankach. Muszą być czyściuteńkie.

- Oczywiście. Wszystko u ciebie w porządku?

- Nie narzekam - uśmiechnęła się Siri. - Ale pracy mam co niemiara: dziesięć pokoi na piętrze i mnóstwo miejsca na dole do sprzątnięcia.

Kajsa się rozejrzała. Pod oknami stały długie ławy i stoły, na środku kilka mniejszych stolików. Lada, za którą rezydowała Siri, była długa i masywna. Oprócz ogromnej liczby zwykłych kufli, stały tam trzy potężne dekoracyjne kufle, które właściciel zapewne przywiózł z zagranicy. Kajsa nigdy nie widziała podobnych. W powietrzu unosił się przyjemny zapach świeżego drewna.

- Wszystko tu wygląda wspaniale, Siri. Dobrze ci z twoim mężem?

Siri przytaknęła.

- Trochę go pokochałam - szepnęła, rozglądając się nerwowo, by jej nie usłyszał.

- Cieszę się. Widzę, że piersi ci się zaokrągliły. Spodziewasz się dziecka?

Siri uśmiechnęła się tajemniczo.

- Masz dobre oko. Tak, jestem brzemienna. I bardzo się z tego cieszę. Ale to dopiero początek.

- To cudowna nowina. Miałaś może jakieś wieści od rodziców?

- Nie i nie chcę o nich rozmawiać. Wczoraj był tu mój ojciec w towarzystwie dwóch sąsiadów. Kiedy mnie zobaczył, wyciągnął ich obu za drzwi. To już koniec, Kajso. Ja nie mam rodziców.

Kajsa się zmartwiła. Sama przecież próbowała rozmawiać z rodzicami Siri, ale bez rezultatu.

- Dobrze jednak, że odnalazłaś swoje miejsce - przyznała, uśmiechając się do przyjaciółki.

- I ja się cieszę. Napijesz się czegoś?

- Chętnie, poproszę lemoniadę. Siri podała jej kubek z napojem.

- Jak się miewa Victor? Pewnie ciągle pracuje w lesie? Siri najwyraźniej nic nie wiedziała o smutku, jaki zapanował w Kajsowym Dworze.

- Victor się rozchorował.

- Tak? A co mu jest? Kajsa już chciała odpowiedzieć, ale się zawahała. Skoro Siri nie słyszała o chorobie Victora, może lepiej nie mówić całej prawdy.

- Jest trochę przeziębiony - wyjaśniła zdawkowo i upiła łyk lemoniady.

- Pozdrów go ode mnie. Ale teraz muszę iść na zaplecze. Będę gotować obiad razem z kucharką.

- Dziękuję za poczęstunek. I ja muszę już wracać. Powodzenia, Siri.

- Dziękuję. Do zobaczenia.

Kajsa wyszła i przed gospodą spotkała Bjarnego. Zarządca pod pachą trzymał worek cukru dla kucharki Olaug. Po chwili skierowali się w stronę dworu.

Kiedy wrócili do domu, Kajsa od razu zaszła do sypialni Victora. Za każdym razem z wielkim lękiem spoglądała w twarz doktora w obawie przed tym, co usłyszy.

Doktor wstał.

- Oddycha trochę swobodniej, ale nadal ma gorączkę i mocno opuchnięte gardło. Jednak teraz żywię nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Kajsa spojrzała na męża, który leżał na wznak. Miał wilgotne włosy i bladą twarz. Jej zdaniem wyglądał tak samo jak przed kilkoma godzinami. Oddech miał jednak rzeczywiście spokojniejszy. Mimo to słowa lekarza nie przyniosły jej ukojenia. Nie miała odwagi uwierzyć, że nastąpiło przesilenie.

- Czy dostał już zioła? - zapytała.

- Tak, pije je kilka razy dziennie. Wprawdzie nie sądzę, by miało mu to pomóc, ale na pewno też nie zaszkodzi.

Jego słowa wprawiły ją w irytację, Kajsa wierzyła w zioła od Mikiego. Wiele razy się przekonała, że pomagają na wiele dolegliwości.

- Mika niejednego już uratował. Nawet nasza Helen wyzdrowiała dzięki jego radom.

- Rzeczywiście. Ale nie tylko zioła jej pomogły. Wyzdrowiała także dlatego, że była młoda, a choroba okazała się nie taka ciężka.

Kajsa uznała, że nie będzie dyskutować z doktorem. Jenssen na pewno starał się im pomóc, jak umiał.

Usiadła na krześle po drugiej stronie łóżka i poczuła ukłucie w sercu.

- Victorze - szepnęła i zauważyła, że nieznacznie drgnęły mu powieki. - Słyszysz mnie?

Wsunęła dłoń w jego rękę. Uścisnęła ją lekko.

- Słyszysz. Musisz starać się wyzdrowieć. Chcesz przecież zobaczyć swoje dziecko. Wiem o tym. Musisz mi obiecać, że się nie poddasz. - Pochyliła się i musnęła palcem jego rozpalony policzek. - Mój brzuch rośnie z każdym dniem. Powoli robi się ze mnie kuleczka. Niedługo dziecko zacznie kopać. Chciałabym, żebyś i ty mógł położyć dłoń na moim brzuchu i poczuć nasze maleństwo - dodała zdławionym głosem.

Znow uścisnęła jej dłoń. Z trudem powstrzymała łzy.

- Zaraz do ciebie wrócę, kochany. - Odsunęła krzesło i wstała, po czym zwróciła się do doktora: - Kiedy pan go osłuchiwał?

- Tuż przed twoim wejściem. Nie denerwuj się, Kajso. Czuwam nad nim.

- Wiem, ale myślę, że pora wynieść go na dwór. Ojciec mówił, że to mu może pomóc.

Lekarz pokiwał głową.

- Zastanawiałem się nad tym. Przysunę łóżko do okna i otworzę je na oścież. To na razie wystarczy.

- Dobrze, niech będzie.

Kajsa zeszła na dół i dokładnie umyła ręce. Potem udała się do swojego pokoju. Położyła się na wznak i dotknęła dłońmi swego zaokrąglonego brzucha. Miała nadzieję, że Victor wyzdrowieje, że ojciec miał rację i świeże powietrze mu pomoże. Wierzyła w to całym sercem.

Rozdział 12

Elise zakręciła się wkoło. Była taka szczęśliwa! Nie mogła nacieszyć się, widząc swoje odbicie w lustrze w pięknej jedwabnej sukni z turniurą i dyskretnym dekoltem. Rękawy na całej długości oraz na brzegach zdobiła koronka, suknia była idealnie dopasowana w talii.

Claus okazał jej wielkie serce. Tego wieczoru miał zamiar przedstawić ją swoim przyjaciołom. Elise trochę się denerwowała, ale też cieszyła.

Jeszcze raz przejrzała się w lustrze, a potem otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Wyprostowała się i zeszła po schodach. Kiedy stanęła w holu, usłyszała śmiech i gwar dobiegający z salonu.

Drżącą dłonią nacisnęła klamkę i zajrzała do środka. W salonie było mnóstwo ludzi, których nie знаła. Weszła jednak odważnie, patrząc na Clausa, który stał koło kominka z kieliszkiem w ręku. Ubrany w elegancki czarny frak, prezentował się nienagannie.

Dostrzegł ją i teraz nie odrywał od niej wzroku. A kiedy już stanęła koło niego, zorientowała się, że nie tylko on na nią patrzy; jej wejście wzbudziło ogólne zainteresowanie.

Claus odchrząknął i uśmiechnął się zadowolony.

- A oto i Elise, moja kuzynka. Zamieszkała u mnie, kiedy została wdową.

Goście zaczęli powoli się ku nim kierować.

- Ojej, oni tu do nas podchodzą! - szepnęła przestraszona do Clausa.

- Nic się nie martw, po prostu przywitaj się z każdym z gości. Nie zapominaj, że jesteś damą z dobrego towarzystwa. Musisz się odpowiednio zachowywać.

Elise zaschło w gardle, uśmiechała się jednak i podawała dłoń przyjaciołom Clausa.

Kiedy przywitała się już ze wszystkimi, poczuła, jak bardzo chce jej się pić. Claus chyba się zorientował w sytuacji, bo podał jej kieliszek ponczu.

- Na zdrowie, moja droga kuzynko - powiedział, uśmiechając się szeroko.

- Na zdrowie.

Unosząc kieliszek do ust, miała wielką ochotę wypić poncz duszkiem. Ale nie mogła sobie na to pozwolić. Sączyła więc napój powoli i uśmiechała się uprzejmie do gości, którzy krążyli po salonie.

- Jak długo będziemy musieli tu stać? - zapytała, kiedy goście zaczęli się sadowić przy małych stolikach.

- Jeszcze chwilkę.

Tymczasem podeszła do nich jedna z kobiet, zapewne w podobnym wieku co Elise, i jak zapamiętała, tamta miała na imię Emilie.

- Muszę powiedzieć, że bardzo się zdziwiłam na twój widok. Na pierwszy rzut oka widać, że jesteś ładną podobną do Stiny, chociaż od jej zniknięcia minęło tyle lat - rzekła Emilie.

- W naszej rodzinie wszyscy są do siebie podobni - wyjaśnił uprzejmie Claus.

- Tak, z pewnością. - Po chwili Emilie znów zwróciła się do Elise. - Podoba ci się w Kristianii? O ile dobrze zrozumiałam, mieszkałaś gdzieś na prowincji.

- Tak, dobrze się tu czuję. Miasto jest szalenie interesujące.

Elise starała się być uprzejma, ale w rzeczywistości była bardzo zdenerwowana i spięta.

- No tak, na nudę nie można tu narzekać.

- Emilie, twój mąż cię prosi - zauważył Claus i Emilie się wycofała.

Elise odetchnęła z ulgą. Rozmowy z nieznanymi paniami z towarzystwa były dla niej dużym wyzwaniem. Czuli, że nie należy do tej sfery. Najtrudniej przychodziło jej piękne wysławianie się. Łatwiej - zachowywanie reguł towarzyskich.

- Długo jeszcze potrwa to przyjęcie? - zapytała Clausa, który spokojnie sączył koniak.

- Dopiero co się zaczęło - zaśmiał się. - Nie bądź taka niecierpliwa. Ale możemy teraz usiąść obok Emilie i Reinhardta. Jej mąż to bardzo bogaty człowiek. Jeśli zaproszą cię na bal, będzie to prawdziwy sukces towarzyski. Ich przyjęcia są znane w całym mieście. Może spotkasz tam odpowiedniego mężczyznę.

Elise pokręciła głową z powątpiewaniem.

- Nie chcę nikogo spotykać, mam dość mężczyzn. Wolę sama korzystać z życia. Ale żadnego zaproszenia nie odrzucę.

- To dobrze - uśmiechnął się. - I mnie w twoim towarzystwie będzie znacznie przyjemniej.

Podeszli do stolika, Claus przysunął Elise krzesło. Kiedy usiadła, Emilie i Reinhardt uśmiechnęli się do Clausa.

- Nareszcie. A już się obawiałem, że nas unikasz - stwierdził Reinhardt z lekką przyganą w głosie.

- Skądże znowu! Wiesz przecież jak to jest. Gospodarz ma obowiązek wszystkich przywitać i zamienić z każdym kilka słów, dopóki goście nie zajmą miejsc.

- Tak, tak, ale nie możesz zapominać o swoich starych przyjaciołach.

- Ma się rozumieć. Wkrótce zagra muzyka. Domyślam się, że na to czekacie? - Claus rozmawiał z przyjacielem lekko i swobodnie.

- I masz rację - uśmiechnął się Reinhardt.

Elise poczuła na sobie spojrzenie Emilie i poczuła się nieswojo. Dlaczego ta kobieta tak się jej przygląda?

Wtedy Emilie się pochyliła i powiedziała:

- Mam kilka przyjaciółek, z którymi spotykam się raz w tygodniu. Może miałabyś ochotę do nas dołączyć?

Elise zdumiała się niezmiernie. Zapanowała jednak nad sobą i uśmiechnęła się.

- Z przyjemnością.

- Dam znać, kiedy odbędzie się najbliższe spotkanie. My, kobiety, potrzebujemy trochę czasu dla siebie.

Elise zdziwiła się, że Emilie okazała się taka miła. Na pierwszy rzut oka wydawała się chłodna i wyniosła.

- Bardzo dziękuję.

Claus przeprosił przyjaciół i wstał. Podeszedł do kominka i zaklaskał w dłonie, skupiając na sobie uwagę zebranych.

- Drodzy goście! Ci z państwa, którzy mają ochotę na partyjkę brydża, niech przejdą do biblioteki. Wkrótce pojawią się muzycy i rozpoczniemy tańce.

Goście powoli wstawali z miejsc, niektórzy przechodzili do pokoju obok. Claus tymczasem wrócił do Elise i rzekł:

- Pójdę na cygaro i pogawędzę chwilę z panami. Ty możesz tu posiedzieć albo przejść się po salonie i zapoznać się z innymi paniami.

Emilie się uśmiechnęła.

- Będę ci towarzyszyć. Nie palę i nie gram w karty, chociaż niektóre kobiety uważają, że to zabawne.

- Bardzo dziękuję.

Elise odetchnęła z ulgą. W towarzystwie Emilie czuła się już znacznie pewniej. Mimo to przerażała ją to, że będzie musiała konwersować z tymi eleganckimi, wytwornymi paniami. Ale cóż się dziwić? Claus był zamożnym człowiekiem i szanowanym obywatelem, znał się na handlu morskim, więc otaczał się właśnie ludźmi z wyższych sfer.

Elise i Emilie wstały i przeszły się po salonie, Elise poznała kilka kolejnych pań, z wielką ulgą jednak przyjęła pojawienie się muzyków. Salon wypełniły piękne dźwięki. Elise przysiadła na jednym z krzeseł stojących pod ścianą. Stoły w międzyczasie wyniesiono z salonu.

Elise odczuwała ból stóp. Najwyraźniej pantofle okazały się nieco za ciasne. Nie wiedziała, czy zdoła w nich zatańczyć, jeśli ktoś zechce ją poprosić do tańca. Zapewne przynajmniej Claus stanie na wysokości zadania.

I rzeczywiście. Gdy tylko rozbrzmiały pierwsze tony, Claus podszedł do niej i zaprosił na parkiet. Podała mu dłoń i ruszyli łagodnie w rytm foxtrota. Inne pary poszły za ich przykładem.

- Podoba ci się tutaj? - zapytał szeptem.

- Tak, Claus. To wspaniałe przyjęcie. Masz wielu miłych przyjaciół.

Elise zamieniła kilka słów z niektórymi spośród gości, wszyscy byli uśmiechnięci i pogodni. Zwróciła też uwagę na mężczyznę, który najprawdopodobniej przyszedł sam, bo żadna z pań mu nie towarzyszyła. Teraz ów mężczyzna wprawnie prowadził w tańcu jakąś starszą damę.

- Kim jest ten człowiek? - zapytała z ciekawością, gdy tamta para ich mijała.

- To Hans. Jest wdowcem i jednym z moich najbliższych przyjaciół. Mieszka w zachodniej części miasta, niedaleko Sandvika.

- A czym się zajmuje?

Zerknęła na Hansa, ale on też w tej samej chwili na nią spojrzał, więc odwróciła głowę. Był przystojnym dojrzałym mężczyzną o ciemnych włosach, przyprószonych tu i ówdzie siwizną. Wysoki, dobrze zbudowany, elegancki. Mógł mieć około czterdziestki.

- Jeśli Hans cię zainteresował, chętnie ci go przedstawię.

Claus znów ją obrócił, trzymając mocno za rękę. Elise z przyjemnością słuchała muzyki, ale teraz rozboleły ją stopy. Wzięła się jednak w garść i tańczyła nadal.

- Nie, nie trzeba. Zastanawiałam się po prostu, kto to taki.

- Mieszka w wielkim dworze w Sandvika, współpracujemy przy sprowadzaniu niektórych towarów z zagranicy.

Kiedy muzyka ucichła, Elise zapragnęła usiąść. Nie miała siły na kolejny taniec.

Claus skłonił się jej i odszedł. Emilie tańczyła ze swoim mężem. Uśmiechali się do siebie i wyglądali na bardzo szczęśliwych.

Elise poczuła, że się rumieni, bo oto nagle stanął przed nią Hans.

- Czy mogę prosić o następny taniec?

Podobało jej się jego ciepłe szczerze spojrzenie. Nie chciała mu odmówić, choć ból palców u nóg doskwierał jej coraz bardziej.

- Oczywiście.

Podał jej ramię i poprowadził na parkiet. Rozległy się dźwięki walca. Hans okazał się dobrym tancerzem, ale w ogóle się do niej nie odzywał.

Elise niemal zapomniała o obolałych stopach i rozkoszowała się tańcem. Odnosiła wrażenie, że w tańcu wręcz płyną. Nigdy nie spotkała tak dobrego prowadzącego, szczerze pragnęła, by ten taniec trwał i trwał.

Kiedy muzyka ucichła, jej partner uklonił się i dołączył do Clausa. Zamienili parę słów, po czym Hans wyszedł z salonu

Elise nic z tego nie rozumiała. Nie odezwał się do niej nawet słowem. Zatańczył z nią i zniknął!

Czuła się zawiedziona. Nie przywykła do takiego osobliwego sposobu bycia. Dotąd na ogół robiła wrażenie na każdym mężczyźnie, ale ten jakby kompletnie ją zbył. Trochę ją to rozdrażniło, ale uśmiechnęła się jednak do Clausa, gdy do niej podszedł.

- Dlaczego stoisz tu sama?

- Tańczyłam z Hansem. Nie powiedział ani słowa i nagle zniknął.

- Taki już jest. Jeśli wpadł ci w oko, to pamiętaj, że łatwo go nie zdobędziesz. To samotnik i oryginał.

Gdy przyjęcie dobiegło końca i Elise wracała do swojego pokoju na górze, nie mogła przestać myśleć o Hansie. Wciąż miała przed oczami

jego dumną sylwetkę. A przecież ledwie kilka godzin wcześniej zapewniała Clausa, że mężczyźni przestali ją interesować.

Słowa Clausa zapadły jej w pamięć. Mężczyzna trudny do zdobycia. Czy rzeczywiście? Nie, to niemożliwe, by ktoś mógł się jej oprzeć.

Owego wieczoru postanowiła, że rozkocha w sobie tego niedostępnego mężczyznę!

Rano zjadła obfite śniadanie w towarzystwie Clausa. Gdy dowiedziała się, że za chwilę Hans ma pojawić się z wizytą, by porozmawiać z gospodarzem o interesach, zaczęła się denerwować. Uznała, że musi dzisiaj zamienić z nim choć kilka słów.

Weszła do salonu, gdzie Claus pił kawę i czekał na przyjaciela.

- Mogę tu trochę posiedzieć? - zapytała.

- Przejrzałem cię na wylot, Elise. Wiem, o czym myślisz, ale pamiętaj, co ci powiedziałem: Hans nie będzie łatwą zdobyczą.

Usiadła obok niego na kwiecistej sofie. Salon był ogromny, a gdy wyniesiono stoliki i krzesła, by zrobić miejsce do tańca, wydał się jeszcze większy.

- Nie zamierzam go zdobywać, ale chciałabym usłyszeć jego głos. Nie odezwał się do mnie nawet słowem. Pomyśl tylko!

- Cha, cha - zaśmiał się Claus. - No dobrze. Hans będzie tu lada moment. Możesz napić się ze mną kawy.

Elise nie dała się prosić dwa razy. Wkrótce siedziała już wygodnie w fotelu z filiżanką i patrzyła, jak Claus przegląda dokumenty.

- Gdy będziemy rozmawiać o interesach, musisz nas zostawić samych - oświadczył z powagą.

- Dobrze. Chyba nie musicie od tego zaczynać?

- Nie. Najpierw poczęstuję go kawą.

Elise zamilkła, bo w drzwiach właśnie pojawiła się służąca i zapowiedziała gościa:

- Przyszedł pan Hans Andersen.

- Proszę go wpuścić.

Służąca zniknęła i po chwili w drzwiach stanął Hans.

- Wejdz, proszę - zaprosił go Claus.

Hans wszedł, ledwie skinął Elise głową i usiadł w fotelu dość daleko od niej.

- Co słyhać? - zapytał Claus.

- Wszystko w porządku. Mam niewiele czasu, wolałbym od razu przejść do naszych spraw.

Elise zaskoczył tembr jego głosu; niski, głęboki, o ciepłej tonacji. Czyniło go to jeszcze bardziej interesującym. Ale na nią nie zwracał uwagi.

- Nie napijesz się nawet kawy?

Claus uśmiechał się dyskretnie pod nosem, Hans natomiast nawet nie zadał sobie trudu, by zadać jej choćby jedno kurtuazyjne pytanie. Zdaniem Elise zachowywał się arogancko.

- Kawy nie odmówię - rzekł, przyjmując filiżankę, którą mu podał gospodarz.

Claus usiadł ponownie.

- Poznałeś moją kuzynkę, Elise?

Elise spojrzała na Hansa, wydawał się nieco spięty.

- Tak. Nawet raz ze sobą zatańczyliśmy.

- Cieszę się, że Elise zgodziła się tu zamieszkać. Czuję się ostatnio bardzo samotny.

Hans nie odpowiedział, patrzył tylko na niego spode łba. Claus, jak mało kiedy, sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- Czy coś się stało, że jesteś taki milczący?

Gość wyprostował się i poruszył nerwowo w fotelu.

- Nie rozumiem, dlaczego twierdzisz, że to twoja kuzynka.

Claus poczerwieniał.

- Jak to?

- To chyba raczej twoja dama do towarzystwa?

Elise zachnęła się, nie mogąc uwierzyć własnym uszom, Claus natomiast poderwał się z sofy.

- Co ty mówisz? Elise nie jest damą do towarzystwa! Jak możesz insynuować coś podobnego!

Hans przełknął ślinę.

- Myślałem... Byłem przekonany, że mieszka tu jako twoja...

- Jako kto?

- Chyba już pójdę. Zdaje się, że obraziłem was oboje. Przepraszam.

- No wiesz! Nigdzie nie pójdziesz. Elise jest moją kuzynką, nie mieszkamy w jednym pokoju. Jestem do niej bardzo przywiązany. Przypomina do złudzenia moją siostrę, Stinę. Może już o niej zapomniałeś?

Hans pokręcił głową.

- Nie, ale sądziłem, że to przypadkowe podobieństwo.

- Co za brednie! Elise jest moją kuzynką. To osoba na poziomie. Ale puśćmy w niepamięć to nieporozumienie i chodźmy do gabinetu.

Hans tymczasem spojrzał na Elise.

- Bardzo przepraszam za swoje zachowanie - rzekł sucho, po czym ukłonił się i poszedł za Clausem.

Elise była przybita. Czy to naprawdę aż tak widać, że była kobietą o nie najlepszej reputacji? Czy dlatego ten mężczyzna wysnuł takie wnioski? Mimo wszystko nie powinien mówić takich rzeczy, zwłaszcza w jej towarzystwie. Jest przecież człowiekiem z wyższych sfer, a to zobowiązuje.

Zastanawiała się, o czym teraz rozmawiają panowie. Czy może o niej?

Dopiła kawę i wyszła z salonu. Poszła do siebie i usiadła przed lustrem. Spojrzała na swoje odbicie.

Skończyła już trzydzieści lat. Jeszcze kilka dni temu czuła się młodo. Teraz jednak twarz, którą widziała w lustrze, wydała jej się znacznie starsza. W oczach jednak wciąż miała dawny blask. Nie straciła nadziei. Nie wyglądała staro. Włosy miała lśniące, skórę gładką. Jednak trudy życia pozostawiły w niej swój ślad, może nawet bardziej w sercu i w duszy.

Przekrzywiła głowę. Czy wyglądała jak nierządnica? Czy widać po niej, że źle się prowadziła? Długo wpatrywała się w swoje odbicie. Uznała jednak, że w jej wyglądzie nie ma nic nieprzyzwoitego. Potrafi zachować się jak należy. Trzeba jak najszybciej zapomnieć o tym incydencie. I o Hansie. Nie miała najmniejszego zamiaru więcej go widywać.

Rozdział 13

Hannele i Tron jechali przez las. Nie pamiętała, kiedy ostatnio byli tu sami. Tron prowadził, ale wstrzymał konia, gdy dotarli do polany. Nieopodal mieszkała tam fińska, siedmioosobowa rodzina: dwoje dorosłych i pięcioro dzieci. Trwały żniwa i dzieci dzielnie pomagały rodzicom w pracy. Wszyscy oni byli pochłonięci obowiązkami, nikt nie zwrócił uwagi na przejeżdżającą obok parę.

- Nie do wiary. Oni w dalszym ciągu prowadzą gospodarkę dawnymi metodami - zdumiał się Tron, spoglądając na pochylonych nad rolą ludzi.

- Tak, słyszałam, że niektóre fińskie rodziny tak jeszcze gospodarują. Najpierw wypalają las, a potem po przygotowaniu pola, obsiewają je.

- Żyto dawno już dojrzało, popatrz, jakie ciężkie są kłosa.

- Pewnie lada dzień będą kosić.

Hannele spojrzała na rodzinę, która uwijała się przy robocie. Pracowali w pocie czoła, wiele snopków stało już na polu. Tron uśmiechnął się do żony.

- Dawno już nie widziałem Finów w tej okolicy. Może mają gdzieś w okolicy suszarnię.

Pojechali dalej, w głąb lasu. Hannele rozkoszowała się jesienną pogodą. Świeciło słońce. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jesień była taka pogodna i ciepła. Było zaledwie kilka wietrznych i deszczowych dni, a poza tym niemal letnie temperatury. Tron tryskał humorem, poświęcał żonie więcej czasu niż kiedykolwiek. Hannele była więc szczęśliwa i radosna.

Tron odetchnął, gdy zakończyła się sprawa Halvora i Fredrika. Fredrik znalazł się w więzieniu. W tartaku wreszcie wszystko się uspokoiło, napływały nowe zamówienia i przybywało pieniędzy. Lecz Hannele odnosiła wrażenie, iż Tron odetchnął i stał się spokojniejszy także z innego powodu. Nie była tylko pewna, z jakiego.

- Tron? Możesz się na chwilę zatrzymać? - poprosiła. Tron wstrzymał konia, Hannele podjechała do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Zwierzęta zaczęły trącać się łbami i parskać.

- No, co tam, żono?

Rozejrzał się dokoła z uśmiechem, Hannele wiedziała, że Tron potrafi docenić uroki natury.

- Zastanawiam się, co się stało tej nocy, gdy ruszyliście w pościg za Halvorem. Zmieniłeś się po tym ogromnie. A ja nigdy nie czułam się tak szczęśliwa jak teraz. Przedtem też było mi z tobą dobrze, ale zachowywałeś się inaczej. Byłeś bardziej spięty, pochmurny.

- Masz rację, Hannele. Coś się wtedy ze mną stało. Tego dnia zobaczyłem prawdziwe szczęście: Halvora tulącego do siebie uśmiechniętą kobietę, i ich wesołą, rozradowaną gromadkę. To była szczęśliwa rodzina. Wtedy zrozumiałem, co jest w życiu najważniejsze. Zapragnąłem żyć i czuć, że żyję. Kiedy Tannel umarła, we mnie też coś umarło. Często wracam też myślami do Helgi, ale ona dożyła starości, a lata spędzone razem z Amalie miała chyba dobre. Postanowiłem, że nie będę dłużej opłakiwał Tannel, że będę wspominać, ale tylko te piękne chwile. Dopiero tamtej nocy, pod domem Halvora, pojąłem, że pora skończyć z żałobą. Przedtem zbyt często rozmyślałem o tym, co już nie wróci, wspominałem Tannel, zamiast cieszyć się tym, co było dobre i co los daje mi teraz. A przecież naprawdę jesteś mi bardzo droga. - Tron mocniej ściągnął wodze, bo koń zaczął szarpać głową.

- Jestem ci wdzięczna za szczerść, Tron. Szkoda jednak, że nie powiedziałaś mi tego dawno temu. Wtedy łatwiej byłoby mi cię zrozumieć.

- To nie takie proste mówić o swoich największych cierpieniach.

- To prawda. Ale teraz jestem szczęśliwa i chcę, żeby tak było dalej. Jedziemy?

- Tak, jedziemy. Ja też się cieszę, Hannele. Uśmiechnął się, wyciągnął w górę ramiona i spojrzał w niebo, śmiejąc się głośno. Potem zebrał wodze, spiął konia łydkami i pogalopował. Hannele ruszyła za nim.

Kajsa siedziała przy Victorze. Był wciąż osłabiony, ale gdy tylko świeże powietrze dostawało się do jego płuc, oddychał wyraźnie swobodniej. Miała nadzieję, że będzie walczył z chorobą.

- Victor, czy ty mnie słyszysz? - Pochyliła się nad nim.

- Tak - szepnął tak cicho, że nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Kiedy jednak otworzył oczy i spojrzał na nią, zrozumiała, że nie.

- Victorze! Odzyskałeś przytomność!

- Tak... ale jestem... taki słaby. Nie mogę nawet unieść ręki.

- Spokojnie. Musisz więcej jeść, wtedy odzyskasz siły. - Poglaskała go po wilgotnych od potu włosach.

- Nie mogę jeść. Nie mam siły na nic. - Znow zamknął oczy.

- Nie, Victorze. Zostań ze mną, tak cię proszę. Otwórz oczy. Rozmawiaj ze mną.

Ale on już znowu pogrążył się we śnie.

Kajsa wstała i umyła ręce. Potem wyszła z pokoju jak lunatyczka. Była wycieńczona. Tak się ucieszyła, kiedy mąż otworzył oczy. I nagle znow odpłynął. Wróciła więc do siebie i bezradna, położyła się na łóżku. Słyszała, że doktor tymczasem wrócił do sypialni. Nie ma sensu mówić mu o ocknięciu Victora. Po co?

Rozdział 14

Kajsa poprosiła Bjarnego, żeby przygotował powóz. Postanowiła wybrać się do rodziców. Potrzebowała odmiany, bo jej dom zamienił się w szpital. Było w nim szaro i smutno.

Gdy przybyła do Tangen, Amalie zeszła po schodach, by się z nią przywitać, ale Kajsa zatrzymała się w progu.

- Mamo, nie mogę cię uściskać, chociaż nie czuję się chora. Musiałam jednak na trochę wyjechać z domu. U nas czas płynie tak wolno.

Amalie spojrzała na córkę wyraźnie zatroskana.

- Rozumiem wszystko i wcale się nie boję. Chcę uściskać moją córeczkę.

Kajsa przez chwilę jeszcze się wahała, ale potem nie była w stanie się powstrzymać. Rzuciła się w ramiona matki, by poczuć jej ciepło.

- Boję się, mamó. Nie wiem, co robić - rozpląkała się.

- Moja kochana. Myślałam o tobie przez cały czas. To straszne. Ale Victor na pewno wyzdrowieje. Jest jeszcze młody.

- Sama nie wiem, on ciągle leży, traci siły i chudnie. Matka wzięła ją za rękę.

- Chodźmy do domu. Ojciec napalił w kominku, jest ciepło i miło. Zapaliłam świece. Posiedzimy sobie na kanapie i porozmawiamy. Chodź.

Amalie pociągnęła ją za sobą, Kajsa zostawiła płaszcz w holu. Wydało jej się, że nie była w domu od stu lat.

Kiedy weszła do salonu, uderzyła ją fala ciepła. Usiadła na miękkiej kanapie, a Amalie poszła po kawę i ciastka. Szybko wróciła z tacą pełną słodkich smakołyków. Lara, której Kajsa od dawna nie widziała, przyniosła kawę i filiżanki.

- Jak miło cię widzieć, Laro.

- Ja też się cieszę, że cię widzę, Kajso.

Lara nie pracowała już na stałe w Tangen. Zamieszkała w gospodarstwie Furuli, by nadzorować tamtejszą służbę. Była córką Sigmunda, należała więc do rodziny. Pomimo tego chciała pracować i być niezależna.

- Dobrze się czujesz w gospodarstwie Furuli?

- Tak. I niedługo wychodzę za mąż za jednego z parobków, którzy tam służą. Dlatego przyjechałam tu na chwilę. Właśnie rozmawiałam o tym z Olem.

Lara naląła im kawy.

- Cieszę się. Życzę ci dużo szczęścia.

- Dziękuję.

Amalie usiadła obok Kajsy, Lara dyskretnie się wycofała.

- Wiem, że się martwisz o Victora, ale on jest w do - brych rękach. Na pewno wkrótce wyzdrowieje - przekonywała Amalie.

- Nie chcę o tym na razie rozmawiać, mamó. Wolę się dowiedzieć, co u was słyhać - rzekła Kajsja łamiącym się głosem.

- U nas wszystko w porządku. Elise i Janne rosna jak na drożdżach. Nie robię nic innego, tylko bez przerwy je karmię.

- Mogę to sobie wyobrazić. Ale nie wyglądasz na zmęczoną. I jesteś taka pogodna.

- Jestem bardzo szczęśliwa.

- A jak się miewa moje rodzeństwo i ojciec?

- Oddvar i Sigmund sporo pomagają w tartaku. Po aresztowaniu Fredrika interesy zaczęły iść znacznie lepiej, ojciec potrzebuje rąk do pracy.

- Słyszałam o tym. No i jak im się podoba praca w tartaku?

- Nie wiem, nie zwierzali mi się. To ojciec ich namówił do pracy. A jeśli on coś postanowi, lepiej mu się nie sprzeciwiać.

- No a co słyhać u Helen?

- Nadal bardzo gorliwie uczęszcza do kościoła. Ostatnio prowadzi nawet jakieś cotygodniowe spotkania w kościele.

- Spotkania?

- Przychodzą tam dzieci, a Helen opowiada im o Bogu.

- Naprawdę? To wspaniale.

Kajsę ucieszyło to, że Helen jest taka zaangażowana w zajęcia z dziećmi.

- Na początku też byłam zadowolona, że tak się zwróciła w stronę Boga. Ale teraz już nie jestem pewna. Niekiedy wydaje mi się, że trochę tego za dużo. Ona w ogóle nie ma swojego życia. Jest przecież taka młodziutka.

- Lepiej zostaw ją w spokoju, mamó. Jeśli jest z tym szczęśliwa, nie powinnaś jej zniechęcać.

- Wcale nie zamierzam.
- A Victoria jest w domu?

Matka pokręciła przecząco głową.

- Nie, poszła do przyjaciółki, która mieszka za wsią. Coś mi się zdaje, że Victoria podkochuje się w jej bracie.

- Naprawdę? - uśmiechnęła się Kajsa.

- Codziennie ich odwiedza i dużo mi opowiada o tej rodzinie.

- Mówisz o Larsenach?

- Tak.

- To chyba porządni ludzie.

- Nie wiem, nie znam ich za bardzo. Ale skoro tak mówisz, to się cieszę. - Amalie dołała córce kawy. Po krótkiej pauzie znów się odezwała: - Powinnaś postarać się odprężyć, Kajso. Twoje zmartwienia nie służą dziecku. Pamiętaj, że twój mąż jest w dobrych rękach. Nie każdy może sobie pozwolić na prywatnego lekarza.

- Wiem, wiem. Ale ty go nie widziałaś. Wygląda strasznie.

- Rozumiem. Dla nas to też nie jest łatwe. Wszyscy naprawdę go lubimy. Powinnaś zabrać się znów do dziergania, żeby nie myśleć o nim bez przerwy.

- Nie jestem w stanie.

- Oj, spróbuj. Kiedy wrócisz do domu, poszukaj drutów. Zobaczysz, że ci ulży. A przy okazji wydziergasz coś ładnego dla swojego dziecka.

- No, dobrze, postaram się - zapewniła córka.

Kajsa wpatrywała się w płomienie pełzające po ścianie kominka. W salonie było ciepło, czuła, że powoli nachodzi ją sen.

- Pojadę już do domu. I tak długo tu zabawiłam.

- Dobrze, że przyjechałaś, Kajso.

- Ja też się cieszę, ale nie wiem, kiedy znów się zobaczymy.

- Wtedy, kiedy przyjdzie pora. Odprowadzę cię do drzwi.

Obie wstały. Kajsa czuła się spokojniejsza. Dobrze jej zrobiła ta przejażdżka. I spotkanie z matką.

Rozdział 15

Kajsa musiała znaleźć sobie kolejne dodatkowe zajęcia, by zająć czymś myśli, ostatnio więc pomagała w dojeniu. Tak było również i tego ranka. Wychodząc z przegrody, czule poklepała krowę po brzuchu.

Dzień wcześniej we dworze zjawili się dwóch nowych parobków, którzy mieli zostać u nich na stałe. W domu atmosfera wyraźnie się ożywiła.

Tore i Henrik, nowi parobkowie, byli w wieku Ady i Veroniki. Poprzedniego dnia Veronika nuciała pod nosem, odkurzając salon. Widać było, iż dziewczęta cieszą się, że w Kajsowym Dworze pojawili się dwaj przystojni chłopcy. Kajsa też była z tego zadowolona. Obaj byli sympatyczni i pracowici. Bjarne wyznaczył im już stałe obowiązki.

Tore pochylał się właśnie nad korytem w chlewie, gdy podeszła do niego Kajsa.

- Mam nadzieję, że podoba ci się u nas? - zagadnęła pogodnie. Chłopak odwrócił głowę.

- Tak, dziękuję. Myślę, że wszystko się ułoży. Wszyscy są tu tacy mili. Ale co dolega gospodarzowi? Pytałem Adę i Veronikę, ale nie chciały nic powiedzieć. Zagadnałem Bjarnego, a on tylko pokręcił głową. Może nie powinienem o to pytać, ale chętnie bym się z nim przywitał.

Służące i Bjarne wiedzieli, że nie wolno im mówić za wiele o Victorze, żeby nowi parobkowie nie spakowali swoich rzeczy i nie wynieśli się z dworu. Nie tak łatwo znaleźć pracowitych ludzi. Kajsa nie chciała ich stracić.

- Przyjdzie i na to czas. Gospodarz przeziębził się i ma gorączkę. Ale niedługo wstanie.

- Rozumiem. Powiem o tym Henrikowi. On też chciałby poznać pana gospodarza - stwierdził i podrapał wieprza za uchem. - O, jaki szorstki!

- Nie miałeś wcześniej do czynienia ze świniami?

- Raczej z kozami i z owcami.

- W takim razie możesz się zająć owcami. Przy nich też jest dość pracy.

Tymczasem podszedł do nich Henrik.

- Dzień dobry, pani gospodyni. - Parobek zdjął czapkę i uśmiechnął się promiennie. Miał włosy jasne jak słońce. Był wysoki, mocno zbudowany w przeciwieństwie do niskiego i szczupłego Torego.

- W takim razie zajmę się owcami - powiedział Tore i odszedł.

- Bjarne pokazał mi już, co mam robić. Ale tu jest jakoś cicho.

- Jest nas tu niewiele - uśmiechnęła się Kajsa. - Dlatego byliście potrzebni.

- Rozumiem. A kiedy poznamy gospodarza? Powtórzyła mu dokładnie to samo, co powiedziała przed chwilą Toremu.

- Trochę się dziwiliśmy, że nikt o nim nie wspomina.

- Ach, tak? - udała zdziwienie Kajsa. Tymczasem obok nich pojawił się Bjarne.

- Henrik, pora ruszać do lasu. Dzisiaj czeka nas wycinka.

- No to już idę. Po czym obaj się wycofali. I Kajsa znów została sama. Wzięła wiadro z mlekiem i postawiła je pod ścianą obory. Potem weszła do domu, w którym panowała grobowa cisza. Tak jej się przynajmniej wydawało.

Ta cisza ją przerażała, dziewczyna nie mogła się w niej odnaleźć. Ale cóż, trzeba wziąć się w garść.

Poszła na górę, do pokoju Victora. Doktor drzemał na krześle. Zrobiło jej się go żal. Domyślała się, że jest umęczony. Odchrząknęła.

- Doktorze, proszę iść do sąsiedniego pokoju i przespać się trochę. Teraz ja posiedzę przy Victorze - powiedziała.

Jensen otworzył oczy.

- Dziękuję. Rzeczywiście jestem zmęczony, niewiele spałem tej nocy.

- Rozumiem.

Spojrzała na Victora i serce znowu jej się ścisnęło z żalu. Był taki zabiedzony, taki wymizerowany.

- Kajso, wszystko będzie dobrze.

- Chyba doktor sam w to nie wierzy.

Pokręcił przecząco głową i przesunął dłoń po twarzy.

- Ależ wierzę, zobaczysz, będzie lepiej. - Zjadł zupę?

- Trochę. Ale z jedzeniem idzie mu bardzo opornie. Usiadła na krześle i ujęła męża za rękę. Dłoń była chłodna i to ją zdziwiło.

- Doktorze?

- Tak? - Jenssen zatrzymał się w drzwiach i odwrócił. - Jego ręka jest dziś chłodna. Przedtem było inaczej. Podszedł do łóżka chorego i dotknął jego czoła.

- Gorączka spadła - stwierdził z zadowoleniem.

- Naprawdę?

- No, sprawdź sama. Victor nie ma już gorączki. - Przyłożył palce do szyi chorego.

Kajsa dotknęła czoła męża, które wydało jej się bardziej wilgotne niż gorące.

- Chyba ma pan rację... - Kajsa nie była pewna, czy może się cieszyć.

- Tak, a to oznacza, że zdrowieje.

- Nie wiem, czy mogę mieć nadzieję - szepnęła, przygryzając wargę.

- Rozumiem, Kajso. Ale naprawdę możesz być spokojna. To świetnie, że gorączka spadła.

Kajsa usiadła na krześle, nie przestając wpatrywać się w twarz Victora. Był równie blady i równie wychudzony jak przedtem. Jeśli naprawdę zaczął zdrowieć, powinien się obudzić.

Doktor, jakby czytając w jej myślach, rzekł:

- On wkrótce się obudzi, Kajso.

- Nie wiem doprawdy, co o tym sądzić. Najpierw muszę to zobaczyć - powiedziała.

- Bądź cierpliwa, a ja na razie pójdę odpocząć. Pierwszy raz odkąd tu przyjechałem, położę się z lekkim sercem.

Lekarz wyszedł, a ona usiadła wygodniej. Długo siedziała w milczeniu, wpatrując się w twarz męża. Musisz się obudzić. Proszę cię, Victorze, błagała w duchu.

Lekarz może się jednak mylić. Kajsa spoglądała na blade, zapadnięte policzki męża. Na dłoń, na której tak wyraźnie widać było żyły. Pochyliła się i położyła głowę na pierzynie. Dopiero wtedy poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Zamknęła oczy i jej ramiona zrobiły się bezwładne. Ogarnął ją sen.

Rozdział 16

Elise właśnie wróciła do domu z wyprawy na handlową ulicę Karl Johans gate. Roilo się tam wprost od ludzi, a ona odnosiła wrażenie, iż wszystkie eleganckie panie spoglądają na nią w wyższością. Poczula się taka mała, jakby naprawdę była nikim w porównaniu z nimi.

Przyznała się Clausowi do tych myśli, on zaś uznał, że to niemądre. Nic podobnego nie mogło mieć miejsca, bo przecież Elise miała na sobie modną suknię, wyglądała równie pięknie jak inne kobiety. Claus nigdy potem nie wspomniał o epizodzie z Hansem, a ona nie miała odwagi zapytać, o czym rozmawiali później w gabinecie. Elise nie mieściło się w głowie, że Hans tak ją ocenił. Uważała, że zachował się grubiańsko.

Rozległo się pukanie do drzwi. Wyprostowała się i powiedziała:

- Proszę wejść.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Claus, a potem przysiadł obok niej na sofie.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale za godzinę przyjdzie tu Hans. Dostałem właśnie jego liścik. Jest mu bardzo przykro, że popełnił taką gafę i zamierza osobiście cię przeprosić - poinformował, uśmiechając się zawadiacko.

- Naprawdę?

- No właśnie. Muszę przyznać, że mnie zaskoczył. To nie jest człowiek, który łatwo przyznaje się do własnego błędu. Chyba jednak zrobiłaś na nim wrażenie.

Zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Niedługo tu będzie. Ale pamiętaj, to prawdziwy oryginał.

Elise niedawno sama o tym myślała. Teraz wstała i spojrzała na Clausa.

- Musisz stąd wyjść. Chcę się przebrać i uczesać.

- Dobrze. Ale żadnych flirtów - ostrzegł ją.

- Skądże. Obiecuję.

Ale oczywiście to było kłamstwo. Zamierzała wprawdzie zachowywać się poprawnie, ale nie mogła o Hansie zapomnieć. Musi spróbować go obłaskawić.

Claus zatrzymał się w drzwiach i odwrócił.

- Mam nadzieję, że cię nie stracę, Elise. Chcę, żebyś tu nadal mieszkała.

- Ależ, Claus! Ja chcę tylko poznać go trochę bliżej.

- Elise, przecież ja ciebie znam i widzę, co ci chodzi po głowie. Ale to nie ma znaczenia. W każdym razie łatwo ci z nim nie pójdzie.

- Nie ma powodu do niepokoju. Nie spodobałam mu się w ten sposób.

- No zobaczymy. Teraz sobie idę. Poczekam w salonie.

Elise otworzyła szafę i spojrzała na suknie. Wybrała niebieską jedwabną. Suknia nie miała dekoltu, ale była ładnie dopasowana w talii.

Dziewczyna zdjęła codzienną sukienkę i powiesiła ją w szafie. Potem założyła jedwabną, zapięła wszystkie guziczki i dłonią wygładziła delikatne nierówności. Potem usiadła przed lustrem i przyjrzała się sobie. Włosy miała upięte w warkocz, a to jej zdaniem bardzo ją postarzało.

Zawahała się. Może rozpuścić włosy? Czy to zostanie dobrze przyjęte? Większość dam, które widywała w mieście, wysoko upinała włosy.

W końcu jednak wyjęła grzebyki, rozpuszczając włosy, które rozsypały się miękkimi falami na ramiona. Potrząsnęła głową, wzięła szczotkę i zaczęła je szczotkować. Gdy wreszcie zaczęły lśnić, uśmiechnęła się zadowolona. Wyglądała prześlicznie.

Pośpiesznie wyszła z pokoju. Claus siedział w salonie, na stoliku przed nim stał kieliszek koniaku.

Podniósł wzrok znad papierów i uniósł brwi.

- Wielkie nieba, ale się wystroiłaś. Nie urządzamy przyjęcia.

- Wiem, ale chcę ładnie wyglądać.

- Naprawdę lepiej porzuć zamiar uwiedzenia Hansa. Nigdzie cię stąd nie wypuszczę.

- Ja nie mam zamiaru...

- Dotąd nie zapomniałem, jak nas kiedyś oszukałaś. - Wiem, Claus. Przyrzekam, że cię nie oszukam. Czego właściwie się obawiasz? Sam mówisz, że Hansa nie tak łatwo uwieść.

- No nie, ale z tymi rozpuszczonymi włosami wyglądasz jak anioł.

- Jak anioł? Ty najlepiej wiesz, że nie jestem aniołem. Znasz moją przeszłość.

- Tak i nie zamierzam się bez słowa przyglądać, jak oszukujesz mojego przyjaciela. Hans to przyzwoity człowiek.

Nie chciała rozżłościć Clausa.

- Nie zamierzam go oszukiwać. Wypij swój koniak i przestań się zamartwiać. Hans przychodzi tylko po to, żeby nas przeprosić.

Claus patrzył na nią przez chwilę, po czym uśmiechnął się blado.

- Coś mi się zdaje, że możesz dopiąć swego. Chyba będę musiał pogodzić się z tym, że znów zostanę sam.

- Dlaczego tak mówisz? Wcale nie podobam się Hansowi.

- Na pewno mu się podobasz, w przeciwnym razie nie przyszedłby tu prosić o przebaczenie. Właśnie dlatego się niepokoję.

- Dajmy już temu spokój - poprosiła zrezygnowana Elise.

- No dobrze. Będę milczał.

Claus najwyraźniej rzeczywiście chciał mieć niezobowiązujące towarzystwo w tym wielkim domu. Uratował jej życie, Elise powinna więc okazywać mu więcej wdzięczności. Ale co miała robić, skoro Hans wpadł jej w oko? Wprawdzie miała skończyć z kokietowaniem mężczyzn, ale to było od niej silniejsze. Nie potrafiła zapomnieć o płci przeciwnej. Uwielbiała wprost, kiedy mężczyźni wodzili za nią wzrokiem, gdy jej pożąдали.

To okropna wada, ale taka już była Elise. Postara się jednak zachowywać z umiarem. Lubiła Clausa, nie zamierzała się od niego wyprowadzać. Lepiej więc zachować poprawność, chociaż będzie to bardzo trudne, gdy w drzwiach pojawi się taki przystojny mężczyzna o głębokim ciepłym głosie.

Westchnęła i rozsiadła się wygodnie na sofie. Po chwili drzwi się otworzyły i do salonu sprężystym krokiem wszedł Hans.

Sprawia wrażenie, jakby ciągle się śpieszył, pomyślała Elise.

- Jesteś wreszcie, Hans. Jak widzisz, siedzimy tu oboje i czekamy na ciebie - zaczął Claus, podając mu kieliszek koniaku.

- Nie zostanę długo. Mam mnóstwo pracy, zaraz wybieram się do Fredrikstad.

- Tak? A po co?

- Zapomniałeś już? Mamy rozmówić się z kapitanem jednego ze statków, które cumują w tamtejszym porcie.

- O, do diabła! W takim razie muszę jechać z tobą.

- Sądziłem, że dotrzesz do mnie jutro, jeśli jednak możesz mi towarzyszyć już dziś, to powóz już czeka na ulicy.

- Pojadę dzisiaj.

Elise ogarnęła irytacja. Panowie w ogóle nie zwracali na nią uwagi, rzekła więc przesadnie głośno.

- Dzień dobry, Hans.

Mężczyzna dopiero jakby teraz oprzytomniał. Spojrzał na Clausa, po czym usiadł naprzeciwko Elise.

- Elise, mam nadzieję, że wybaczy mi pani to, co ostatnio powiedziałem na pani temat.

- Może i wybaczę, jednak...

- Bardzo się cieszę - rzekł natychmiast, po czym wstał i dopił koniak. - Idę do powozu. Długo będziesz się zbierał, Claus?

- Będę gotów za pięć minut.

Obaj zamierzali już wyjść z salonu, gdy Elise zerwała się i podbiegała do nich.

- Claus, chcesz mnie tak po prostu zostawić? Bez uprzedzenia?

Była zrozpaczona i rozczarowana, wręcz zbierało jej się na płacz. Nic nie wskazywało na to, by choć odrobinę podobała się Hansowi. Ten gbur traktuje ją jak powietrze! Claus musiał kłamać, twierdząc, że wpadła mu w oko.

- Ależ Elise, w domu masz do dyspozycji służące - wyjaśnił.

Hans tymczasem skłonił się lekko i wyszedł do holu.

Elise stała jak skamieniała. Nigdy w życiu nie spotkała nikogo równie beznadziejnego jak ów Hans. Niewątpliwie był pierwszym mężczyzną, na którym jej urok osobisty zupełnie nie zrobił wrażenia.

Claus zaś, widząc jej rozczarowanie, roześmiał się głośno.

- Oj, dziewczyno, dziewczyno. Dostałaś nauczkę. Nie myśl, że każdego mężczyznę możesz okręcić sobie wokół palca.

Elise zrobiło się słabo.

- Co masz na myśli?

- Celowo zaprosiłem Hansa na przyjęcie, żeby zobaczyć, jak się zachowasz. Większość kobiet traci dla niego głowę, ale on nie gustuje w kobietach.

- Co takiego? Co chcesz przez to powiedzieć? Wyprowadziłeś mnie w pole i on w dodatku o wszystkim wiedział? - Elise zatrzęsała się ze złości.

- Ciekaw byłem, jak się zachowasz. A ty, oczywiście, od razu chciałaś go usidlić. Czasem aż mi trudno uwierzyć, jaka z ciebie latawica. Gdyby Hans lubił kobiety, już dawno miałby cię w swoich

ramionach. Posłuchaj mnie teraz: uratowałem ci życie i zaoferowałem dach nad głową, ale na pewnych warunkach. Jeśli więc chcesz pozostać na moim utrzymaniu, nie wolno ci więcej spojrzeć na żadnego mężczyznę. No, chyba że się szczerze zakochasz, a wtedy to co innego.

Wpatrywała się w niego oniemiała.

- Nie wiem, co mam powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić. Ale ostrzegam cię. Jeśli masz zamiar uwodzić moich przyjaciół i narażać na szwank moje dobre imię, to będziesz musiała się stąd wynosić. Przemyśl to sobie dobrze podczas mojego wyjazdu. Jeśli zaś będziesz zachowywać się przyzwoicie, możesz tu pozostać.

Odwrócił się i ruszył w dół schodów, a Elise patrzyła oszołomiona w ślad za nim. Naraz powróciły do niej słowa Clausa na temat jego przyjaciela.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że Hans nie gustuje w kobietach?

Zatrzymał się i spojrzał na nią wymownie.

- Hans nie wiąże się z kobietami. On woli mężczyzn - wyjaśnił.

Elise z wrażenia opadła na krzesło. Coś podobnego! Czy to w ogóle możliwe? Nie przyszło jej to do głowy. Ciekawe czy Claus też jest taki? Czy on też woli mężczyzn?

Usłyszała jego kaszel pod drzwiami. Zbiegła po schodach, złapała go za ramię i zatrzymała. - Claus?

- O co chodzi? Hans na mnie czeka.

- Muszę cię jeszcze o coś zapytać.

- No to pytaj - zniecierpliwił się.

- A ty? Czy ty też wolisz mężczyzn? Uniósł brwi i uśmiechnął się zawadiacko. - Niech to pozostanie moją słodką tajemnicą.

Rozdział 17

Kajsa siedziała w kuchni z Olaug i służącymi. Właśnie zjedli obiad, ledwo udało jej się dokończyć porcję kaszy. Doktor wstał.

- Muszę już jechać, Kajso - powiedział.

- Co takiego? Nie, nie może mnie doktor tak zostawić! - Ogarnęła ją panika.

- Muszę pomóc mojemu asystentowi. Już stanowczo za długo sam zajmował się wszystkimi chorymi. Victorowi spadła gorączka. To znak, że wyzdrowieje. Zrobiłem swoje, Kajso.

- Na pewno wszystko będzie już dobrze? - zapytała, bo znów ogarnęły ją wątpliwości. Nadal nie miała odwagi uwierzyć w to, że Victor dojdzie do zdrowia.

- Jestem pewien, że wszystko jest na dobrej drodze. Ale zbadam go jeszcze przed wyjazdem.

Lekarz był blady i wyraźnie zmęczony. Nic dziwnego. Czuwał przy łóżku chorego przez wiele dni.

- Będę się niepokoić, gdy pana tu nie będzie, doktorze.

- Zupełnie niepotrzebnie.

Kajsa poleciła, by Olaug zrobiła kawę, a sama poszła z doktorem na górę.

Wydało jej się, że w pokoju jest duszno, więc otworzyła okno. Do wnętrza napłynęło świeże powietrze, a ona wyjrzała na dziedziniec. Na horyzoncie zaczęły się zbierać czarne chmury.

- Chyba zanoszą się na burzę - stwierdziła.

Doktor tymczasem osłuchiwał Victora. - Wszystko w porządku? - zapytała, podchodząc do łóżka.

- Na to wygląda.

Wtedy usłyszała nadjeżdżający powóz. Och, gdyby tak przyjechali teraz mama albo ojciec! - pomyślała z nadzieją.

Zeszła na dół do holu, potem wyszła przed dom. Na koźle siedział Julius, który ciepło ją pozdrowił:

- Dzień dobry, Kajso. Czy u was wszystko w porządku?

- Coraz lepiej.

Drzwiczki powozu się otworzyły i wysiadła z niego Amalie. Kajsa rzuciła się jej w ramiona.

- Mamo, Victor nie ma już gorączki! Matka pogłaskała ją po głowie.

- To wspaniale. Sama widzisz, wszystko będzie dobrze. - Amalie objęła córkę. - Myślałam o was przez cały czas, w końcu zdecydowałam się przyjechać. Dlaczego nie wysłałaś mi żadnej wiadomości?

- Jakoś nie przyszło mi to do głowy, mamó - wyjaśniła z żalem.

- Następnym razem postaraj się o tym pamiętać. A teraz chodźmy do środka, zaczyna kropić. Julius, możesz przyjechać po mnie za trzy - cztery godziny.

- Dobrze, Amalie.

Wkrótce obie siedziały już w salonie. Ada podała im kawę i ciastka.

- Co z doktorem Jenssenem? Jest tu jeszcze?

- Tak, ale właśnie wybiera się do domu. Jest bardzo zmęczony.

- Wyobrażam to sobie.

Kajsa spojrzała na ciasteczka leżące na talerzu. Wyglądały smakowicie, wzięła więc jedno.

Tymczasem doktor Jenssen zszedł na dół i przywitał się z Amalie, która podała mu filiżankę z kawą. Lekarz przyjął ją i usiadł na kanapie.

- Victor ma się coraz lepiej. Był bardzo chory, ale na szczęście zniknął biały nalot w gardle i minął mu już ten brzydki kaszel.

- Jesteśmy bardzo wdzięczni za pomoc, doktorze - uśmiechnęła się Amalie.

- To mój obowiązek, ale teraz ktoś powinien odciążyć Kajkę. Ona spodziewa się przecież dziecka.

- Poproszę moją służącą, Valborg, żeby zamieszkała tu przez pewien czas. Ada i Veronika i tak mają dość obowiązków.

- Dziękuję, mamó. Valborg mogłaby rzeczywiście zamieszkać z nami na trochę. Jest bardzo życzliwa - ucieszyła się Kajsa.

- W takim razie ustalone.

Lekarz dokończył kawę, podziękował i ruszył do wyjścia.

Kajsa tymczasem zaczęła wypytywać Amalie, jak się miewają jej maleńkie siostrzyczki i w ogóle, co w Tangen. Kobiety długo ze sobą rozmawiały, potem Ada zaprosiła je na obiad. W międzyczasie Kajsa kilka razy zaglądała do Victora, ale mąż nadal spokojnie spał.

Wreszcie Amalie zaczęła się zbierać, bo na dziedzińcu ujrzały powóz i Juliusa.

- No to wracam, córeczko. Daj znać, gdy tylko będziesz czegoś potrzebowała. A ja przyślę tu, do ciebie, Valborg.

- Dziękuję, mamó.

Kajsa spojrzała w niebo i w oddali usłyszała grzmoty. Tylko tego brakowało, pomyślała i pobiegła do Olaug, która odpoczywała na ławie w kuchni.

- Znosi się na burzę - powiedziała. - Zauważyłam. Głowa mi pęka - poskarżyła się kucharka.

- Przyjedzie tu Valborg, służąca z Tangen, żeby pomóc mi w opiece nad Victorem. Przygotuj dla niej pokój. Ja tymczasem zajrzę na górę.

- Dobrze, zajmę się tym. Ada i Veronika mają dość pracy - westchnęła Olaug.

Wkrótce Kajsa siedziała już obok Victora.

- Victorze, brakuje mi ciebie - szepnęła. - Czy mógłbyś spróbować otworzyć oczy? - Uścisnęła go za rękę.

Długo do niego przemawiała, opowiadała o wszystkim, co przychodziło jej do głowy. Kiedy wspomniała o dziecku, które nosiła w łonie, Victor stęknął. Potem otworzył oczy i spojrział na nią zamglonym wzrokiem.

- Victorze. Nareszcie!

- Kajsa? Co ty tu robisz?

- Czuwam przy tobie. Byłeś bardzo chory - wyjaśniła.

- Chory? Ja?

- Tak, doktor Jenssen siedział przy twoim łóżku przez wiele dni.

- Co ty mówisz? Naprawdę? - Spróbował się podnieść, ale zaraz opadł na poduszkę. Westchnął i z trudem uniósł ramię. - Boże, jaki ja jestem słaby! - jęknął.

- Na razie nie masz siły, bo za długo leżałeś. Zamknął oczy, zorientowała się, że znowu przysnął. Kajsa siedziała tak jeszcze około godziny. Naraz usłyszała skrzypienie kół powozu na dziedzińcu. To pewnie przyjechała Valborg.

Kajsa wyszła jej na spotkanie.

- Witaj, Valborg. Dziękuję, że przyjechałaś - przywitała się serdecznie.

- Zdaje się, że mam doglądać Victora? - zapytała służąca.

- Tak. Olaug przygotowała ci pokój na piętrze, niedaleko jego sypialni. Ja na razie mieszkam na parterze.

- Oczywiście.

Julius, który przywiózł służącą, właśnie odjeżdżał. Kajsza pomachała mu na pożegnanie, po czym wprowadziła Valborg do domu i wskazała pokój.

- Tu zamieszkasz.

Służąca rozejrzała się dokoła i położyła torbę podróżną na łóżku.

- Ładnie tu.

- Dziękuję.

- A gdzie chory?

- Dwa pokoje dalej, po prawej stronie.

- Czy mam go od razu umyć i przebrać?

- Nie, to może poczekać. Ale mogłabyś zejść na dół i przynieść mu trochę zupy. Przed chwilą się obudził. Bardzo mało jadł i trzeba go będzie podkarmić.

- Dobrze. A kiedy mam mu dawać jeść?

- Rzeczywiście, dotąd dużo spał, ale budziłam go, by go nakarmić. Jednak potem szybko zasypiał.

- Zajmę się nim. - Valborg przyjrzała się teraz Kajsie. - Ale widzę, że jesteś umęczona. Idź i odpocznij trochę i nic się nie martw.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Oczywiście. W razie czego obudzę cię.

Kajsza uznała, że może zaufać Valborg, skierowała się więc do swojego pokoju i opadła na łóżko. Ulżyło jej ogromnie. Zyskała pomoc i po kilku minutach zapadła w głęboki, dobry sen.

Rozdział 18

Victor wreszcie się obudził. Nadal był jednak osłabiony, nie był w stanie nawet usiąść na łóżku. Leżał na wznak i spoglądał na Kajse matowym wzrokiem.

- Twój stan będzie się poprawiał - powiedziała, przysuwając się nieco bliżej.

- Kajsa?

- Tak, kochanie? - Pochyliła się nad nim, żeby lepiej słyszeć.

- Kocham cię. - Znów zamknął oczy. - Chciałbym cię objąć, ale nie mam siły - dodał.

- Wkrótce będziemy się przytulać, Victorze.

- Czy z tobą i z dzieckiem wszystko w porządku? - Tak. Dziecko rośnie.

- Cały czas myślę o tym, jak ostatnio łowiliśmy razem ryby. Złościłaś się na mnie, a ja próbowałem cię rozweselić. - Westchnął. - Uwielbiałem te nasze wycieczki. Chciałbym, żebyśmy cały czas byli razem.

- Ja też je wspominam z radością w sercu. Pogwizdywałeś sobie i byłeś taki szczęśliwy. I znowu tak będzie, kochany. Niedługo wybierzemy się nad Czarne Jezioro, obiecuję.

Uśmiechnął się blado.

- Jesteś taka uparta, że powoli sam zaczynam w to wierzyć.

- Oczywiście! Nie wolno ci się teraz poddać. Gorączka ustąpiła. Niedługo wstaniesz i wyjdiesz na dwór. - Kajsa z czułością ujęła jego rękę.

- Tak będzie, Kajso.

- Musisz tylko nabrać sił. Pokiwał głową.

Tymczasem Valborg weszła do sypialni i spojrzała na chorego.

- Wydaje mi się, że Victor znacznie lepiej wygląda.

- To prawda - potwierdziła Kajsa.

- Cieszę się. Możesz już iść. Zajmę się nim.

Kajsa wypuściła dłoń Victora i wyszła z pokoju. Potrzebowała świeżego powietrza. Czasami odnosiła wrażenie, że dusi się w domu. Stała na ganku i spojrzała na dziedziniec.

Jakże by chciała, aby biegała tu gromadka małych dzieci!

- Pani Kajso!

Spojrzała w stronę kurnika, Ada i Veronika wyszły właśnie z kurnika, każda z kilkunastoma jajkami w fartuszkach.

- Proszę zobaczyć, ile jajek zniosły kury. Wystarczy na jajecznicę i jeszcze na wypieki - cieszyła się Ada.

- To wspaniale. Niech Olaug zrobi jajecznicę na wędzonce.

- A my jutro będziemy piec ciasta. Ja planuję obwarzanki, chleb i drożdżową babę - uśmiechnęła się Veronika.

Z obory wyszedł teraz Tore. Veronika pobiegła do domu z jajkami, po chwili była z powrotem. Pomachała do Torego i ruszyła za nim.

- Ale się uwinęła! - zdumiała się Kajsa.

- Zadurzyła się w Torem - wyjaśniła Ada.

- Tak? No to mam nadzieję, że z wzajemnością - rzekła, bo przypomniała sobie, jak paskudnie Knut zwodził Else i Karoline.

Weszły razem do kuchni, gdzie krzątała się kucharka Olaug. Napelniała wrzątkiem balię, potem dołała zimnej wody z wiadra.

- Pozmywam od razu, żeby jutro w kuchni było czysto. - A ja już się cieszę na jutrzejsze wypieki - przyznała Kajsa i ślinka napłynęła jej do ust.

- No tak, jutro dzień pieczenia. Może nawet pan Victor coś zje.

- I ja na to liczę - dodała Kajsa. Olaug odstawiała filiżanki do góry dnem na ściereczce, po czym przetrąła blat i dorzuciła drew do ognia.

- No to skończone na dziś. Dobranoc, gospodyni.

Kucharka i Ada wyszły, Kajsa została sama i zamyśliła się. Olaug udała się do siebie, do małego domku, który niedawno urządził dla niej Bjarne. Domek leżał za domem i stodołą. Prawdopodobnie służył kiedyś rodzicom gospodarza, gdy już oddali zarządzanie dworem synowi. Kajsa uznała jakiś czas temu, że kucharka powinna mieć swoje miejsce. Jej pomoc w domu była wprost nieoceniona, a przy tym Olaug była kobietą o złotym sercu.

Do kuchni tymczasem weszła Veronika w towarzystwie Torego. Zarumieniła się na widok Kajsy.

- Myślałam, że jest pani w salonie.

Tore minął ją i swobodnie usiadł na krześle.

- Tore! Nie możesz się tak swobodnie zachowywać - zwróciła mu uwagę Veronika, zerkając niepewnie na gospodynię.

- Nic nie szkodzi - uśmiechnęła się Kajsa. - Idę na górę do Victora. Posiedźcie sobie tutaj, zgaście tylko świece, gdy będziecie wychodzić.

- Dobrze - ucieszyła się Veronika.

Kajsa natomiast weszła do pokoju męża. Valborg siedziała przy łóżku i przeglądała starą gazetę.

- No, co tam u niego?

- Znów zasnął. Ale sen jest mu potrzebny po tym, co przeszedł.

- To prawda.

Kajsa usiadła obok męża i pogłaskała go po głowie.

- To ja pójdę do siebie. - Valborg odłożyła gazetę na komodę. - Pewnie chcesz zostać z nim sama.

- Dziękuję, Valborg.

W sypialni było bardzo przytulnie. Valborg zapaliła kilka świec, zaciągnęła zasłony, w kominku wesoło płonął ogień.

- Victor? - Kajsa delikatnie szturchnęła go w ramię.

Chory otworzył oczy.

- Co?

- Jak się czujesz?

- Lepiej.

- Jutro Olaug upiecze dla ciebie obwarzanki. Masz chyba na nie ochotę? - To brzmi apetycznie.

- Chciałbyś może usiąść? Pokręcił przecząco głową.

- Nie, nie dam rady, Kajso.

- No to posiedzę trochę przy tobie.

- Wolałbym, żebyś wyszła. Chciałbym się przespać. To ją zdumiało. Victor zawsze cieszył się jej obecnością.

- Przecież możesz spać przy mnie. Nie będę ci przeszkadzała.

- Jednak wolę, żebyś mnie zostawiła, Kajso.

- No dobrze. Skoro tak sobie życzysz... - dodała, bardzo ją to jednak zasmuciło.

Zamknął oczy, a ona opuściła pokój. Zrozumiała, że Victor zaczyna tracić cierpliwość. Jest zmęczony i chyba ma dość swojej niemocy. Oprzytomniał na tyle, by zrozumieć, że przeszedł poważną chorobę. No cóż, jutro może humor mu się poprawi.

Kajsa zeszła na dół i skierowała się do swojego pokoju. Po drodze usłyszała śmiech Veroniki i Torego dobiegający z kuchni. Dobrze, że chociaż oni są tacy roześmiani. Bo przecież w Kajsowym Dworze ostatnio było tak smutno i ponuro.

Rozdział 19

Do dworu ponownie zajrzał doktor Jenssen. Kajsa zastała go w pokoju chorego, podczas badania.

- Dzień dobry, Kajso - powiedział, chowając stetoskop do torby.

- Dzień dobry. Jak Victor się dziś miewa?

Zerknęła na męża, który ułożył się na boku.

- Jest lepiej. Serce pracuje miarowo. Musiałem jednak go umyć i posmarować mu plecy maścią. Niestety nabawił się odleżyn, a to bardzo bolesna dolegliwość.

- Odleżyn?

- Tak, mam nadzieję, że nie wywiąże się z tego zapalenie.

- Najwyższy czas, żeby wstał. Może mógłby doktor mu pomóc się podnieść, żeby sobie przynajmniej trochę posiedział? - poprosiła. Sama była już chorobą męża wykończona.

Doktor jednak pokręcił głową.

- Jeszcze za wcześnie. Victor potrzebuje więcej czasu, by dojść do siebie.

- Moim zdaniem dość się już należał. Niech na początek posiedzi chociaż kilka minut.

- Aleś ty uparta, Kajso.

- Victor zaczął więcej jeść. Czuje się lepiej, więc chcę, żeby jak najszybciej stanął o własnych siłach.

- Rozumiem, ja jednak uważam... Jego stan może się jeszcze pogorszyć.

- Chyba nie. Sam doktor mnie niedawno pocieszał, że gorączka spadła.

- No, może masz rację - przyznał nieco skwaszony. Kajsa wyszła z pokoju. W korytarzu rozchodził się wspaniały zapach wypieków. Weszła do kuchni, gdzie Ada i Olaug zagniatały ciasto. Wiele uformowanych porcji rosło już na blacie, inne już gotowe stygły obok.

- Jak tu ładnie pachnie - powiedziała, wdychając miłą woń.

- Będą same pyszności. - Ada miała twarz umorusaną w mące. Wyglądała przezabawnie.

- Obwarzanki gotowe?

- Tak, ale na razie są za gorące.

Kajsa usiadła na ławie i wyjrzała przez okno. Dzień był słoneczny, postanowiła więc pójść na spacer. Potrzebowała świeżego powietrza.

Może to jej poprawi humor. Nocą przewracała się z boku na bok i rozmyślała o Victorze. Miała przed oczami jego umęczoną, pozbawioną blasku twarz. Jej mąż powinien jak najszybciej wstać. Olaug przyglądała się Kajsie z uwagą.

- Co się z Kajsą dziś dzieje? Żle Kajsa spała?

- Tak. A w dodatku Victor ma odleżyny. Kucharka pokręciła głową.

- Oj, to niedobrze. Miejmy nadzieję, że doktor mu je opatrzy.

- Poprosiłam, żeby powoli starał się Victora sadzać.

- Czy to nie za wcześnie? - wtrąciła się ostrożnie Ada.

- Mam nadzieję, że nie.

Kucharka przygotowała jej coś do jedzenia, ale Kajsa nie miała apetytu. Odsunęła od siebie talerzyk.

- Nie zje nic Kajsa? - zdumiała się Olaug.

- Jakoś nie jestem głodna.

- Ale trzeba. Chociaż ze względu na dziecko. Kajsa pokręciła głową.

- Może potem, ale teraz zaniosę obwarzanka Victorowi. Może skusi się na taki smakołyk.

Kajsa sięgnęła po dwa obwarzanki i ruszyła na górę. Victor siedział na brzegu łóżka, doktor stał przed nim.

- Kochany Victorze, przyniosłam ci obwarzanka - oznajmiła, ale on pokręcił głową.

- Nie chcę nic jeść - burknął, trzymając się kurczowo materaca. Być może obawiał się, że upadnie.

- Wczoraj mówiłeś, że miałbyś na niego ochotę.

- Wczoraj, wczoraj, ale dzisiaj mi się odmieniło. Doktorze, takie siedzenie to męczarnia! Czy wy tego nie rozumiecie? - skrzywił się nagle.

Kajsa posmutniała; Victor znowu zaczął kaprysić.

Lekarz spojrział na niego ze współczuciem, a ją ogarnęły wyrzuty sumienia. Postawiła talerzyk na stoliku i kucnęła przed mężem.

- Masz odleżyny na plecach, Victorze, leżałeś zbyt długo. Ale chyba chciałbyś niebawem wstać z łóżka i wrócić do życia?

Szukała zrozumienia w jego oczach, ale zerkał na nią gniewnie.

- Jestem umęczony, wolę poleżeć. Przywykłem do tego bólu - mruknął skwaszony.

- Ale te rany mogą się zacząć paprać - tłumaczyła cierpliwie.

- Chcę się położyć. Kręci mi się w głowie. - Wciąż trzymał się kurczowo krawędzi łóżka, aż pobieleły mu kostki. - Przesuń się, Kajso.

Kajsa zerknęła na Jenssena, ale doktor też spoglądał na nią spode łba. Nie podobało mu się, że była taka uparta. Podniosła się więc i podeszła do okna.

- Mówiłem ci, że to dla niego na razie za duży wysiłek.

Lekarz z irytacją pokręcił głową. - Ja się z tym nie zgadzam. Victor nie ma już gorączki i powinien próbować...

- Potrzebuje więcej czasu. Nie zapominaj, że był bardzo poważnie chory.

- Przecież wiem.

- Zaufaj mi, Kajso. Zadbam o to, by pacjent siedział przez chwilę od czasu do czasu.

- Dobrze, doktorze.

- A teraz niech się prześpi, a my stąd wyjdziemy. Zabrzmiało to niemal niczym rozkaz, ale Kajsa potulnie wyszła za nim na korytarz.

- Musisz zrozumieć nastrój Victora. Nie może się pogodzić z tym, że jest taki strasznie słaby. To męska duma. Jest zdruzgotany, ale nie chce się do tego przyznać. Wiem, że życzysz mu jak najlepiej, ale on nie jest jeszcze na to wszystko przygotowany. Daj mu więcej czasu - poradził jej.

- Może mam pan rację, tak zrobię.

- Następnym razem nie zmuszaj go do niczego. Posiedź przy nim po prostu, niech wie, że czuwasz. Nie musisz nawet nic mówić.

No tak. Victor ma prawo być przygnębiony, nawet przestraszony. Przecież tyle przeszedł, tak długo leżał. Lepiej więc posłuchać rad Jenssena.

- Obiecuję.

- To dobrze. Pójdę już. Wezwij mnie, gdy uznasz to za konieczne.

Był przygarbiony, wydał jej się starszy niż był w rzeczywistości.

Kajsa westchnęła i uznała, że w tej sytuacji przejdzie się trochę. Czy zrobiła coś nie tak? Czy była zbyt niecierpliwa? Ale przecież tak bardzo jej zależy na zdrowiu Victora! Obiecała sobie jednak, że wykaże więcej zrozumienia.

Wyjęła szal z szafy i otuliła się nim starannie. Wyszła na słońce. Bjarne właśnie wychodził ze stodoły z siekierą. Wybierał się razem z Torem do lasu na wycinkę.

Kajsa ruszyła wąską ścieżką prowadzącą w stronę lasu. Nie przestawała myśleć o Victorze. Miała nadzieję, że wkrótce humor mu się poprawi, że na jego twarzy znowu zagości uśmiech.

Szła spacerkiem pogrążona w myślach, i nagle zauważyła zbliżającego się mężczyznę. Był to Mika.

- Witaj, Kajso, Właśnie się do was wybierałem. Zastanawiałem się, jak się czuje Victor.

- Powoli wraca do zdrowia. Ale ma straszne odleżyny na plecach, no i fatalny humor - dodała.

- Tak? To przejdzie. Cieszę się, że mu się poprawia.

- Na pewno pomogły mu twoje zioła - dodała. - Bardzo dziękujemy.

- Od lat je stosuję. Są naprawdę skuteczne - uśmiechnął się z dumą. W końcu nie raz jego napary uratowały ludziom życie.

- Będę już wracać do domu. No to co, zajdziesz do nas na kawę?

Mika jednak pokręcił głową.

- Skoro cię tu spotkałem, to już może nie. Mam dziś sporo spraw do załatwienia.

- W takim razie jeszcze raz dziękuję ci za pomoc. Mika uśmiechnął się pokrzepiająco.

- Nie martw się, Victor wkrótce stanie na nogi. Podawaj mu teraz podwójne dawki ziół.

- Nadal ma je pić? - spytał zdziwiona, bo przestała mu je podawać, kiedy gorączka spadła. - Jak najbardziej.

- No dobrze.

Mika pomachał jej na pożegnanie i ruszył w głąb lasu, ona zaś zawróciła do domu.

W kuchni pieczenie dobiegło końca. Na blacie i stole stygły dziesiątki ciasteczek, a także drożdżowa baba i chleb.

Kajsa poczęstowała się obwarzankiem i z apetytem go połknęła. Olaug postawiła przed nią szklankę mleka.

- Proszę. Kajsa na pewno spragniona i głodna - rzekła, po czym ze spiżarni przyniosła wędzonkę. - Najpierw niech Kajsa zje porządny posiłek, a słodkości na później.

Kajsa jednak pokręciła głową.

- Olaug, zaparz, proszę, zioła dla Victora. Spotkałam w lesie Mikięgo i polecił, by Victor nadal je pił, w dodatku podwójną porcję.

- Naprawdę? Myślałam, że to już mu niepotrzebne - powiedziała, ale od razu sięgnęła po woreczek z ziołami i postawiła rondel na piecu. - No to zagotuję wody.

Kajsa ukroiła sobie pajdę chleba, posmarowała ją masłem i obłożyła plastrem wędzonki.

- Ale dobre - przyznała i zrobiła sobie drugą kanapkę.

- Widzę, że Kajsa zgłodniała. Następnym razem proszę nie odmawiać, gdy przygotuję coś do zjedzenia - przykazała jej surowo kucharka.

- Obiecuję, że będę jadła wszystko, co mi podasz, kochana.

Tymczasem woda się zagotowała, Olaug odmierzyła podwójną porcję ziół i wsypała do wrzątku, a potem odstawiła na bok.

- Nie pachną najpiękniej.

- Nic nie szkodzi. Victor pił je wiele razy, nie przejmuje się ich zapachem.

- To dobrze.

- Pójdę do niego - oświadczyła Kajsa.

- A ja zaraz przyniosę napar - dodała Olaug z uśmiechem.

Kajsa ruszyła powoli na górę. Zastanawiała się, czy Victor jest w lepszym humorze. Było jej przykro, że ostatnio tak mrukliwie się do niej zwracał.

Rozdział 20

Amalie trzymała w ręku list od Kallego, który tego dnia przyniósł listonosz. Przepraszał przy tym, że list tak długo przeleżał w Kongsvinger. Gospodyni rozerwała kopertę, rozłożyła niewielki arkusik na stole i zaczęła czytać.

Droga Amalie.

Piszę, żeby Ci powiedzieć, że zaciągnąłem się na statek płynący do Ameryki. Wszystko u mnie dobrze, nie mogę się doczekać, kiedy dopłynę do tego wspaniałego kraju. Trochę to potrwa, ale poznałem już wiele osób. Pracuję ciężko. Myślę, że wreszcie odnalazłem swoją drogę w życiu.

Życzę Ci wszystkiego dobrego, kochana przyjaciółko, i dziękuję za wszystko, co dla mnie uczyniłaś. Miałem dobre dzieciństwo i młode lata. Obiecuję, że będę do Ciebie od czasu do czasu pisać. Przecież musisz wiedzieć, co się ze mną dzieje.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

Kalle

Amalie uśmiechnęła się pod nosem. Kalle jest już pewnie na morzu, a kto wie, może już nawet dotarł do celu, skoro list napisał trzy tygodnie temu. Miała nadzieję, że jest zadowolony i cieszyła się, że obiecał do niej pisać.

List Kallego schowała z powrotem do koperty, a kopertę włożyła do kieszeni. Później umieści ją w szufladce w sypialni, czekając na kolejne wieści od niego.

Akurat w tym momencie w domu zjawił się Ole. Dyszał ciężko i sapał ze złością.

- Czy coś się stało? - zapytała.

Włosy sterczały mężowi na wszystkie strony, miał ubrudzoną twarz i spodnie.

- Już mam po dziurki w nosie tej bestii! Wyobraź sobie, że nie mogłem dać sobie rady z bykiem. Musiałem wezwać na pomoc Larsa i Bertila. Chyba z nim skończę, jest zbyt niebezpieczny. Patrz tylko, jak ja wyglądam. Runąłem jak długi, kiedy to zwierzę pociągnęło za linę.

- Rozumiem, ale poczekaj z tym trochę. Wiesz przecież, że teraz jest czas rozplodu.

- Mamy inne byki znacznie łagodniejsze.

- Nie śpiesz się z odbieraniem mu życia. Teraz jesteś zdenerwowany.

Zerknął na nią spode łba i zacisnął pięści. Amalie roześmiała się na ten widok.

- Co cię tak śmieszy?

- Sam teraz wyglądasz jak rozwścieczony byk.

- Bo uderzyłem się boleśnie w nogę.

Ole był zły, obolały, ale ona nadal nie przestawała się śmiać. Akurat w tej chwili mąż przypominał jej kilkunastoletniego naburmuszonego chłopca.

- Myślę, że powinieneś się uspokoić, wymyć i przebrać. I nie zapomnij umyć włosów. Sterczą ci na wszystkie strony.

- Ale ty mi dzisiaj dokuczasz. Jest jakiś szczególny powód?

- Nie, ale dostałam miły list od Kallego. Zaciągnął się na statek płynący do Ameryki. Zdaje się, że jest zadowolony i szczęśliwy.

- To dobra wiadomość. Oby wreszcie dojrzał i zrobił coś mądrego ze swoim życiem.

- Kto wie? Może potrzebne były te wszystkie doświadczenia, by podjął właściwą decyzję.

Ole pokiwał głową i podszedł do żony. - Może chciałabyś... Wiesz, co mam na myśli.

- Głuptasie. Teraz? W środku dnia?

- A od kiedy ty się przejmujesz porą dnia? - spytał, ale umilkł, bo żona uniosła dłoń i zakryła mu usta.

- Ciii. Nie zapominaj, że ściany mają uszy.

- Co tam! - Wziął ją za rękę. - Chodź na górę, trochę się poprzytulamy. Zasłużyłem na to.

Weszli razem na piętro. Ole najwyraźniej już zapomniał o rozjuszonym byku. Amalie uśmiechnęła się pod nosem; był to piękny okaz, nie należało się go pozbywać pochopnie.

Ole zamknął drzwi na klucz, a potem szybko zrzucił z siebie sweter i spodnie. Odwrócił się i uśmiechnął czule do żony.

- Nie rozbierzesz się? - Ole położył się do łóżka. - Zaraz, jakiś ty w gorącej wodzie kąpany!

Zdjęła suknię i przewiesiła ją przez oparcie krzesła. Potem wsunęła się do łóżka i położyła obok męża. Ole spojrział w stronę niemowlęcego łóżeczka.

- Karmiłaś je ostatnio?

- Tak, pół godziny temu. Mam nadzieję, że trochę pośpią.

- W takim razie mamy dla siebie dużo czasu. - Uśmiechnął się i objął ją ramieniem w talii.

Amalie spojrzała na jego głowę.

- Chyba miałeś najpierw umyć włosy?

- Nie pali się. Potem się wykąpię.

- Naprawdę powinienes.

Zamknął jej usta pocałunkiem, a ona rozkoszowała się jego pieścizotami. Wkrótce tak ją rozgrzał, że rozkoszne ciepło rozlało się po całym jej ciele. Pomyśleć, że ten przystojny mężczyzna należy do niej. Że nadal tak bardzo się kochają! Ole jest całym jej życiem.

Mąż odsunął się trochę, by mogli spojrzeć sobie w oczy.

- Moja najdroższa. Kocham cię bezgranicznie.

Kajsa wielokrotnie podawała zioła Victorowi. Początkowo odmawiał, ale była uparta i mąż musiał się ugiąć. Jego policzki wreszcie lekko się zaróżowiły, wrócił mu apetyt. Kajsa nie mogła go jednak przekonać do tego, by próbował wstawać z łóżka.

Teraz znów siedziała przy jego łóżku, a on wpatrywał się w sufit. Jego zachowanie zaczęło ją irytować, z trudem powstrzymywała się, by nie szarpnąć go za rękę i nie wyciągnąć z pośłania siłą.

- Victor?

- Co?

- O czym rozmyślasz?

- O tym, co się ze mną stało. Powinienem był słuchać tego, co mówiło mi moje ciało, ale ja pracowałem bez wytchnienia, chociaż w skroniach krew mi dudniła. Nie mogę zapomnieć, że omal nie umarłem. I to wtedy, kiedy byłem taki szczęśliwy - dodał przygnębiony.

- Rozumiem cię, Victorze, ale teraz jesteś już prawie zdrowy. Pora wrócić do życia.

- Oj, Kajso, ale ty mnie męczysz! Myślisz, że to takie proste? Lepiej zostaw mnie w spokoju. - Machnął ręką, jakby chciał się od niej opędzić.

Kajsa przez chwilę siedziała w milczeniu, ale gniew wziął górę. Wstała.

- Wiesz co? Zawiodłeś mnie. Myślałam, że silny z siebie mężczyzna, a ty po prostu się nad sobą użalasz! Pieścisz się sam ze sobą. Jak możesz mnie odsyłać? Jestem twoją żoną!

Victor poczerwieniał ze złości.

- Wyjdź stąd. Nie mam zamiaru słuchać, jak na mnie krzyczysz - syknął.

- Wyjdę, kiedy sama zechcę. I będę mówiła, co mi się podoba. Ty też nie jesteś lepszy. Ja od tygodni cię pielęgnuję, a ty traktujesz mnie okropnie.

- Zostaw mnie, proszę. Potrzebuję spokoju. Nie rozumiesz, że jestem chory?

Victor odwrócił wzrok i znowu zapatrzył się w sufit, co Kajse jeszcze bardziej rozzłościło.

- Nieprawda. Owszem, byłeś chory, ale najwyższy czas, żebyś ruszył się z łóżka. Masz odleżyny na plecach, które się nie zagoją, jeśli się nie podniesiesz.

- Goją się, goją. I podziękuję za to Mikiemu.

Kajsa aż kipiała ze złości. O mały włos, a rzuciłaby się na męża z pięściami. Powstrzymała się jednak, a zamiast tego podeszła do okna.

Veronika i Tore szli przez dziedziniec, trzymając się za ręce. To ona i Victor powinni tak spacerować i cieszyć się życiem. A tymczasem Victor ją odpycha. Zachowuje się tak, jakby była mu obcym człowiekiem. Nie! Nie może dać się tak traktować.

Ponownie się odwróciła i podeszła do męża.

- Chcę, żebyś wstał z łóżka. Mówię poważnie - oznajmiła, biorąc się pod boki. Teraz spoglądała na niego gniewnym wzrokiem.

- Cicho bądź, kobieto - mruknął i zamknął oczy. Tupnęła nogą.

- Jeśli nie wstaniesz, odejdę od ciebie, Victorze. Wtedy będziesz mógł leżeć sobie do woli i użalać nad sobą.

- Tak, tak, najlepiej wracaj do mamy i taty. Odwrócił głowę do ściany, a Kajsa omal się nie rozplakała. Nie chciała jednak pokazać mu swej rozpacz. Tego, że serce jej krwawi. Że tak ją rozczarował.

W tym momencie do pokoju weszła Valborg, Kajsa zaś opadła na krzesło. Gardło miała ściśnięte.

- Tu jest nasz pacjent. Jak się dzisiaj czujesz, Victor? - zapytała służąca.

- Znacznie lepiej, Valborg. Rozpieszczasz mnie - uśmiechnął się, nagle jakiś odmieniony.

Kajsa spojrzała na nich i zrobiło jej się niedobrze. Victor był miły dla służącej, a żonę traktował w sposób odpychający.

- To dobrze. Przyniosę coś do jedzenia. Valborg wyszła, a Kajsa pośpieszyła za nią.

- Valborg?

- Tak?

- Odtąd nie wolno ci przynosić mu posiłków na górę. Musi sam zejść do kuchni, jeśli chce coś zjeść.

Valborg spojrzała na nią ze zdumieniem.

- On nie jest w stanie zejść na dół o własnych siłach.

- Jeśli będzie do tego zmuszony, poradzi sobie. Victor jest już prawie zdrowy, ale pieści się ze sobą jak dziecko. Nie mam zamiaru dłużej na to patrzeć. Doktor Jenssen próbował nakłonić go do tego, żeby powoli wstawał, ale bez powodzenia. Dlatego powtarzam: od dziś nie wolno ci się nim zajmować ani podawać mu jedzenia. Chyba najlepiej będzie, jeśli już wrócisz do Tangen.

- Jeśli tego sobie życzysz - powiedziała Valborg.

- Tak. Jestem ci bardzo wdzięczna za dotychczasową pomoc, Valborg, ale pora, żeby Victor sam stanął na własnych nogach.

- Pewnie masz rację. Nie pomyślałam o tym.

- On jest teraz na mnie zły. Sądzę jednak, że w duchu przyznaje mi rację.

- W takim razie pójdę się pakować.

Kajsa uścisnęła służącą i poszła do swojego pokoju.

Usiadła na brzegu łóżka i czekała. Westchnęła, kiedy usłyszała wołanie Victora, ale nie ruszyła się z miejsca.

Victor wołał kilkakrotnie, ale nie zareagowała. W końcu zaczął wrzeszczeć, ale nikt się nie zjawił w jego pokoju.

Wkrótce sam będzie musiał wstać i dać sobie radę. Kajsa miała nadzieję, że się nie pomyliła. Jednak dręczyły ją wyrzuty sumienia.

Potem zapadła cisza. Kajsa otworzyła drzwi, żeby sprawdzić, czy Victor wyszedł na korytarz, ale tam go nie było. Wróciła do siebie i zabrała się za swoją robótkę. Teraz sprawdzi, czy nie pomyliła oczek w sweterku, który dziergała dla dziecka.

Pracowała przez chwilę, aż w końcu znów usłyszała wołanie Victora. Potem rozległy się czyjeś kroki, więc czym prędzej wybiegła na korytarz. Veronika właśnie miała wejść do sypialni Victora. Kajsa gestem dłoni przywołała ją do siebie.

- Daj znać Olaug i Adzie, że nikomu nie wolno wchodzić do Victora - szepnęła. - Potem wam wszystko wyjaśnię.

Służąca uniosła w zdumieniu brwi.

- Dobrze, pani Kajso.

Kajsa wróciła do swojej robótki. Serce ją bolało, gdy słuchała wołania męża, czuła jednak, że Victor wkrótce wstanie z łóżka. Znała go aż nadto dobrze.

Kiedy coś trzasnęło, zerwała się na równe nogi. Przez chwilę nasłuchiwała, potem otworzyła drzwi.

Victor był na korytarzu. Nie tyle szedł, ile włókł się, odpoczywając po każdym kroku pod ścianą. Usłyszała, jak przeklina pod nosem, czuła jednak, że ten wysiłek wcale mu nie zaszkodzi. Kiedy zbliżył się do schodów, trochę się jednak zaniepokoiła. Co będzie, jeśli upadnie?

Pobiegła i chwyciła go za ramię.

- Victorze, dokąd idziesz? - zapytała niewinnie. Spojrzał na nią, ze złością mrużąc oczy.

- Zrobiłaś mi to celowo. Gdzie jest Valborg? - Wróciła do Tangen. Nie jest nam już potrzebna.

- Co takiego? Jak mogłaś? - syknął. - Nigdy ci tego nie daruję. Puść mnie.

- Nie, pomogę ci zejść po schodach. Bo chyba idziesz do kuchni?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, wracam do pokoju. Wolę umrzeć z głodu - rzucił buńczucznie.

Kajsa puściła jego ramię.

- W takim razie proszę bardzo.

Udała, że zamierza odejść. Wtedy on chwycił ją za ramię.

- Nie odchodź, Kajso.

Odwróciła się i spojrzała na męża. Widać było, że jest mu przykro.

- Nie chciałem się na ciebie złościć. Przykro mi z tego powodu, musisz mi wybaczyć. Byłem taki przybity, przestraszyłem się. Przestraszyłem się, że umrę, a potem, że tak strasznie osłabłem - rzekł skruszony.

- Rozumiem, Victorze. Ale nie powinieneś teraz wracać do łóżka. Mówisz, że bałeś się śmierci. Chyba najwyższy czas zacząć wracać do życia.

- Masz rację.

- No to chodź, Victorze. Wrócimy do sypialni, ale na razie usiądziemy sobie na kanapie - powiedziała i podała mu ramię.

- Jesteś dla mnie zbyt surowa, Kajso. Zupełnie tak, jak w dzieciństwie.

- Może, ale mam dobre intencje. I okazało się, że możesz wstać z łóżka. - Usiadła koło niego i położyła mu policzek na ramieniu, a on objął ją czule.

- Oj, Kajso, Kajso. Przecież wiesz, że cię kocham - westchnął.

Tęskniła za tymi słowami, podobnie jak tęskniła za jego dotykiem.

- Ja też cię kocham, Victorze. - I dopięłaś swego.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się zawadiacko. - Jak zawsze.

- No właśnie. Może i dobrze się stało. W końcu zwlokłem się z tej pościeli - przyznał łagodniejszym już tonem.

- Cały czas ci mówiłam, że dasz radę.

- Wiem. Ale bałem się, że się przewrócę i znów stracę przytomność. Od tego przecież wszystko się zaczęło.

- Ja też się bałam. Dopiero teraz mogę wreszcie odetchnąć - szepnęła, tuląc się do niego.

- Oboje możemy odetchnąć z ulgą. Pamiętam, jak się obudziłem i nie mogłem złapać powietrza. Serce mi biło jak szalone, ale chwilami wydawało się, że się zatrzyma.

- Doktor Jensen był tu przez cały czas. Bardzo cię wspierał. No i te zioła od Mikiego na pewno ci pomogły.

- Wiem, wiem.

- Tak się cieszę, że odzyskałeś zdrowie. A teraz będę cię podkarmiać.

- Moja kochana...

- No tak. A jeszcze niedawno na mnie krzyczałeś - przypomniała mu.

- I mówiłem wiele brzydkich rzeczy. Ale wcale tego nie chciałem.

- Wiem, Victorze. Jednak było mi bardzo przykro.

- Wybacz mi, proszę.

W jego oczach znów pojawił się blask. Kajsa czuła, że Victor nareszcie do niej wraca. Ogarnęło ją wielkie szczęście.

Rozdział 21

Dwa lata później, czerwiec 1896

Kajsa spojrzała na córeczkę, której nadali imię Sylvia. Skończyła już piętnaście miesięcy i teraz dzielnie maszerowała po pokoju. Jasne kręcone włoski spływały na ramiona, brązowe piegi pokrywały drobny nosek, szaroniebieskie oczka spoglądały wesoło. Była uroczym, ale upartym dzieckiem. Wiedziała, czego chce i podobnie jak kiedyś mała Kajsa, wszystkich potrafiła okręcić sobie wokół palca.

Victor ją uwielbiał i wcale się nie przejmował jej napadami złości. Jego zdaniem Sylvia do złudzenia przypominała zachowanie Kajsy, a on przecież był do tego przyzwyczajony. Kajsa natomiast nierzadko załamywała ręce, i myślała wtedy o własnych rodzicach. Ileż oni mieli z nią utrapienia! Kajsa dopiero teraz mogła to sobie wyobrazić i docenić cierpliwość matki.

Poza tym jednak Sylvia była słodziutką kochaną dziewczynką. I szybko zaczęła mówić. Wprawdzie Kajsa nie wszystko rozumiała, ale dla Sylvii każde słowo znaczyło coś ważnego.

Bliźnięta Amalie i Olego miały już prawie dwa lata, a rodzice nie mogli przy nich narzekać na brak zajęcia. Sigmund wyjechał do Kristianii, a ponieważ interesował się geologią i wszelkiego rodzaju skamielinami, wybierał się niedługo za granicę w towarzystwie ludzi o podobnych zainteresowaniach. Helen nadal dużo czasu spędzała w kościele i organizowała spotkania po niedzielnym nabożeństwie. Nie marzyła o niczym innym, a już na pewno nie chciała wyjść za mąż.

Selma mieszkała w Tangen, podczas gdy Victoria i Oddvar wyjechali do majątku w Szwecji, by zająć się tam hodowlą koni, którą ojciec rozpoczął przed wielu laty.

Z listów Kajsa się dowiedziała, że Inga jest szczęśliwą matką trójki dzieci. Mieszkała w gospodarstwie ojca, który był już starym i schorowanym człowiekiem.

Rodzice wiedli teraz beztroskie, radosne życie w Tangen.

Na szczęście nic nie wskazywało na to, by postać w kapturze miała powrócić. W okolicy zapanował spokój, lensman nie miał zbyt wielu obowiązków.

Tartak rozwijał się doskonale, Fredrik zaś nadal siedział w więzieniu. Jego brat, Halvor, prowadził swoje gospodarstwo na skraju

lasu, mieszkając tam wraz z kochającą żoną i dziećmi. Ole utrzymywał z nim kontakt i od czasu do czasu sprzedawał mu drewno.

Wszystko układało się pomyślnie. Amalie wyglądała na szczęśliwszą niż kiedykolwiek i chyba zupełnie przestała myśleć o klątwie.

Kajsa uśmiechnęła się, gdy do pokoju wszedł Victor i przyłączył się do żony.

- Jest taka ładna pogoda, świeci słońce, szumią drzewa. Może przejdziemy się na spacer? Dziś niedziela, więc nie mam żadnych obowiązków.

- No, może...

- A dokąd ty się, panienko, wybierasz? - zawołał ze śmiechem i chwycił córkę w ramiona, gdy mała właśnie podreptała ku drzwiom salonu. Po chwili podrzucił ją do góry, a Sylvia zapiszczała z radości i pacnęła tatę po nosie.

- Oj, ty szelmo - zażartował Victor i postawił dziecko na podłodze.

- Jaka z niej iskierka - rzekła Kajsa i uśmiechnęła się, widząc, że Sylvia sięga po drewnianą lalkę, którą wystrugał dla niej Julius.

- Oj tak, i wiem nawet, po kim odziedziczyła temperament - pokiwał głową Victor, obejmując żonę ramieniem.

Kajsa cieszyła się jego bliskością. Od kiedy wyzdrowiał, prawie się ze sobą nie rozstawali. To były najszczęśliwsze dni dla obojga. A potem urodziło się dziecko. Na szczęście dla Kajsy poród przebiegł sprawnie i bez komplikacji, a Victor został dumnym ojcem. Małżonkowie wtedy jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli.

Kajsa już myślała o kolejnym dziecku. Victor zdradził żonie, że w głębi serca marzy o synu.

Tego dnia Ada i Olaug wybrały się w odwiedziny do Helene. Stara sąsiadka często je do siebie zapraszała, zwłaszcza po niedzielnej kawie na plebanii. Olaug bardzo lubiła Helene. Choć była kucharką, z Helene doskonale się rozumiała, kobiety chętnie uczyły się od siebie nowych ściegów. Ada uczyła się tymczasem haftować.

Druga służąca, Veronika, nadal trzymała się z Torem. Kajsa zastanawiała się, czy to się skończy małżeństwem.

- To co, idziemy? - zapytał Victor i podbiegł do córeczki, która tymczasem rzuciła lalkę na podłogę.

- Nie rzucaj lalką, bo się zepsuje - skarcił małą i wziął dziecko na rękę. - Jesteś gotowa?

- Tak - powiedziała Kajsa.

Podniosła się i ruszyła za mężem. Sylvia wszystko pokazywała paluszkami i nie przestawała coś mrużyć pod nosem, raz po raz wybuchając śmiechem.

Wyszli na ganek. Krowy już dawno wypędzono na pastwisko, które powstało niedaleko dworu po tym, jak Victor rozbudował gospodarstwo.

Victor postawił córkę na ziemi, żeby mogła pobiegać. Potem wziął Kajkę za rękę i poszli w stronę drogi. Sylvia dreptała przodem, a jej jasne włoski trzepotały na wietrze.

- Popatrz, jak sobie ładnie radzi. Silna z niej dziewczynka - zauważył Victor z uśmiechem.

- To prawda, szybko się nauczyła chodzić. Wtedy mąż zerknął ukradkiem na Kajkę.

- Wiesz co? Chciałbym mieć więcej dzieci. Może niedługo znów zajdziesz w ciążę? A ty byś chciała?

- O, tak. Ale myślę, że nie ma co się śpieszyć. W końcu mała ma dopiero dwa latka.

Po niedługim czasie dotarli do gospody, przed którą stało kilka powozów. Za drzwiami jednak panowała cisza, co Kajsy nie zdziwiło, bo była to przecież niedziela.

Siri niedawno urodziła synka. Niestety, jej rodzice nadal nie chcieli mieć z córką nic wspólnego. Kajsa widywała się z nią za to dość często, obie zapraszały się nawzajem na kawę.

- Siri dobrze sobie radzi. Wygląda na szczęśliwą - powiedział Victor.

- Tak. I chyba sporo się nauczyła. Wreszcie musiała zabrać się do pracy.

- Podobno krótko trzyma swego męża - zauważył Victor.

- Kto tak mówi?

- Ludzie we wsi.

- A, niech mówią, co chcą - powiedziała i zawołała Sivię, która kierowała się prosto w kałużę.

Doszli prawie do sklepu pana Hanssena, po czym zawrócili.

- Chodź tutaj, Sylvio. Wracamy do domu. - Victor uśmiechnął się do Kajsy. - Zobaczymy, czy pójdzie za nami - dodał, mrugając do żony.

Sylvia zatrzymała się, spojrzała na rodziców, pokręciła główką, po czym odwróciła się i pobiegła w przeciwną stronę.

- Proszę, proszę, skąd ja to znam? - zaśmiał się Victor.

- No to teraz ją goń.

Kajsa pozdrowiła starszą parę, która właśnie ich mijala. Starsi państwo zerkali na nich z niezadowoleniem na twarzach; zapewne uznali, że młodzi nie radzą sobie z krnąbrnym dzieckiem.

Victor dogonił Sylvię dopiero pod sklepem. Mała piszczała i wiała się jak wąż, kiedy tata wziął ją na ręce.

- Idziemy do domu, moja panno - powiedział i zawrócił, doganiając Kajkę.

Sylvia po chwili uspokoiła się w ramionach ojca, droga powrotna upłynęła im w ciszy. Kiedy dotarli do domu, Victor wypuścił małą Sylvię, żeby trochę pobiegała po dziedzińcu.

Olaug siedziała na schodkach przed domem. Z jej twarzy spływał pot.

- Co? W kuchni znów zrobiło się gorąco? - zapytała Kajsa.

- Tak. Nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

- Ada w domu?

- Tak. Helene nie była dziś w dobrej formie. Uznałyśmy więc, że lepiej nie zawracać jej głowy. Spotkamy się w następną niedzielę.

- A planowałaś już coś na obiad, Olaug?

- Ziemniaki z gulaszem i gotowana marchewka.

- Brzmi smakowicie.

W tej chwili podszedł do nich Victor.

- Oj, zdaje się, że coś pysznego szykujecie na obiad? Już mi ślinka cieknie.

Kajsa się roześmiała.

- Ty uważaj, bo mi tu za bardzo przytyjesz. I to jeszcze przed trzydziestką - pogroziła palcem.

- Ty za to już trochę utyłaś.

Olaug zaśmiała się głośno, a wtedy z domu wyszła Ada.

- Czy mam obrać ziemniaki? - spytała starszej kucharki.

- No, a gdzie Veronika? Przecież to ona miała się tym zająć?

- Nie wiem. Nie ma jej w kuchni.

Olaug pokręciła głową z niezadowoleniem.

- Skaranie boskie z tą dziewczyną. Ostatnio strasznie się miga od roboty. Nie chciałam Kajsie o tym mówić, bo myślałam, że się poprawi. Ale skoro znowu umknęła... Chyba za bardzo jej Kajsa pobłaża. Ona ciągle znika gdzieś z Torem.

- Nie wiedziałam, że tak się sprawy mają.

- Ano, tak. Już jej zwracałam uwagę, ale mnie to ona nie słucha. - Olaug wstała. - Wracam do kuchni.

Kajsa spojrzała na męża, a ten pokręcił głową.

- No, Kajso, to chyba musisz przywołać ją do porządku.

- Dobrze. Poszukam jej i porozmawiam. - Zajrzyj najpierw do stodoły. Coś mi się zdaje, że to jej ulubione miejsce.

Kajsa ruszyła do stodoły, uchyliła jej wrota i zajrzała do środka. Wewnątrz panował półmrok. Nagle w najdalszym kącie rozległ się chichot Veroniki. Kajsa nie miała zamiaru ich zaskoczyć, zawołała więc głośno:

- Veroniko? Zapadła cisza.

- Wiem, że tam jesteś. Proszę, żebyś do mnie przyszła - nakazała surowo.

Po krótkiej chwili Veronika stanęła przed gospodynią.

- Chyba straciłam poczucie czasu - szepnęła zawstydzona.

- Dlaczego nie pomagasz w kuchni? Czy Tore jest tu z tobą?

Veronika kategorycznie zaprzeczyła.

- Nie. Jestem sama.

- A co tu robiłaś od tylu godzin?

- Chciałam odpocząć chwilę. Tu jest tak cicho i spokojnie. No i zasnęłam.

- Kłamiesz - powiedziała Kajsa.

- Mówię prawdę, pani gospodyni - powtórzyła dziewczyna, ale głos jej się łamał, a do oczu napłynęły łzy.

- Wracaj do kuchni i żeby mi się to nie powtórzyło.

Kajse ogarnęły wyrzuty sumienia. Może jest nazbyt surowa? Wystarczy, że upomniała służącą. Veronika na pewno zrozumiała, że przesadziła i że może stracić pracę.

Już chciała zamknąć wrota stodoły, ale zatrzymała się, bo z głębi doszły ją jakieś szmery. Domyśliła się, że jest tam Tore. Zamknęła jednak wrota i wróciła na dziedziniec.

Przypomniała sobie, że ona sama też była swego czasu zakochana i nie raz tuliła się do Kallina w stodole na sianie. Wówczas nie chciała się z nim rozstawać. Z Veroniką i Torem było pewnie tak samo. Kajsa jakoś nie miała serca ich oddalać ze służby, ale nie mogła się zgodzić na uchylanie się od obowiązków.

Weszła do kuchni i zwróciła się do Veroniki, która kroїła już warzywa.

- Veroniko, muszę z tobą porozmawiać.

- Tak?

- Wiem, że ty i Tore się kochacie, i o to nie mam pretensji. Ale nie może być tak, że oboje zaniedbujecie swoje obowiązki, zrzucając je na barki innych. Możesz spotykać się z Torem po zakończonym dniu pracy, no i zawsze, kiedy masz wolne. Dobrze wiem, co robiłaś w stodole, ale tym razem ci to odpuszczę. Jeśli jednak się to powtórzy, będziesz musiała odejść.

- Już nigdy tego nie zrobię, pani Kajso - rzekła skruszona dziewczyna.

- W takim razie wracaj do pracy.

- Dziękuję.

Kajsa ponownie wyszła na dziedziniec i rozglądała się za mężem. Nigdzie go nie było, więc zajrzała do obory. I rzeczywiście, byli tu oboje: i Victor, i dziecko.

- Jak poszło? - mąż spoglądał na nią w napięciu.

- Upomniałam ją. Oczywiście była w stodole z Torem, ale on nie ośmielił się wyjść.

- Uhm. Myślę, że dobrze to załatwiłaś, Kajso.

- Dziękuję - powiedziała i uśmiechnęła się na widok Sylvii, która siedziała na stołku i wymachiwała nóżkami. - A co wy robicie? - zapytała Victora, który wchodził do pustych przegród.

- Sprawdzam, czy w poidłach jest woda, krowy wrócą tu przecież na noc. A naszej córce bardzo się podoba w oborze.

- Właśnie widzę. Ale pora wracać do domu. Zaraz będzie obiad.

Victor pokiwał głową.

- Chodź, Sylvio. Idziemy do domu.

Na szczęście tym razem mała się nie zbuntowała.

Rozdział 22

Cztery mile za Svullrya

- Ida, jak myślisz, gdzie ojciec schował książki? - Kristian spojrzał na siostrę wielkimi oczami.

- Nie wiem. I nie ma sensu o to pytać. Ojciec tylko się rozzłości i będzie na nas krzyczał.

- Boję się - szepnął Kristian. - Ojciec się zmienił, a mama codziennie płacze przed snem. Ida przytuliła brata.

- Słyszałam. Nie wiem, co robić. Ojciec gdzieś dobrze ukrył te książki. Próbowałam je odnaleźć, ale to na nic.

A wiesz? On chyba czyta je po nocach. Słyszałam, jak mruczy pod nosem jakieś niezrozumiałe słowa.

- I po co ja je zabierałem? Szkoda, że cię nie posłuchałem. - Kristian przytulił się do siostry.

- Wszystko się zaczęło, kiedy ojciec znalazł je pod siedzeniem w powozie. To dlatego nie pojechaliśmy do Kristianii. Mama też jest niezadowolona, bo nikt z nami nie rozmawia.

- Ojej... - posmutniał i do oczy napłynęły mu łzy. - Może to wszystko minie i ojciec znów będzie dla nas dobry. Jeśli znajdziemy te książki, musimy je od razu spalić - szepnęła Ida, żeby dodać bratu otuchy. W głębi duszy wiedziała jednak, że nigdy ich nie odzyskają, bo ojciec strzegł ich jak oka w głowie.

- Co z nami teraz będzie? - zapytał Kristian, kiedy się trochę uspokoił.

- Nie wiem. Ale może mama z ojcem porozmawia. Wtedy stąd wyjedziemy.

- Tak, Ido. Ja też mam taką nadzieję.

- Ale teraz musimy zejść na dół na jedzenie, inaczej ojciec znów się na nas rozzłości, a tego chyba nie chcemy. Otrzyj łzy, Kristian i bądź grzeczny.

- Postaram się. - Kristian posłusznie otarł łzy, wstał z łóżka i wyprostował się. - No to idziemy.

- Dobrze. Daj rękę.

Podawała mu rączkę i pobiegli do drzwi. Ida miała je właśnie otworzyć, kiedy drzwi otworzyły się z impetem.

- Spóźniacie się, dzieci! Nie zamierzam tego tolerować! - ryknął ojciec. Za jego plecami stała drżąca matka.

- Właśnie mieliśmy zejść na dół, ojczy. Ojciec podszedł do nich. Ida się cofnęła.

- Dlaczego jesteście na nas taki zły, ojczy? - zapytała, patrząc mu w oczy i popychając brata, by ukryć go za sobą.

- Sprawiacie mi tylko same kłopoty - powiedział i uniósł ramię.

Ida cofnęła się jeszcze o krok, zauważyła, że stojąca za plecami ojca matka ma łzy w oczach. Po chwili wyjęła klucz z zamka w drzwiach i dyskretnie przywołała Idę.

- Co za niedobre dzieci! - krzyknął mężczyzna.

W obawie, że ojciec ją uderzy, Ida pociągnęła braciszka i przemknęła koło ojca, wybiegając z pokoju. Matka zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz w zamku. Potem cisnęła klucz w jakiś mroczny kąt.

- Chodźcie, dzieci. Musimy się śpieszyć - szepnęła. Zbiegli po schodach. Kristian płakał, Ida czuła, jak mocno bije jej serce.

Ojciec tymczasem wrzeszczał i walił pięściami w zamknięte drzwi.

- Wypuście mnie! Ja wam pokażę! - Wyjeżdżamy. Wszystko już przygotowałam.

- A ojciec? Co z nim będzie? - zapytała Ida, gdy matka pomagała Kristianowi wsiąść na konia.

- On już nie jest sobą, Ido. Zobaczyłam to dziś w jego oczach. Domyśliłam się, że może nas skrzywdzić. Sama zresztą widziałas. A teraz szybko, wskakuj na konia.

Ida usiadła za plecami brata i ujęła wodze. Matka dosiadła drugiego konia.

- Musimy szybko jechać przez las. Wasz ojciec dostał obłądu od czytania tych ksiąg. Nie chcę go więcej widzieć. On... - Matka jednak umilkła.

Jechali przez las, na horyzoncie księżyc wyłonił się zza ciemnych chmur. Przyśpieszyli, gdy wydało jej się, że gdzieś w oddali słyszy upiorny krzyk ojca.

- Jedziemy do Kristianii, do babci. Ona na pewno nam pomoże. Mam nadzieję, że wasz ojciec nie wydobędzie się z tego pokoju.

Ida była dużą dziewczynką, ona też ostatnio dostrzegła szaleństwo w oczach ojca.

Teraz jechali ciemnym lasem, daleko przed siebie. Ida czuła rączki braciszka na swoich kolanach. Kristian otrzymał nauczkę. Na pewno nigdy już niczego nie ukradnie.

Kajsa uśmiechnęła się, kiedy rodzice zajechali na dziedziniec. Zamierzali wybrać się razem na wycieczkę. Pierwszy raz od dawna.

Ojciec odwiedził Kajsowy Dwór kilka dni temu. Wtedy ustalili, że wybiorą się konno do lasu, zatrzymają się nad Czarnym Jeziorkiem i będą razem łowić ryby.

Ole był w wyśmienitym humorze. Zanim wyruszyli, zdążył przejrzeć z Victorem księgi rachunkowe dworu i to zapewne również wpłynęło na jego dobry nastrój. Victor doskonale sprawdzał się w roli gospodarza. Ole był z niego dumny.

Kajsa dosiadła konia, jej mąż zrobił to samo, po czym Bjarne posadził przed nim Sylwię.

- Wszyscy gotowi? - zapytał Ole z uśmiechem. Amalie jechała za nim rozpromieniona. Janne siedziała w siodle przed matką, Elise razem z ojcem. Najwyraźniej obie córki Hamnesów pomimo młodego wieku, przyzwyczajone były do jazdy konnej i to lubiły.

Sylvia natomiast wcale nie była zadowolona, ale Victor trzymał ją mocno.

- Jedziemy nad Czarne Jeziorko - zarządził Ole.

- Nad Czarne Jeziorko? - zdziwiła się Kajsa, zerkając na Victora. Zazwyczaj jeździli tam tylko we dwoje.

- Julius był tam wczoraj i złapał pięć pstrągów. My też na pewno coś złapiemy. Kajsa podjechała do matki.

- Naprawdę masz ochotę się tam wybrać, mamó? - spytała, bo pamiętała, że to właśnie tam zakończył życie ślepy czarownik. Niewiele brakowało, a Amalie zginęłaby razem z nim.

- Tak, Kajso. To bardzo ładne miejsce.

- To prawda, ale sądziłam...

- Te czasy już minęły, córeczko. Przestałam myśleć o klątwach i czarnych księgach. To już skończone. Sama chyba zauważyłaś, jak spokojnie zrobiło się w naszej okolicy?

- No tak. - Jedźmy już.

Wkrótce jechali już przez las. Sylvia uspokoiła się i teraz grzecznie siedziała w siodle przed Victorem i rozglądała się z zaciekawieniem dokoła. Victor prowadził konia pewną ręką.

Ole i Amalie jechali z przodu. Słychać było śmiech bliźniaczek.

Victor odwrócił się i uśmiechnął ciepło do Kajsy.

- Piękny dzień, prawda?

- Tak, równie piękny tak ten, kiedy byliśmy tu sami po raz pierwszy.

Puścił do niej oko, kierując konia w stronę ścieżki. Kajsa rozejrzała się, wdychając cudowną woń lasu. Była szczęśliwa, cieszył ją każdy kolejny dzień u boku Victora. Po jego humorach w czasie choroby nie pozostało śladu, teraz był znowu sobą: wesoły, zawadiacki i czuły.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Ole, zeskakując z konia. Potem pomógł zsiąść Elise, która natychmiast podbiegła do brzegu.

- Nie idź dalej - ostrzegł ją ojciec. Dziewczynka stanęła i spojrzała z zainteresowaniem na srebrzyste lustro wody.

Ole pomógł też zsiąść z konia Janne. Kajsa zsadziła z siodła Sylwię i wzięła ją za rączkę. Potem puścili konie wolno, by mogły skubać trawę.

- Nie zapomnij o jedzeniu i o dzbanku z kawą - zawołał Ole do Amalie i zabrał się do zbierania chrustu na ognisko.

Dzieci biegały po trawie, śmiejąc się i krzycząc radośnie. Janne zapatrzyła się w konika polnego i zaczęła go gonić. Bliźniaczki trudno było odróżnić, na szczęście miały nieco inny kolor włosów. I obie rosły jak na drożdżach. Kajsa spoglądała na nie z czułością.

Potem wszyscy rozsiedli się nad brzegiem, a panowie zarzucili przynęty.

Kajsa zamyśliła się, przypomniawszy sobie bowiem, jak Victor łowił ryby, stojąc na krze. Pękał z dumy, gdy złowił płotkę. Uśmiechnęła się, bo mąż trącił ją lekko w ramię.

- O czym myślisz?

- O tym, jak byliśmy tu razem i złowiłeś płotkę. Cieszyłeś się, a ja byłam skwaszona, bo strasznie się nudziłam. Już wtedy powinnam była wiedzieć, że cię kocham.

Victor przytulił ją czule.

- Ja kochałem cię od dawna, tylko czasem z przekory robiłem ci różne psikusy. Pamiętam, jaka bywałaś wyniosła, a ja się wtedy bałem, że w ogóle mnie nie lubisz - zdradził i uśmiechnął się do niej ciepło.

- Byłam za młoda, żeby rozumieć swoje uczucia. Znałam cię od zawsze, ciągle się kłóciliśmy, czasami nawet mi się wydawało, że cię nienawidzę. Ale to były tylko złość i moja urażona duma. No bo jak mogłabym cię nienawidzić?

- Teraz jesteśmy już na zawsze razem. Ty i ja - powiedział Victor i pocałował ją.

- Na zawsze - potwierdziła.

Ole rozpałił ognisko, pierwsze ryby już się piekły. Dzieci siedziały nad brzegiem i rzucały kamienie do wody. Słońce cudownie przygrzewało, złote promienie przeciskały się pomiędzy gałęziami wysokich sosen.

Życie jest takie cudowne. Kajsa siedziała w objęciach mężczyzny, którego kochała nad życie, a on tulił ją do siebie i raz po raz muskał wargami jej policzek. Amalie i Ole przysiedli nieopodal, również szczęśliwi, również pogodni. Trzy małe dziewczynki baraszkowały u ich stóp.

Czy można chcieć czegoś więcej? - zastanawiała się Kajsa.

Po chwili złożyła głowę na ramieniu męża i spojrzała na lśniąca taflę wody. Potem przymknęła oczy i pomyślała, że to jest właśnie szczęście, to tu jest jej dom. U boku ukochanego Victora.